

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX 0,60 F

30 KWIETNIA
AVRIL 1967
Nr 18 (498)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



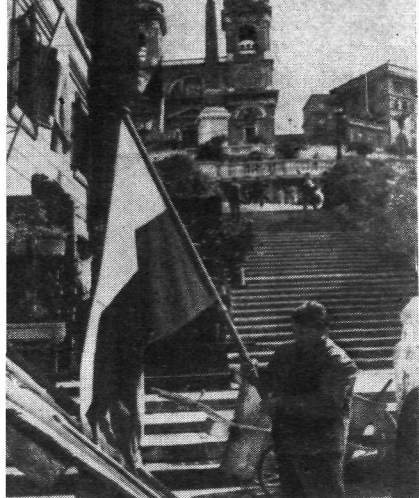
Z wędrowek po naszych koloniach: WIZYTA w COGNAC-les-MINES — str. 5

POLAKOM CZEŚĆ — wstęp Rosy Bailly do książki „Na polach Lotaryngii” — str. 9

Ludmila Czarkówna pragnie zostać agronomem. Obecnie kończy liceum, a w wolnych chwilach pracuje, z pomocą matki, nad językiem polskim (patrz s. 19)

Ludmila Czarka prépare son „bac” et veut devenir agronome. Sa mère l'aide à apprendre le polonais (voir page 19)

FOP 2373



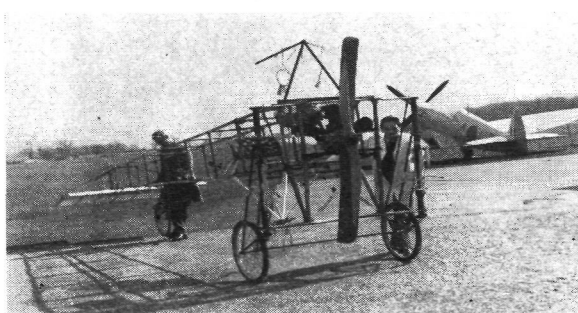
Przewodniczący Rady Państwa PRL Edward Ochab przebywał z wizytą we Włoszech. Była to pierwsza wizyta szefa państwa w wielowiekowej historii przyjaznych stosunków między obu narodami. Edward Ochab poza Rzymem zwiedził ważniejsze ośrodki przemysłowe i kulturalne, m.in. Florencję, Bolonię, Turyn, Wenecję. (O wizycie piszemy na stronie 3.) Na zdjęciu z prawej: Giuseppe Saragat i Edward Ochab na lotnisku Ciampino, z lewej: dekoracja biało-czerwonymi flagami polskimi słynnych Schodów Hiszpańskich w Rzymie



W dniu 1 Maja, jak każda długoletnia tradycja, radzibyśmy wręczyć wszystkim naszym Czytelniczkom młodszym i starszym bukietki konwalii. Ponieważ nie jest to możliwe, chcemy przez zamieszczenie tego zdjęcia (powyżej) wyrazić naszą serdeczną pamięć o wszystkich miłych Czytelniczkach



5 kwietnia podpisano w Warszawie umowę między Polską i Francją, regulującą istotne dla obywateli obu krajów zagadnienia z zakresu prawa rodzinnego i osobowego oraz układ o ułatwieniu stosowania konwencji o procedurze cywilnej. Umowę i układ podpisali: minister sprawiedliwości Stanisław Walczak i ambasador Francji w Polsce p. Arnauld Wapler (na zdjęciu powyżej)



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Sławny lotnik Louis Blériot w 1909 roku przeleciał pierwszy na jednopłacie własnej konstrukcji z Francji do Anglii nad Kanałem La Manche. Ostatnio Anglicy odnowili jeden z dwu istniejących aeroplanów zbudowanych przez Blériota (na zdjęciu z lewej), który obecnie należy do przemysłowca Goldsmitha



Ropa naftowa z tankowca „Torrey Canyon” zanieczyściła wybrzeża angielskie i francuskie. Do walki w obronie wód przybrzeżnych i plaż stanęła ludność miejscowości nadmorskich. Na zdjęciu: mieszkańcy Marazion w Kornwalii rozlewają środki chemiczne

▲ Edward Ochab, Przewodniczący Rady Państwa (tutaj z Prezydentem Giuseppe Saragat), a effectué une visite en Italie, premier séjour d'un chef de l'Etat polonais dans ce pays.

▲ Un gros bouquet de muguet pour nos lectrices et lecteurs, à l'occasion du Premier Mai.

▲ M. Arnauld Wapler, ambassadeur de France, et Stanisław Walczak, ministre de la justice, ont signé le 5 avril un accord polono-français réglant une série de problèmes juridiques essentiels pour les citoyens des deux pays.

▲ Le même spectacle menace les plages françaises. Les habitants de la Cornouaille luttent contre la pollution des rivages par le mazout du „Torrey Canyon”.

▲ Peu après son survol de la Manche en 1909, Louis Blériot construisit cet aéroplane, entièrement rénové à l'intention de son propriétaire actuel, M. Leslie Goldsmith, homme d'affaires londonien.

▲ Cinquante vieilles Renault venues d'Angleterre ont accomplies un „pèlerinage” à l'usine de Boulogne-Billancourt.

▲ Sandra Milo est la soeur d'Aladin (Gianni Morandi) dans „Pour l'amour... pour la magie”, film de Duccio Tessari qui est une nouvelle version de „La lampe d'Aladin”.

▲ M. Gilbert Picard de „La Réserve de Beaulieu” a reçu le Grand Prix de la Cuisine Exotique 1967 pour la „caille de vigne martiniquaise” et la „dau-rade aux bananes”.

▲ C'est au milieu de saucissons géants que nous verrons apparaître Claudine Coster, animatrice d'une nouvelle émission sur le petit écran.

Słynna historia Aladyna i jego cudownej lampy odżywiają wraz ze śpiewakiem Gianni Morandi we włoskim filmie „Pour l'amour... pour la magie”, który przedstawia tę bajeczną opowieść. W filmie tym rolę siostry Aladyna gra Sandra Milo (na zdjęciu: w jednej ze scen filmu)



Spośród trzech finalistów wielkiego konkursu o „Grand Prix de la Cuisine exotique 1967”, najlepszy okazał się p. Gilbert Ricard z Beaulieu-sur-Mer. Nagrodę otrzymał za przygotowanie smakowitych potraw: „przepiórki winnej po martyniakańsku” i „złotopstrąga z bananami”



50 starych samochodów firmy Renault (średni ich wiek wynosi 43 lata) przybyło z Anglii, aby odbyć „pielgrzymkę” do miejsca swoich urodzin w Boulogne-Billancourt. Poddani Jej Królewskiej Mości przejechali z niemałym trudem ulicami Paryża. Powyżej: orszak starych „Renault” w drodze z Paryża do Boulogne



Uroczą Claudine Coster ukaże się naszym oczom w otoczeniu ...gigantycznych kiełbas, stanowiących tło nowej emisji rozrywkowej, którą artystka poprowadzi na małym ekranie. Jej partnerzy to Roger Pierre i Jean-Marc Thibault

PRENUMERATORÓW „Tygodnika Polskiego” zapraszamy do udziału w naszym Konkursie pt. NAJMILSZY PODAREK

W Konkursie może wziąć udział każdy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeśli jako podarek oiiaruje (do 10 maja br.) krewnym, znajomym, przyjaciółom

ROZNY ABONAMENT „TYGODNIKA POLSKIEGO”

wynoszący dla Francji 17 F., a dla Belgii 210 fr. b

Prezydent Charles de Gaulle złoży wizytę w Polsce

Na zaproszenie Przewodniczącego Rady Państwa PRL — EDWARDA OCHABA, Prezydent Republiki Francuskiej — generał CHARLES DE GAULLE wyjedzie z oficjalną wizytą do Polski w pierwszej połowie czerwca br. Prezydentowi towarzyszyć będzie małżonka.

**„Po majowym świecie
mnie niesie,
jak to w maju...”**

PANIE REDAKTORZE!

PIERWSZY MAJA. ŚWIĘTO PRACY. Dziś jest to po prostu dzień wolny od pracy, dzień, który każdy lubi spędzać na rozrywkach i zabawie. Młodszym ludziom nie mieści się nawet w głowie, że mogłoby być inaczej. A przecież w końcu jeszcze nie tak dawno temu 1 Maja był nie tyle świętem ludzi pracy, ile raczej sztandarowym dniem walki o ludzkie warunki bytu. Pamiętam jedną taką akademię pierwszomajową z lat międzywojennych, którą urządziła w naszej miejscowości nasza lokalna sekcja TUR-u. Na tej akademii nieboszczyk Franek Musiał deklamował wiersz Władysława Broniewskiego zatytułowany „Zagłębie Dąbrowskie”. Dotąd widzę go i słyszę jak mówi: „Powiedz, ziemi surowa, komu ty jesteś ojczyzną? Groźnie milczy Dąbrowa w noc głodu, kryzysu, faszyzmu”.

Otóż o ile dziś wiersz „Zagłębie Dąbrowskie” jest jednym z pomników „narodowego pamiętek kościoła”, o ile dziś wiersz ten jest już tylko literaturą, to wtedy, w 1935 roku, miał on zgoła inną wymowę. W Polsce, dobrze o tym wiedzieliśmy, było niewesoło, a my, emigranci, byliśmy za granicą, bo chleba dla nas nie było w ojczyźnie. W tamtym okresie 1 Maja to był taki dzień, w którym nie tylko górnik z Zagłębia Dąbrowskiego, ale i emigrant polski z Nordu stawał — że się tak potężnie wyrażę — ziemi polskiej pytanie: „Powiedz, ziemi surowa, komu ty jesteś ojczyzną?”

Nasze dzieci nic o tym wszystkim nie wiedzą. W Polsce 1 Maja ma dziś kształt ogromnego ludowego święta. To dobrze, że tak jest, to dobrze, że nasze dzieci i wnuki nie muszą poznawać smaku tej goryczy, która była udziałem naszego wieku męskiego. To dobrze, że zło, niesprawiedliwość i krzywda minęły, że 1 Maja jest dziś synonimem radości, zabawy, zieleni.

DLA NAS, DLA POLAKÓW, tkwią w tej majowej zieleni rocznice wielu wielkich wydarzeń. Maj to dla nas miesiąc wspomnień. Otwiera ten miesiąc pamiętek drogich każdemu Polakowi wspomnienie o Trzecim Maja. Rocznicą uchwalenia przez Sejm



„Rocznico, Polakom luba! Choć twa wzmianka żal podwaja, w tobie pociecha i chluba, Rocznicę Trzeciego Maja” — śpiewali w latach niewoli studenci na zebraniach patriotycznych

Na zdjęciu: obraz Jana Matejki „KONSTYTUCJA 3 MAJA” w Muzeum Narodowym w Warszawie

Czteroletni w dniu 3 Maja 1791 roku Konstytucji. Rocznicą uchwalenia Konstytucji, która zresztą nie weszła w życie, której słowo nigdy nie stało się ciałem, której szlachetny ideał głębokiej naprawy szlacheckiej Rzeczypospolitej został zdeptytany przez Konfederację Targowicką. Mimo że słowo jej nie stało się rzeczywistością, i chociaż miast pomyślanych reform tyle nastąpiło po niej bólu, cierpienia, niewoli — czcimy przecież wszyscy pamięć o Trzeciomajowej Konstytucji. Czcimy pamięć o niej chyba dlatego, że była ona pierwszym świadomym zrywem patriotyzmu i humanitaryzmu polskiego, zrywem, zmierzającym do ustanowienia w wolnej Polsce możliwie sprawiedliwego ustroju społecznego. I była ta Konstytucja czymś więcej jeszcze: zapowiedzią przyszłych dążeń wolnościowych najlepszych Polaków — tych z Legionów Dąbrowskiego i tych, którzy uczestniczyli w dziewiętnastowiecznych powstaniach; i tych, których niektórzy z nas jeszcze opłakują — tych, którzy „za wolność waszą i naszą” padli w trakcie bitwy pod Monte-Cassino (17 maja 1944 roku), tych, którzy zginęli zdobywając Berlin (2 maja 1945 roku), tych wszystkich, którzy polegali na frontach Wschodu i Zachodu, którzy nie doczekali Dnia Zwycięstwa (9 maja 1945 roku) nad hitlerowskim faszyzmem.

To pisanie o 1 Maja i o maju w ogóle przywodzi mi na myśl konwalie. Jestem polskim emigrantem,

ale przecież od dziesiątków lat żyję we Francji, a we Francji 1 Maja ofiarowuje się ukochanej dziewczynie czy żonie konwalie...

Z kolei myśl o konwaliach sprawia, że nawiedzają mnie słowa jednej z najpiękniejszych polskich pieśni: „Chwalcie łąki umajone...”

Zaczynam iść w myśli po tych łąkach. Mówię sobie, że piękny jest maj polskich łąk. I mówię sobie z ogromnym wzruszeniem, że jestem stary emigrant,

„któremu lżej by się zmarło, gdyby mógł na ostatku objąć spojrzeniem jasnym, objąć błękitnym spojrzeniem to, co kocha, co własne: polską ziemię.”

To Władysław Broniewski. Jeszcze raz go zacytuj, już tylko po to, żeby się przed Wami wytłumaczyć. No bo „po majowym świecie mnie niesie, jak to w maju...”

Józef Gnybek

ZWIĄZKI DAWNE i NOWE

Dwie wizyty najwyższej rangi: przewodniczącego Rady Państwa PRL Edwarda Ochabę we Włoszech oraz I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułkę i premiera Cyrankiewicza w Bułgarii — potwierdziły, jak żywe są stosunki przyjaźni Polski z różnymi krajami Europy, jak narodziła się więź z innymi narodami na przestrzeni wieków tradycje wspólnej walki o wolność i niepodległość.

Polacy wszędzie mają przyjaciół, zasłużyli sobie na wdzięczność, ich czyny w przeszłości nie tylko na polach walki przysporzyły chwały polskiemu narodowi. Polska współczesna kontynuuje te chlubne tradycje powiększając swój kapitał szacunku i uznania wśród narodów Europy.

Polityka Polski Ludowej zmierza konsekwentnie do polepszenia stosunków międzynarodowych i rozszerzenia podstaw wzajemnego zrozumienia i harmonijnego współżycia między wszystkimi narodami, dąży do sprawiedliwego rozwiązania wszelkich problemów, które jeszcze dzielą świat. Temu służyły obie wizyty polskich dostojników we Włoszech i w socjalistycznej Bułgarii.



Naród bułgarski zachował wdzięczność swoich przodków dla króla Polski Władysława Warneńczyka, dla Adama Mickiewicza, którym nie były obojętne cierpienia ujarzmionych Bułgarów. Tyśiączne nici z odległej i bliskiej historii umacniają dzisiejszą przyjaźń obu narodów. Jest to trwałe i niewzruszone podstawa odnowionego na dalsze 20 lat układu o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy, służącego politycznym, gospodarczym i kulturalnym interesom Polski i Bułgarii. Po lewej: Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz przed mauzoleum króla Władysława Warneńczyka podczas wizyty w Bułgarii

Historia i teraźniejszość łączą Włochów i Polaków. Rozległe i obopólnie pożyteczne były więzy kulturalne i naukowe począwszy od średniowiecza. Na ziemi włoskiej formowały się Legiony Polskie, ze wspólnej walki z ludem włoskim o wolność wywodzą się słowa polskiego hymnu narodowego. Tyśiące grobów polskich żołnierzy, rozsiane na ziemi włoskiej, świadczą o szczodrej ofierze krwi polskiej przelanej „za wolność waszą i naszą”. Polska w osobie przewodniczącego Rady Państwa (na zdjęciu powyżej) złożyła pod Monte Cassino hołd bohaterom, którzy przelali krew o wolność Europy i Polski

W 125-lecie założenia Szkoły Batignolskiej

3 i 4 CZERWCA ZJAZD WYCHOWANKÓW
BYŁEGO LICEUM POLSKIEGO przy rue LAMANDE

W 125-lecie założenia Szkoły Batignolskiej w Paryżu dawni uczniowie, profesorowie, pracownicy byłego Liceum Polskiego postanowili zorganizować miłą uroczystość, która będzie równocześnie okazją do zjazdu wychowanków i byłych profesorów oraz pracowników tej szkoły. Komitet, który wyłonili spośród siebie w Paryżu, przewiduje podczas uroczystości w dniach 3 i 4 czerwca złożenie wieńca pod tablicą poległych na dziedzińcu szkoły przy rue Lamandé, jubileuszową akademię, wspólną koleżeńską kolację i zabawę taneczną. Przewiduje się również zebranie, podczas którego rozważać będzie można projekt założenia „Amicale des Anciens de l'Ecole des Batignolles”.

Komitet jubileuszowy, w skład którego wchodzi: Maria Bednarska, Gabriela Domańska, Wiktor Hadroszek, Roman Michalik, Kazimierz Molenda, Józef Muł, Alfons Nowak, Henryk Nowak, Jan Pardel, Jan Polak i Helena Urbaniak, zwraca się za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” do wszystkich zainteresowanych uroczystością o możliwie jak najszybsze zgłoszenia (koszty związane z uczestnictwem w uroczystości wynoszą 25 frs) pod adresem:

KOMITET JUBILEUSZOWY 125-LECIA ZAŁOŻENIA
SZKOŁY BATIGNOLSKIEJ, 15 rue Lamandé, Paris 17-e

ROZMAWIAMY z CZYTELNIKAMI

Ze wspomnień wojennych

Jednym z Czytelników „Tygodnika” w Divion (Pas-de-Calais) jest p. Marcin WOSIŃSKI. Pochodzi on z miejscowości Ptaszków; w Divion przez długie lata pracował w kopalni, dziś jest już na emeryturze.

Pensjonowany Marcin Wosiński chętnie wczytuje się m.in. w publikowane przez „Tygodnik” żołnierskie wspomnienia emigrantów — a to dlatego, że sam jest „starym wiarusem”: był on uczestnikiem Powstania Wielkopolskiego, a w czasie ostatniej wojny dowodził — jako „Góral” — jedną z placówek POWN.

„Miałem 19 ludzi — wspomina „Góral”. — O jednym z nich warto chyba

wspomnieć w „Tygodniku”. Mam na myśli „Wicka”. Pod koniec wojny — w styczniu 44 roku — „Wick” uratował życie jednemu amerykańskiemu pilotowi. Było to tak: Samolot tego Amerykanina został uszkodzony przez Niemców. Pilot musiał skakać. Spadł na hałdę przy naszej tutejszej „piątce”. „Wick” pierwszy doń przybiegł i ukrył go, za co otrzymał nawet później amerykański dyplom. Ten pilot nazywał się John G. Harms. A prawdziwe nazwisko „Wicka” to — Garstka...”

*

Zasłużonemu górnikowi i patriocie, jakim jest p. Marcin Wosiński, życzymy długich lat pogodnej emerytury.

Voyages GRALLA w Paryżu

zawiadamia swą szanowną klientelę, że już od 15 marca przyjmuje zapisy na wyjazdy w CAFÉ BAR w Villers St. Paul, Creil, St. Denis-Argenteuil, Aulnay-sous-Bois, i Meaux, w dniach i godzinach jak w latach ubiegłych.

UWAGI KSIĘDZA PESZKOWSKIEGO

KSIĄDZ ZDZISŁAW PESZKOWSKI jest profesorem Seminarium Polskiego w Orchard Lake w Stanach Zjednoczonych. Jest to doświadczony pedagog, a równocześnie jeden z tych działaczy polskiego Wychodźstwa za Oceanem, którzy rozumieją znaczenie wieży młodego pokolenia polonijnego z Krajem dla dalszego kształtowania Polonii.

Ks. prof. Peszkowski był w ostatnich latach kilkakrotnie w Polsce. Wraz z nim odwiedziło Kraj około stu studentów, słuchaczy seminarium. Niektórzy z nich ukończyli już studia, zostali wyswięceni i pracują w polonijnych parafiach katolickich w USA. Trzech z nich, idąc w ślady swego wychowawcy, samodzielnie pokierowało w ostatnim roku wycieczkami amerykańskiej młodzieży do Polski.

Ks. prof. Peszkowski udzielił ostatnio wywiadu „Dziennikowi Polskiemu” w Detroit na temat organizowanych przez siebie wycieczek, które nazywa pielgrzymkami. Głębokie uwagi zawarte w wypowiedziach tego pedagoga, wychowawcy i działacza podyktowane są serdeczną troską o młode pokolenie amerykańskie polskiego pochodzenia, można je jednak odnieść z całym powodzeniem również do młodych ludzi wywodzących się z polskiego Wychodźstwa każdego innego kraju.

„Dla Amerykanina polskiego pochodzenia, młodzieńca czy panią — dowodzi ks. prof. Peszkowski — Polska i polskość są integralną częścią osobowości. Na podstawie ankiety i rozmów przeprowadzonych z naszą polonijną młodzieżą wiemy na pewno, że zagadnienie polskości i Polski jest często powodem rozdziewięku, bolesnych nieporozumień między starszymi i młodszymi, powodem odejścia od wszystkiego, co związane z Polonią, gorzej bo czasem i postawy urogię, pełnej zahamowań, różnego rodzaju urazów”.

Doświadczony pedagog wyjaśniając te nieporozumienia uważa, że „aby coś kochać, uważać za swoje wewnętrznym, trzeba to po prostu poznać”. Tego „poznania” i wyobrażenia Polski w wewnętrznym życiu młodego człowieka nie potrafią dokonać dziadkowie, którzy Polskę znali „od strony swej guberni”, znali jako ziemię w niewoli, wyzyskiwaną, oszukiwaną, gnębią. Nie potrafią również tego zrobić rodzice, którzy przecież Polski międzywojennej też często za wiele nie widzieli i znali azyjczynie nieraz w bardzo wąskim zasięgu. Nie po-

trafią również zapoznać z Polską młodzieży polonijnej ludzie z najnowszej emigracji, których do różnych krajów przyniosły wydarzenia ostatniej wojny. Mówiąc o Polsce, mają oni w swej wyobraźni przede wszystkim niezwykle ciężkie lata okupacji, zniszczeń, zdrady aliantów, ulegają ponadto „huśtawce opinii” przedstawiającej Polskę bardzo różnorodnie. „Leżka w oczach rodziców czy przyjaciół, rodziny — wyjaśnił emigracyjnemu dziennikarzowi ksiądz profesor — długie opowiadania, jak to było kiedyś, nawet ciekawe albumy z Polski, nie zastąpią własnego doświadczenia, swoich własnych opinii i przeżyć”.

„Własne przeżycia — zdaniem księdza profesora — własne, osobiste spotkanie z Polską, z jej przeszłością, zakletą w pomnikach chwale, z jej czarem pól, lasów, gór i jezior, przede wszystkim z ludźmi, młodzieżą, sztuką, gościnnością, z tym wszystkim co trudne, kontrowersyjne, dynamiczne — to wszystko jest jak najbardziej cenne. A dalej... Spotkanie z językiem na co dzień. Nade wszystko spotkanie z rodziną. Czy mam jeszcze więcej coś powiedzieć? Aby Polskę ukochać, aby to, co polskie i szlachetne uważać za swoje — trzeba poznać, doświadczyć. Podróż do Polski w tej dziedzinie jest niezastąpiona”.

Podróż do Polski stanowi w Zakładach Naukowych Seminarium Polskiego w Orchard Lake jeden ze składników programowych i kierownictwo tych zakładów robi wszystko, aby młodzież studiująca w nich mogła się z Polską zetknąć osobiście, wyrobić sobie o jej krajoznawczo, ludzkiej i życiowej własny pogląd. Ma to oibrzynie znaczenie, jest nie do zastąpienia najdoskonalszą nawet informacją, ale z drugiej ręki, bo przecież taka informacja jest pozbawiona osobistego przeżycia kształtującego prawdziwą miłość.

W tym miejscu redaktor „Dziennika Polskiego” J.W. zapytał księdza, czy nie boi się zabierać ze sobą młodzieży polonijnej do Polski? — Odpowiedź brzmiała następująco:

„Polska przyjmuje Polaków z USA i Kanady w sposób dobry. Podkreśla się i widzi na każdym kroku zniszczenia i wandalizm dokonany przez nazizm. Wszyscy w Polsce chcą, aby zło hitleryzmu zrozumieć dogłębnie i aby Polonia była na nie specjalnie uwrażliwiona. Nie miałem podczas podróży i pobytu w Polsce żadnych przykładań, aby ktoś usiłował wywierać wpływ ateistyczny na młodzież czy przyjezdnych. Nie dotykając bolesnego Roku Milenijnego, w ostatnich dwóch latach przy-

mowano nas uprzejmie, zupełnie jak w innych krajach. Na granicy i w urzędzie celnym nie czyniono żadnych wstrętów. Towarzystwo Łączności z Polonią mówi, że rok 1967 będzie rokiem zwrotnym tak co do wiz, jak również przepisów turystycznych. Na granicy wymagana jest tylko deklaracja pieniężna...”

Podczas pobytu w Polsce nikt nie robił nam umyślnie przykrości. Wprost przeciwnie — doznaliśmy od wielu ludzi dowodów serdeczności, gościnności, jakiej nie można porównać z innymi krajami”.

Młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia w czasie wycieczek prowadzonych przez księdza Peszkowskiego nie ograniczają się jedynie do poznania miast, wielkich ośrodków i centrów. Odwiedzają również głęboką polską prowincję, wioski i małe miasteczka, z których wywodzili się ich dziadkowie lub rodzice, a w których niejednokrotnie znajdują jeszcze swoich krewnych. Spotkania z nimi są zwykle pełne obustronnych wzruszeń.

Pewne niewygody z tym związane — po wsiach nie ma przecież hoteli — nie odstraszały młodych ludzi. Przeciwnie — zdaniem księdza profesora — ma to swój czar i jest bardzo pouczające. „Historia każdego miasta, każdego domu, każdej rodziny, potrzeba ciągłego odbudowywania, wojny, najazdy — młodzi ludzie zetknąwszy się z tym wszystkim starają się to poznać, zrozumieć i rozumieją. Czasem spotkanie ze wsią ich dziadków jest wielkim przeżyciem na plus — wieś polska zmieniła się przecież od chwili, kiedy ją dziadkowie opuścili”.

Nie należy przypuszczać, że podróżująca młodzież polonijna jest bezkrytyczna. Widzi ona i cienie. Podczas pobytu w Polsce myśli, porównuje, stara się zrozumieć, ciekawi ją wiele spraw, pyta, podziwia. To jest właśnie bezpośrednio przeżywanie Polski i jej poznawanie. Pozostaje to na zawsze w osobowości młodych Amerykanów polskiego pochodzenia. Polska i polskość stają się integralną częścią ich osobowości.

Wywiad ks. prof. Z. Peszkowskiego jest bardzo obszerny. Powrócimy jeszcze do niego na łamach „Tygodnika Polskiego”, zatrzymując się specjalnie na uwagach profesora odnoszących się do polskich celników. Spotkanie z celnikiem jest zawsze pełne emocji, celnik wypowiada bowiem do młodego Amerykanina polskiego pochodzenia pierwsze słowa w krajowej polszczyźnie. Bardzo ciekawe są też spotrzeżenia księdza Peszkowskiego o spotkaniach i rozmowach, jakie młodzi z Ameryki prowadzą z młodzieżą krajową, a także jego uwagi na temat szeregów organizacyjnych wycieczek do Polski.

BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przesyła z FRANCJI do POLSKI towary PKO oraz pieniądze, jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**BARDZO NISKE KOSZTY,
SZYBKA I WYKWALIFIKOWANA OBSŁUGA**

**BANK
PKO S.A. 23, rue Taitbout
PARIS IX-ème**

Z WĘDRÓWEK
PO KOLONIACH

CAGNAC LES-MINES

Przed wojną miejscowość tę częściej nazywano „colonie polonaise” niż Cagnac. Począwszy od lat dwudziestych napływali tu polscy robotnicy, znajdując w kopalni pracę, której nie było wtedy dla nich w Kraju. Na górze więc, nad kopalnią, wyrastały baraki, domki. Mieszkali w nich prawie wyłącznie Polacy. Pracowali z myślą o zarobieniu trochę grosza i powrocie do Polski. Zakładali rodziny, na świat przychodziły ich dzieci, podрастаły, chodziły do polskiej szkoły, potem śladem swych ojców rozpoczynały pracę w kopalni. Działy tu polskie stowarzyszenia, latem bawiono się polskim zrywaniem na majówkach, zimą urządzano gwiazdki.

W okresie wojny polscy emigranci walczyli w ruchu oporu ramię w ramię z Francuzami. Tutaj, w okolicach Albi, daleko od polskiej ziemi, walczyli przeciw wspólnemu wrogowi Francji i Polski — przeciw Niemcom hitlerowskim. Wielu z nich oddało w tej walce swe życie. Pośrodku Cagnac-les-Mines, na pomniku ku czci poległych wiele polskich nazwisk. **Adamski, Komoda, Lenartowicz, Nowacki, Smota, Stalmasiński, Skirus, Sobczyk, Walkowicz, Zyskowski ojciec i syn, Kosiołek** — „Morts de la Résistance” — głosi napis na pomniku...

Dziś w Cagnac-les-Mines dorasta już trzecie pokolenie tych pierwszych emigrantów z Polski. Nadal większość tu nazwisk polskich, choć młodzi uczęszczają już do francuskich szkół i mówią raczej po francusku. Pracują w kopalni w Cagnac, Wiele osób dojeżdża do pracy do Albi, odległego o kilkanaście kilometrów od Cagnac-les-Mines. Dumą wszystkich jest zaś istniejący od trzech lat polski zespół folklorystyczny „To i hola”, który podczas wizyty premiera Polski Józefa Cyrankiewicza w Albi tak mu się spodobał, że zaprosił całą grupę młodzieży z „To i hola” na wakacje do Polski. Ten piękny zespół polski rozstawia dziś Cagnac-les-Mines nie tylko w południowej Francji, lecz zdobył też zasłużone laury na międzynarodowym festiwalu w Hiszpanii.

Odwiedzmy dziś niektóre rodziny w Cagnac-les Mines.



Zespół akordeonistów z Cagnac-les-Mines (Zdjęcie wykonane zostało podczas występu w 1949 roku)

MUZYKALNA OKOLICA

— To zasługa pana Przybylaka, że tyle osób w naszej okolicy umie grać na różnych instrumentach, że w ciągu tylu lat działa w Cagnac Towarzystwo Akordeonistów — twierdzi wiele osób.

I tak rzeczywiście jest. Gdy w latach trzydziestych p. Feliks PRZYBYLAK przyjechał do Cagnac, zamierzał pozostać tu niedługo i po prostu trochę odpocząć. Tymczasem pozostał tu do dziś i od początku swej bytności w Cagnac po dzień dzisiejszy działa na polu upowszechnienia muzyki bardzo aktywnie.

Już w 1938 roku z inicjatywy p. Przybylaka powstało w Cagnac Towarzystwo Akordeonistów. Było ośmiu członków-założycieli: Władysław Lasota, Jan Pietruszewski, Jan Łabuda, François Grzeskowiak, Feliks Przybylak, Mateusz Łabuda, Stanisław Szcześniak i Antoni Zalewski. Dziś nadal w Towarzystwie liczącym 42 członków większość stanowią Polacy. Rocznie dają 6-7 koncertów. Niedawno na merostwie w Cagnac dali koncert dla radia w Lille, wyłącznie utworów polskich, w tym m. in. wykonali utwór kompozycji p. Przybylaka pt. „Powrót do Kraju”.

Kraju, do którego myślimi p. Przybylak nieraz wraca, którego jednak nigdy nie widział. Rodzice p. Przybylaka wyemigrowali w poszukiwaniu chleba do Westfalii i tam urodził się p. Feliks Przybylak.

— Ojciec był górnikiem i rodzice nie znali muzyki — wspomina dziś p. Przybylak. — Wujek w mojej rodzinie był kapelmistrzem i on skłonił rodziców, że ja od piątego roku życia uczyłem się muzyki. Gdy miałem 14 lat, już dawałem lekcje i grałem w teatrze. Gdy rodzice przenieśli się z Westfalii do Francji, grałem kilka lat w kawiarni w Béthune, w kinie, gdy były jeszcze nieme filmy, grałem w Lille, dwa lata też grałem jako skrzypek w „Folies Bergère” w Paryżu...

Dziś p. Feliks Przybylak udziela lekcji muzyki w Cagnac, prowadzi lekcje muzyki w szkole w Cagnac i szkołę muzyczną w Albi. Zajęty jest od rana do wieczora. Sam komponuje, jest członkiem Związku Kompozytorów Francji i posiada liczne odznaczenia i dyplomy, a wśród nich dokument nadania mu przez Ministra Oświaty Narodowej tytułu „Officier d'Académie”...



Na płytach nagrobkowych na cmentarzu w Cagnac-les-Mines czytamy prawie wyłącznie nazwiska polskie. Figurują one również na Pomniku ku czci Poległych Uczestników Ruchu Oporu

AVANT LA GUERRE, on disait plus souvent „la colonie polonaise” que Cagnac. Depuis les années vingt, les Polonais étaient venus s'installer en grand nombre. Ils y prirent racine, fondèrent des familles, créèrent des associations. Plus tard, côté à côté, avec leurs camarades français, ils combattirent dans la Résistance, ce dont témoignent les noms gravés sur le Monument aux Morts.

Aujourd'hui, la troisième génération de Polonais de Cagnac-les-Mines tient à juste raison la France pour sa patrie. Mais ces jeunes n'oublient pas la Pologne. Nombreux sont ceux qui appartiennent au groupe folklorique „To i hola” dans la proche ville d'Albi, groupe qui a tant plu au président Cyrankiewicz qu'il fut invité pour des belles vacances en Pologne.

Dans ce Cagnac polonais, „La Semaine” a rendu visite à M. Feliks PRZYBYLAK — membre de l'Union des Compositeurs officier d'académie, professeur de musique et fondateur (en 1938) de la Société des Accordéonistes; à Mme Marianne MISZCZAK et à son fils M. Tadeusz MISZCZAK — mineur de son métier, mais surtout créateur et animateur infatigable de l'ensemble „To i hola”, grâce à quoi nous avons fait connaissance des jeunes chanteurs et danseurs: Hélène TAFELSKA, André GIENDAJ, Liliane SNIÉG, Roman SUSZECKI, Christian ZALEWSKI, Christian SUZY et tant d'autres, à la famille MARCZAK, où le jeune Richard garde en mémoire sa conversation avec M. Cyrankiewicz; à M. François GRZESKOWIAK qui malgré son veuvage ne quitte pas „son” Cagnac, sauf pour des visites à son fils en Pologne; à M. Józef DOMINIAK, un „ancien” demeurant ici depuis 1922, et à sa fille Mme Jadwiga TAFELSKA; à M. Etienne WALCZAK, déjà né en France, délégué des mineurs et délégué CGT, résistant puis soldat dans l'armée française. Sa fille unique, Colette va maintenant se marier. La profession du futur? ...mineur. Son nom? ...BILSKI. Nous sommes toujours à Cagnac-la-Polonaise...



Powyżej: pan Feliks Przybylak z żoną. Na zdjęciu poniżej: cztery pokolenia Przybylaków (rok 1960), od lewej: ojciec — były górnik, p. Feliks, jego syn — również muzyk, członek orkiestry w Albi, wnuk — najmłodszy Przybylak — Serge





Rysio Marczak od czasu pamiętnego występu w Albi przed premierem Cyrankiewiczem i pobytu na wakacjach w Polsce wyrósł i znacznie zmężniał

CAŁE ŻYCIE BĘDĘ PAMIĘTAŁ SPOTKANIE Z PANEM PREMIEREM

— Gdy p. Tadeusz Miszczak przed trzema laty organizował w Cagnac zespół „To i hola” i przyszedł do nas kiedyś wieczorem — opowiada pani MARCZAKOWA — Rysio był jeszcze wtedy taki maty! Jak usłyszał o zespole, to nic, tylko powtórzył: „Panie Tadek, weź mnie Pan do zespołu, ja umiem śpiewać”... I zaśpiewał „Verone”.

Pan Tadek wziął Rysia do zespołu i nauczył go kilku piosenek. „Zagraj mi muzyczko”, „Karolinka”, „Głęboka studzienka”, „Jasinek” — to pierwsze piosenki Rysia Marczaka — solisty zespołu „To i hola”. On też swoimi piosenkami, śpiewanymi tu, w południowej Francji po polsku, ujął za serce Premiera Józefa Cyrankiewicza, gdy podczas oficjalnej wizyty we Francji, przyjechał do Albi.

Dziś 13-letni Rysio z bliszczącymi oczami jeszcze wspomina rozmowę z Panem Premierem.

— Całe życie będę pamiętał spotkanie z Panem Premierem. Pan Cyrankiewicz zapytał mnie, jak się nazywam, ile mam lat, gdzie pracuje ojciec, matka, skąd umiem tak ładnie po polsku. Odpowiadałem na wszystkie pytania i powiedziałem Panu Premierowi, że ojciec mój pracuje, jak wszyscy w Cagnac, w kopalni, a mama siedzi w domu... Tak powiedziałem — uśmiecha się dziś Rysio. — A po polsku tu, w Cagnac, w domu się nauczyłem... Pani Marczakowa słucha tego z uśmiechem i mówi:

— Już w domu nie siedzę. Pracuję, by Rysio mógł się uczyć muzyki. Kupiliśmy mu pianino. Pan Tadek nadal opiekuje się Rysiem i dwa razy w tygodniu wozi go samochodem do Carmaux na lekcje gry na pianinie...

— A wtedy, gdy Pan Premier był w Albi i zaprosił Rysia i cały zespół na wakacje do Polski — wspomina pani Marczakowa — to wszyscy w Cagnac się z tego cieszyli. Znajomi przychodzili do nas z szampanem, żeby pogratulować...

Młodziutki solista zespołu „To i hola” rośnie. Ma serdeczną i troskliwą opiekę w domu i w zespole.

Od lewej: René Marczak, brat Rysia, też członek zespołu „To i hola”, pani Marczakowa, Rysio i jego serdeczny opiekun pan Tadeusz Miszczak



NAJMŁODSI TANCERZE

Oto najmłodszy tancerze w Cagnac-les-Mines. Jest ich trzydziestu. Raz w tygodniu przychodzą na próby, prowadzone przez p. Tadeusza Miszcza. Wytrwale ćwiczą posuwiste kroki poloneza, kujawiaka, żywą poleczkę, oberka. Za kilka lat oni zasilą szeregi swych starszych kolegów z zespołu „To i hola”. Czy będą równie sławni jak oni?



CAGNAC - les - MINES

„TO i HOLA” ROZSŁAWIA CAGNAC - les - MINES

Szeroko już pisaliśmy na łamach „Tygodnika” o zespole „To i hola” z Cagnac-les-Mines. Bo też była to duża niespodzianka dla premiera Józefa Cyrankiewicza, gdy podczas swej oficjalnej wizyty we Francji we wrześniu 1965 roku odwiedził Albi i tutaj, w południowej Francji, usłyszał polskie piosenki ludowe, zobaczył znane, piękne tańce ludowe. Tego się nie spodziewał. Wzruszył się tym bardzo i zaprosił cały zespół na wakacje do Polski. Latem 1966 roku młodzi z zespołu „To i hola” z Tadeuszem Miszczaikiem na czele pojechali więc do Polski. Spędzili tam niezapomniane wakacje, wrócili z nowymi tańcami, piosenkami i nadal występują w wielu miejscowościach Francji, zdobyli nawet pierwszą nagrodę na międzynarodowym festiwalu w Hiszpanii.

Tak w dużym skrócie wyglądają najważniejsze wydarzenia w życiu tego „starego” już, bo trzyletniego zespołu „To i hola”. A na co dzień?

Jest ich 25. Niektórzy uczą się, studiuja, inni już pracują. Raz w tygodniu w wypożyczonym przez gminę sali odbywają swoje próby. Stale pracują nad czymś nowym. Tadek Miszczak jest pod tym względem niedościgniony. Stale ma nowe pomysły. A przecież zanim nauczy na próbach młodzież, ile sam potrzebuje czasu, by przygotować układ nowego tańca, czy jak choćby ostatnio to piękne widowisko, przedstawiające na tle urywków dobranych melodii całe życie — od najmłodszych lat do sędziwej starości, ze wszystkimi troskami i radościami...

Lecz nie tylko duże sukcesy artystyczne zespołu „To i hola” się liczą. Ważne jest również i to, że w ciągu tych trzech lat zapanowała w zespole piękna atmosfera koleżeńkości i przyjaźni, współodpowiedzialności za zespół. I Helcia TAFELSKA — przewodnicząca zespołu, i André GIENDAJ — wiceprzewodniczący, i Lilka ŚNIEG — sekretarka, i Romek SUSZECKI, i Christian ZALEWSKI, i Christian HUZY — członkowie zespołu, i wielu innych nie wyobrażają sobie już życia w Cagnac bez „To i hola”, bez tych miłych spotkań, nauki nowych piosenek, tańców, bez tej gorączkowej atmosfery przed występem i cichego życzenia, by wszystko poszło dobrze. A przecież pamiętają, jak zachęcał ich Tadek Miszczak do utworzenia tego



Na próbie sympatycznego zespołu „To i hola”. W pierwszej parze Helcia Tafelska, jedna z najładniejszych dziewcząt w całym Cagnac-les-Mines



Zespół „To i hola” pod kierunkiem pana Tadeusza Miszczaika podczas wakacyjnego pobytu w Polsce (na zaproszenie premiera Cyrankiewicza) wystąpił w Świdrze pod Warszawą przed liczną zgromadzoną publicznością z okazji świąt narodowych Francji (14 lipca) i Polski (22 lipca)

Organizator i obecnie kierownik zespołu „To i hola” Tadeusz MISZCZAK, wielki entuzjasta polskiego folkloru, tak jak przed trzema laty z własnej inicjatywy zaczął montować zespół, obecnie z takim samym zapałem pracuje z młodzieżą. A przecież trudności i organizacyjnych, i materialnych w tym trzyletnim okresie nie brakowało.

zespołu, jak przyszli na pierwsze próby i potem na stałe już zaczęli tańczyć.

Jak bardzo ci młodzi ludzie są z sobą zżyci w zespole, najlepiej świadczy fakt, że po próbach, czy nawet w „wolny wieczór” co chwilę ktoś zapuka do pokoju Tadeusza Miszczaika, gdzie znajduje się „biuro” zespołu i powie: Dobry wieczór... Usiądzie, porozmawia, posłucha nowej taśmy, pośpiewa. Wie, że tu zawsze może przyjść, zawsze spotka życzliwość, a jak trzeba — i pomoc. I to sobie wszyscy cenią. A przecież, jak to wśród młodych — wesoło też jest przeważnie. Miło też czasem przypominać sobie zabawne momenty, jakie zdarzyły im się nieraz podczas występów i które wtedy nie były wcale tak zabawne. Jak kiedyś deski sceny rozsunęły się i zniknęła w dziurze jedna para, jak na międzynarodowym festiwalu w Hiszpanii na pochod nie mieli polskiego sztandaru i zrobili go dla nich Hiszpanie...

Mieszkańcy Cagnac i okolic cenią zespół, a szczególnie Tadeusza Miszczaika, za tę piękną działalność, która rozwija młodych, daje im miłą rozrywkę, a równocześnie tak porywająco przedstawia polski folklor. I to ogólne uznanie cieszy. Jak cieszy serdeczna pamięć Tadeusza Miszczaika dla jego dawnej nauczycielki p. GUTOWSKIEJ, która mu pomogła rozwinąć tę pracę. Takimi samymi serdecznymi uczuciami darzą młodzi założyciela i kierownika zespołu Tadeusza Miszczaika.

U PAŃSTWA MISZCZAKÓW NA FERMIE

— Na starość mamy teraz fermę — mówi z uśmiechem pani Marianna MISZCZAKOWA. — Od 1927 roku jesteście tu, w Cagnac; 30 lat przepracował mąż w kopalni, a teraz jesteście rolnikami...

Niedawno dopiero, bo w 1958 roku państwo Miszczakowie kupili sobie ten dom i do tego jeden hektar ziemi. Trzy hektary dzierżawią z kopalni, no i rzeczywiście jest cała ferma. Jeden syn — Brunon mieszka z żoną i dziećmi oddzielnie, drugi syn Tadeusz pracuje w kopalni i po pracy kieruje zespołem „To i hola”. Największą uciechę mają tutaj wnuki — starszy Żorzyk — jak mówi babcia, i młodszy André. Obydwaj zresztą bardzo lubią przychodzić do dziadków, bawić się z pieskiem, zaglądać do małych kurczaczek, kaczuszek... Dziadkowi i babci, jak i wujkowi Tadeuszowi z Żorzykiem i André też dobrze i miło. Żorzyk uczy się już pisać po polsku, ładnie tańczy zresztą w zespole dziecięcym, prowadzonym przez wujka — Tadeusza Miszczaka, a André też już umie po polsku zaśpiewać „Karolinke”.

Pani Marianna Miszczakowa z synami Brunonem (po lewej) i Tadeuszem (po prawej) oraz wnukami Żorzykiem (starszy) i André. Pana Michała Miszczaka w tym czasie, gdy byliśmy tu z wizytą i robiliśmy zdjęcie, nie było w domu



PAN GRZYBEK TO MÓJ ZIOMEK

— Od 1959 roku abonuję „Tygodnik Polski” i jestem jego wiernym czytelnikiem. Podoba mi się. Jak przychodzi „Tygodnik”, to odkładam wszystko i go czytam. A pan Grzybek, który pisze listy z Nordu — mówi p. François GRZEŚKOWIAK — to mój ziomek. Też pochodzi spod Jarocina. Jak opisał Wilkowyje, to chciałem mu odpisać. Ale jednak nie odpisałem. On mocny w piórze, bałem się, że mnie zagnie...

Pan Grześkowiak jest już obecnie na rencie. Czyta więc dużo. Jak tylko jednak zaświeci słońce, wychodzi do ogródka. Bardzo lubi pracę w ogródku.

— To dla mnie duża przyjemność — mówi. — Jak tylko wyjadę do córki, która wyszła za mąż i mieszka w Tuluzie, to po kilku dniach nie mogę już znaleźć sobie miejsca i brak mi Cagnac i mojego ogródka. Co to za życie w miastach? Pełno samochodów, spalin i hałasu. A tutaj spokój. Nie mogę sobie wyobrazić życia poza Cagnac. Ładnie tu, dobre powietrze, ogród, no i wszystkich się zna...

Pan Grześkowiak, podobnie jak większość tutejszych mieszkańców, jest dużym entuzjastą Cagnac-les-Mines. Przyjechał tu do brata w 1930 roku. Pracował w kopalni. Brat mieszka teraz w środkowej Francji. A p. Grześkowiak ożenił się tutaj, wychował córkę, która mieszka obecnie w Tuluzie, i syna, który po ukończeniu Liceum Polskiego w Paryżu pojechał na studia do Polski i tam już pozostał. Kilka lat temu żona p. Grześkowiaka zmarła i pozostał teraz w Cagnac sam. A jednak nie czuje się tu samotnie. Tu przecież jest wśród swoich. Co dwa, trzy lata odwiedza w Warszawie syna i synową. Bardzo lubi te wyjazdy do Kraju. Odwiedza wtedy też swego starszego brata pod Jarocinem, pomaga mu w ogrodnictwie, jeździ do lasu na grzyby i potem spieszy mu się znowu do Cagnac. Dłużej już nie może zostawić swego ogródka...

Jak tylko zaświeci słońce, pan François Grześkowiak wychodzi do swego ulubionego ogródka



Pan Józef Dominiak (po lewej) przyjechał do Cagnac-les-Mines dwa lata i pozostał tu po dzień dzisiejszy. Na zdjęciu z prawej: państwo Jadwiga i Marian Tafelscy w Cagnac czują się najlepiej



TUTAJ CZUJĘ SIĘ NAJLEPIEJ

— Do Cagnac przyjechałem jako jeden z pierwszych tu Polaków — wspomina p. Józef DOMINIAK. — Było to w 1922 roku. Razem z Wdowińskim tu przyjechałem. Kopalnia jeszcze wtedy była mała i w Cagnac stały tylko cztery baraki. Dopiero później wszystko się rozbudowało. Zamierzałem tu przepracować dwa lata i wrócić do siebie, na rolę, w okolice Konina... Tymczasem jestem tu do dziś. Zostałem już tu pradžadkiem, jestem na pensji i żyje mi się tu, w Cagnac, nieźle...

Pan Dominiak czuje się dobrze w Cagnac, wśród swoich, podobnie jak i jego córka, p. Jadwiga

TAFELSKA. Ona twierdzi, że za nic nie chciałaby mieszkać gdzie indziej niż w Cagnac. Tu czuje się najlepiej. Tutaj wyrosła, wyszła za mąż, wychowała czworo dzieci. Dwóch synów ożeniło się już i mieszka poza Cagnac. Mimo że często przyjeżdżają w odwiedziny, to jednak nie jest już to samo, co na miejscu — wzdycha p. Tafelska. — Córki pozostały w Cagnac. Jedna pracuje w Carmaux, młodsza — Helcia, jedna z najładniejszych dziewcząt Cagnac, pierwsza dama dworu królowej piękności Albi, dojeżdża codziennie do pracy w Albi, no i tańczy w zespole „To i hola”.

DELEGUE DE MINEURS

Od 1947 roku p. Etienne WALCZAK jest délégué de mineurs oraz delegatem CGT w kopalni w Cagnac. Pracuje więc nie tylko zawodowo, ale również bardzo dużo czasu poświęca pracy społecznej. Znany i ceniony jest bardzo.

Rodzice p. Walczaka przyjechali do Francji z Poznańskiego. Ich syn urodził się już we Francji, w St. Etienne. Stąd może też jego imię. Mimo że wyrósł i wychował się we Francji, zna język polski.

— Podczas wojny byłem wraz z dwoma braćmi w partyzantce w okolicy Blanzj — opowiada p. Walczak. — Byliśmy w lesie i stamtąd urządzaliśmy zasadzki na Niemców. Kiedyś zdarzyła nam się historia, którą często dziś jeszcze wspominam. Podczas zasadzki nad kanałem na dwie niemieckie ciężarówki oraz jeden samochód oficerów, jednemu z członków naszego oddziału zaciął się karabin. Był chyba tak zdenerwowany tym karabinem, że z wrażenia zaczął krzyczeć. Zbaranieliśmy wszyscy, bo zachowywaliśmy się bardzo cicho. Jednak i tym razem, mimo krzyku kolegi zasadzka udała się i plan bojowy wykonaliśmy.

— Gdy tylko to było później możliwe, z partyzantki przeszedłem do wojska francuskiego. Walczyłem we wschodniej Francji, potem przekroczyliśmy Ren. Do 1946 roku byłem we francuskiej strefie okupacyjnej Niemiec. I stamtąd jako żołnierz francuski wiozłem w grudniu 1945 roku 800-osobowy transport repatriantów z Niemiec do granicy Polski, do Dziedzic. Byłem tłumaczem. Po raz pierwszy zobaczyłem wtedy Polskę...

Jakże inne było kilkanaście lat później spotkanie p. Walczaka z Polską, gdy z francuskich pół bitew wioził urnę z ziemią do Grunwaldu! Jaka to wtedy, w 1960 roku była piękna uroczystość na



Znany i ceniony w Cagnac délégué de mineurs pan Etienne Walczak z żoną i córką — Colette

Polach Grunwaldzkich! Zwiedził również wtedy Warszawę i Polska spodobała mu się. Postanowił przyjechać tu na wakacje z żoną i córką.

W 1963 roku wybrał się do Polski na zaproszenie swych kolegów-górników. Nie mieli jednak wtedy państwo Walczakowie szczęścia, gdyż trafili w Polsce na epidemię ospy. Wiele było związanych z tym kłopotów, no i poza zachodnią częścią Polski nie wyjechali. Żałują bardzo, że takiego pecha mieli, gdy raz chcieli zwiedzić Kraj.

— Teraz córka Colette — nasza jedynaczka — mówi p. Walczak — wychodzi za mąż. Za kogo? Ano, za górnika. Też o francuskim nazwisku... Bilski się nazywa — kończy żartobliwie p. Walczak.

GDZIE ZNAJDUJE SIĘ prawdziwa Mona Liza, w paryskim Luwrze czy w londyńskim sejfie bankowym p. Henri Pulitzera? To pytanie obiegło całą prasę po ukazaniu się w Londynie książki pt. „Gdzie jest Mona Liza?” Wielokrotnie kwestionowano autentyczność słynnego obrazu Leonarda da Vinci i ta nowa wieść nie poruszyła opinii publicznej we Francji czy Wielkiej Brytanii w tej mierze, co sensacyjna wiadomość o znalezieniu na plebanii kościoła w Kosowie Lackim obrazu sławnego hiszpańskiego malarza El Greco (1541—1614). Była to prawdziwa rewelacja dla historyków sztuki i dla całej Polski. Cenne odkrycie zaintrygowało również znawców malarstwa na całym świecie.

Przed dwoma laty, podczas objazdu inwentaryzacyjnego w celu rejestracji i opisu dzieł sztuki, pracownicy Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk natrafili w domu parafialnym przy kościele w Kosowie Lackim w powiecie Sokółów Podlaski (Warszawskie) na obraz przedstawiający ekstazę św. Franciszka z Asyżu. Po wstępnych badaniach płótna przez znawców malarstwa i korespondencji z Jose Gudiolem z Barcelony ustalono, że obraz jest najprawdopodobniej dziełem El Greco.



Obraz wyniesiono na schody plebanii, aby zaspokoić ciekawość mieszkańców Kosowa i licznych osób przyjezdnych

A MOŻE TO JEDNAK EL GRECO?

UN „GRECO” w Polsce? Telle est la question qui passionne non seulement les gens avertis des choses de l'art, mais le plus large public. Depuis plusieurs années, sous les auspices de l'Académie Polonaise des Sciences, on publie un „Catalogue des Monuments d'Art”. Jusqu'à présent, le recensement des oeuvres d'art a été fait dans cent arrondissements — a peu près le quart du pays. Et c'est justement ce catalogue qui signalait il y a peu, la découverte, dans la cure de Kosowo Lackie (arrondissement de Sokółów Podlaski dans la région de Varsovie) d'un „Saint François d'Assise” sorti probablement de l'atelier de Le Gréco (peintre d'origine grecque qui passa la majeure partie de sa vie en Espagne, né vers 1541, mort en 1614). Le tableau appartient au curé de Kosowo, l'abbé Władysław Stępień, qui l'a acheté à son prédécesseur.

Actuellement, les experts s'affrontent, il en est pour affirmer qu'il s'agit sans nul doute d'un „Gréco”, d'autres répli-

quent aussi catégoriquement que non. L'expert espagnol Jose Gudiol de Barcelone, sur la foi de photographies, n'a pas exclu qu'il puisse s'agir d'une oeuvre du grand peintre qui appartiendrait à la célèbre „série franciscaine” dont neuf exemplaires sont connus, détenus par des musées et des collectionneurs privés.

Selon des lettres de lecteurs, le tableau aurait appartenu à la famille Bujalski, avant la guerre propriétaire de Kosowo. Piotr Bujalski en aurait fait don lors de la consécration de la nouvelle église, vers 1921. D'autres lecteurs suggèrent qu'il s'agirait d'un butin des guerres de l'Empire, ramené d'Espagne par des chevaliers polonais.

Pour l'instant, le tableau est soumis à l'examen attentif des experts qui lui feront subir tous les tests possibles. De toute façon le Musée National de Varsovie se porte acquéreur de la toile qui a indubitablement été peinte par un grand maître.

REPORTERZY puścili wodze fantazji. Najłatwiej prowadzić obraz drogą polskich legionistów walczących w Hiszpanii w latach wojen napoleońskich. Może któryś z nich wiedziony chęcią zysku lub też żarliwą miłością do sztuki kupił bądź zabrał płótno i przewiózł na ziemie polskie. Czy był to jeden z walecznych spod Somosierry? A może znalazł się w Kraju później? Wiadomo, że w okolicach tych mieszkał przedstawiciel jednej z polskich rodzin arystokratycznych, który przez pewien czas był pracownikiem ambasady rosyjskiej w Madrycie; interesował się malarstwem i zakupił w Hiszpanii sporo płócien, których część oglądano przed wojną. Kto wie, czy to nie on przywiózł ten obraz do Kraju. Późniejsze dzieje obrazu są bardziej prawdopodobne. Wchodził on na pewno w skład jednej z licznych kolekcji czy galerii dzieł sztuki jakiegoś magnata.

Do redakcji pism spłynęły listy z informacjami. Czytelniczka „Życia Warszawy” podaje, że znała w 1913 roku jednego z członków rodziny Kuszców (bylech właścicieli Kosowa), który wspominał jej o sprzedaży obrazu św. Franciszka. Do redakcji „Głos Robotniczy” w Łodzi zgłosił się p. Feliks Kozioł, którego ojciec przed I wojną światową prowadził w Warszawie zakład budowy wolantów i karet. Po likwidacji zakładu w 1915 r. ojciec pana Kozioła podjął pracę jako stelmach w majątku Tośie koto Kosowa. Właścicielem majątku był Piotr Bujalski. Wśród wielu obrazów, jakie zdobyły ściany pałacu, był i obraz przedstawiający św. Franciszka. W latach 1921—22 kończono budowę kościoła w Kosowie Lackim. Najprawdopodobniej dziedzie, który w latach dwudziestych zaczął parcelować majątek, ofiarował obraz proboszczowi parafii ks. Skwarze.

W samym Kosowie i okolicy sprawa odkrycia obrazu wywołała wielkie poruszenie. W miejscowej gospodzie „Kolorowa” nigdy jeszcze nie panowało takie ożywienie. — A widział już pan obraz? — Ile to jest warte? — Prawdziwe to czy nie? — Jak prawdziwe, to siła będzie kosztować, co? — Ale nasz Kosów stał się sławny. — I to, patrzcie, przez jeden obraz.

Wicedyrektor Instytutu Sztuki PAN dr Andrzej Ryszkiewicz nie jest zaskoczony. W sporządzonym od kilku lat Katalogu Zabytków Sztuki zgromadzone już dane z inwentaryzacji przeprowadzonej w 100 powiatach. Na skatalogowanie czeka jeszcze co najmniej trzy razy tyle. Każdy zeszyt katalogu ujawnia dzieła dotychczas nie znane, również wybitne i bardzo cenne. Okazuje się, że poza obrazem z Kosowa jeszcze dwa obrazy ze zbiorów prywatnych aspirują do autorstwa El Greco.

Specjalne badania techniczne obrazu wykazały, jakie barwniki zostały użyte, skąd i z jakiego okresu pochodzi płótno, czy są przemalowania i retusze. Po rozpoznaniu sposobu prowadzenia pędzla i techniki malarskiej, określili się przynależność do szkoły, w której powstał, a także nazwisko autora. Jest to w każdym razie dzieło bardzo interesujące. I może jednak El Greco?

PO DWÓCH LATACH od zarejestrowania obrazu wiadomość o niezwykłym odkryciu ukazała się w marcowym „Biuletynie Historii Sztuki”, stąd przeniknęła do prasy najpierw w formie sensacyjnej wiadomości, a następnie istnej lawiny reportaży, relacji, komentarzy, wypowiedzi. Dawno już żadne dzieło sztuki nie wywołało tylu namiętnych sporów i sprzecznych opinii wśród znawców, tyle niekłamnego zainteresowania w społeczeństwie, żywego poruszenia również wśród ludności małych miasteczek i wsi. Do Kosowa zaczęły ścierać pielgrzymki miłośników sztuki, a także ludzie po prostu ciekawych i pragnących jak najszybciej zobaczyć unikalne arcydzieło.

Ksiądz Władysław Stępień, proboszcz parafii w Kosowie stał się mimo woli rzecznikiem prasowym niezwykłego wydarzenia, informatorem i przewodnikiem po dziejach malarstwa, współ-

pracownikiem ekspertów historii sztuki, jako że sam trochę maluje, a nawet rzeźbi.

— Dowiedziałem się, że ten obraz pochodzi z pracowni El Greco — powiedział dziennikarzom ks. Stępień — zdawałem sobie sprawę, że wywoła to zainteresowanie. Ale nigdy nie przypuszczałem, że będzie ono tak duże i aż tak powszechne. Nabyłem ten obraz od mojego poprzednika w tej parafii jeszcze w 1948 roku. Podobał mi się nie tyle ze względu na temat, ale z powodu rzucających się na pierwszy rzut oka cech starości.

Obraz utrzymany jest w bardzo ciemnej tonacji z charakterystycznym dla średniowiecza symbolem śmierci — czaszka ludzka. Przedstawia człowieka, który — jak łatwo wywnioskować po ruchach jego otwartych dłoni — prowadzi z kimś niewidzialnym bardzo ważną rozmowę. Szczególny wyraz twarzy św. Franciszka, układ rąk stwarza postać niezwykle sugestywną, niemal żywą. Mistrzostwo twórcy obrazu jest niezaprzeczalne.

Obraz z Kosowa może należeć do tzw. serii franciszkańskiej malarza,

złożonej z dziewięciu unikalnych płócien, znajdujących się w muzeach w Bilbao i San Sebastian, w galerii w Eskurialu, galeriach narodowych w Dublinie i Ottawie, w kolekcjach prywatnych, wreszcie w instytucie sztuki w Detroit. Wspomniany Jose Gudiol z Amailler de Arto Hispanico — znawca tematu św. Franciszka w twórczości El Greco — zastrzegając się, że ocena jego sięga na tyle, na ile pozwala znajomość obiektu z fotografii — dopuszcza możliwość, iż obraz z Kosowa wyszedł spod ręki mistrza.

Zarówno rama obrazu, na którą płótno jest naciągnięte, jak i rama ozdobna, w której jest oprawione, pogryzione przez robaki i czarne od starości świadczą o tym, że wisiały na niejednej ścianie, niejednym wiek... Obraz jest w kilku miejscach poważnie uszkodzony, w pewnym miejscu pokaleczony jakby odłamkami pocisków w czasie wojny.

Czy jest to na pewno El Greco? Co do tego nie ma całkowitej pewności. Rozgorzał wielki spór o autentyczność obrazu. Prowadzące poszukiwania zabytków pani Izabela Galicka i Hanna Sygietyńska, którym zawdzięczamy odkrycie oparte przez prof. dr J. Sienkiewicza i opinię korespondencyjną hiszpańskiego eksperta Jose Gudiola dopuszczają możliwość, iż obraz wyszedł spod ręki samego mistrza, część znawców dzieł sztuki uważa, że autorem obrazu może być ktoś z uczniów El Greco, że jest to ewentualnie dobrze wykonana kopia obrazu mistrza. Jeden z największych autorytetów w sprawach malarstwa prof. Jan Białostocki wyraził wątpliwość, czy jest to obraz El Greco.

Na ostateczną ekspertyzę wszyscy historycy sztuki oczekują z wielkim zaciekawieniem. Będzie to możliwe po dokładnym zbadaniu płótna przez konserwatorów. Ale już teraz dyrektor Muzeum Narodowego w Warszawie prof. St. Lorentz rozważa możliwość zakupu obrazu do zbiorów państwowych.

Szerszy ogół społeczeństwa, zakładając autentyczność znakomitego obrazu, posjonuje pytanie, w jaki sposób to arcydzieło XVI-wiecznej sztuki, wykonane w Hiszpanii, znalazło się w Kosowie na Podlasiu? Kiedy i jak obraz tam zawędrował? W jaki sposób przetrwał tyle wojen, kataklizmów, pożarów?

Ks. Władysław Stępień nie spodziewał się tak powszechnego zainteresowania



PO RAZ DRUGI „NA POLACH LOTARYNGII“

O książce Bolesława Janusza Studzińskiego *) pisaliśmy już w lipcu 1965 r. Wracamy do niej dziś ponownie, by przedstawić naszym Czytelnikom, jak ogromnym zainteresowaniem cieszy się w Kraju literatura wspomnieniowa z okresu II wojny światowej, z walk żołnierzy polskich na francuskiej ziemi. Pierwsze wydanie z 1965 r. rozeszło się bardzo szybko. Dowodzi to zainteresowania, jakie istnieje w Kraju dla polsko-francuskiej tematyki kombatanckiej. Nowe wydanie „Na Polach Lotaryngii” ukazało się w 8 tysiącach egzemplarzy.

Bolesław Janusz Studziński przedstawia pierwszą polską formację zbrojną na ziemi francuskiej — 1 dywizję grenadierów. W jej szeregach jako aspirant uczestniczył w walkach na pozycjach Linii Maginota, w walkach odwrotowych i był świadkiem dramatycznego finału, jakim była decyzja rozwiązania dywizji.

Książka jest jak gdyby kroniką wydarzeń, wiernym odzwierciedleniem atmosfery frontowego życia i żołnierskiego trudu. Są w opisach bitwy i marsze, sukcesy i gorycz odwrotu, ale i obrazy Francji, tej codziennej, z życiem w miastach

i na wsi. Studziński potrafi wzruszyć czytelnika wówczas, gdy cytuje rozkaz dowódcy francuskiego XX korpusu armijnego z dnia 2 czerwca 1940 roku.

„Artyleria polska oddała dzisiaj pierwsze strzały z dział na froncie francuskim. Witamy towarzyszy broni, którzy, po bohaterskich bojach stoczonych w obronie swej ojczyzny, obecnie rozpoczęli wspólną ze swoimi sprzymierzeńcami walkę dla ogólnego zwycięstwa”.

Przypomnijmy, że działo się to na Linii Maginota. Śmiechy nas dzisiaj opisane we wspomnieniach „obrobienie” taboretów francuskich, kiedy to ich obsługa pod ogniem artylerii nieprzyjacielskiej schroniła się w krzaki... Polacy zaś nie chowali się, gdyż woleli „zapłacić chlebaki czekoladą, sardynkami, sucharami”.

Instytut Wydawniczy „Pax” wydał książkę Studzińskiego również w języku francuskim pt. „Lorraine 1940”, do którego wstęp napisała Rose Bailly.

*) Bolesław Janusz Studziński. „Na Polach Lotaryngii” Instytut Wydawniczy „Pax”. Wydanie II.



Rose Bailly

POLAKOM CZEŚĆ!

Do francuskiego wydania książki B. J. Studzińskiego pt. „Lorraine 1940” znana francuska pisarka i przyjaciółka Polski — p. Rose BAILLY napisała ciekawy wstęp, który poniżej przytaczamy w tłumaczeniu na język polski:

WTULUZIE, W ROKU 1941, uczęszczało na uniwersytet około sześćdziesięciu studentów polskich. Chodzili po ulicach poważni i milczący, zatopieni w gorzkich wspomnieniach. Ci młodzi chłopcy, byli żołnierze armii polskiej i armii francuskiej, widzieli, jak w 1939 roku Niemcy rozbijali ich ojczyznę, a w 1940 roku ich sojusznicy Francję.

Apele gen. de Gaulle'a rozbudziły w nich nadzieje. W większości byli już uczestnikami pierwszych zawiązków francuskiego Ruchu Oporu, a wszyscy czekali tylko na sposobność, żeby dostać się do Anglii i w dalszym ciągu brać udział w walce.

Wśród nich znajdował się też zbiegły właśnie z obozu jeńców w Prusach Wschodnich Janusz Studziński. Podjął się on chętnie tłumaczenia na język Polski moich zbiorowych listów, które wysyłałam wówczas do żołnierzy polskich zgromadzonych w różnych obozach w Langwedocji i Prowansji, aby w swoim nieszczęściu odczuli przyjaźń Francuzów. Janusz Studziński pracuje obecnie w odbudowanej cudem miłości Warszawie. Swoje wspomnienia z czerwca 1940 roku — czasu epopei, która trwała zaledwie dwadzieścia trzy dni — opowiedział w książce zatytułowanej „Na polach Lotaryngii”.

Książka ta będzie równie droga nam, Francuzom, jak i Polakom, świadczą bowiem o męstwie i waleczności obu narodów i umacnia ich odwieczną przyjaźń.

Autor opowiada — dzień po dniu, niemal godzina po godzinie — o trudach i wydarzeniach, w których brał udział. Są to tylko wspomnienia osobiste żołnierza, który poszedł w bój, gdy Francja znalazła się w potrzebie, oświetlając jednak mało znaną kartę historii Francji. Styl książki jest prosty, żywy, porządny, obrazy barwne, uczucia głęboko ludzkie. Jesteśmy w sercu walki, ogarnięci najwyższym uniesieniem, potem na dnie rozpacz. Czyta się ją jednym tchem, a zostaje w pamięci na długo. Odsłania nam bowiem prawdziwe oblicze Polski i Francji.

Skąd wzięli się oni u nas, Janusz Studziński i jego towarzysze, by w roku 1940 walczyć wraz z nami?

Po klęsce 1939 roku, drogami pełnymi niebezpieczeństw, zostawiając za sobą tysiące poległych, dotarli do tej Francji, którą podziwiali, kochali, w której pokładali całą nadzieję, w której widzieli swą drugą ojczyznę, ich liczbę powiększyli inni, ci z kopalni, pół francuskich i westfalskich, urodzeni i wyrosli na obcej ziemi, mówiący nieraz z trudem po polsku; byli jednak nie mniej oddani ojczyźnie, której nigdy nie widzieli: była dla nich ideałem bez skazy!

Niektórzy dowódcy naszego sztabu projektowali wcielenie ich do formacji francuskich. Polacy nie zgodzili się jednak na takie usunięcie ich w cień; chcieli stwierdzić istnienie Polski, która politycznego bytu w owej chwili już nie miała.

Generał Sikorski uzyskał wreszcie zgodę na utworzenie armii polskiej. W obozie Coëtquidan w Bretanii ochotnicy poddani przeszkoleniu, którego wcale nie potrzebowali, gdyż przeszli je w swoim kraju, a doświadczenia nabrali na polach bitew, niecierpliwie grzyźli wędzida. Pierwszą dywizją, jaką tam powstała, była Dywizja Grenadierów polskich. Służył w niej też, w pierwszym pułku artylerii lekkiej, Janusz Studziński. W dniu 24 maja 1940 roku bateria jego stacjonująca w Lotaryngii otrzymała zadanie współdziałania w obronie części sektora obronnego Saary.

Linia Maginota sprawiła Polakom niespodziankę. Na wielu odcinkach znajdowała się jeszcze w trakcie budowy. Ukończenia niektórych z nich można się było spodziewać w następnym roku... Tu i tam stopy jakby porzuconej amunicji... W in-

nych miejscach sięgała ona szczytów sztuki fortyfikacyjnej i komfortu. Polakom zaczęły nasuwać się wątpliwości co do wartości bojowej oddziałów, czekających tam w demoralizującej beczynności.

Artylerzyści polscy wzięli się rażno do ciężkiej pracy, do budowy stanowisk, ich maskowania i kopania schronów. Gdy ich przesuwano gdzie indziej, zaczynali swój trud od nowa. Myśl o ojczyźnie dodawała im zapału.

Stosunki z żołnierzami francuskimi były serdeczne, między Polakami a Francuzami zawsze dochodziło od razu do porozumienia. Niemniej niektórzy dowódcy francuscy mieli tendencję do patrzenia z góry na wczoraj zwyciężonych. Polacy cierpieli w milczeniu. Wiedzieli, że nie brak odwagi był przyczyną ich klęski.

Ludność mijanych wsi przyjmowała ich owacyjnie. W Lotaryngii wciąż żywa jest pamięć o Stanisławie Leszczyńskim. Zresztą jakże nie lubić pełnych życia, miłych chłopców! Chłopi zapraszali ich do siebie, kobiety częstowały ich mlekiem, dziewczęta ofiarowały kwiaty.

My także, czytelnicy tej pasjonującej książki, przywiązujemy się do tych żołnierzy — za świeżość ich uczuć, zaufanie do przełożonych, za dobro dla ludzi i zwierząt. Oni są Polakami z jej urlekającym czarem, i Polską bohaterską, zawsze gotową do poświęceń. Wśród chorej ludzkości oni są czystą wodą źródłaną, dobrym chlebem, spokojnym widnokręgiem. Rzucają echem pieśni swego Kraju wokół siebie wskrzeszając nadzieję.

Z entuzjazmem przyjmują chrzest ognia. Tak przecież marzyli o dniu, w którym wreszcie będą walczyć za swój umęczony Kraj!

Pojedynek artyleryjski drugiego czerwca 1940 roku między Polakami a Niemcami na froncie Lotaryngii świadczy o ich wartości.

„Polska jest tam, gdzie biją polskie serca. Nasza bateria jest częścią Polski!” Dowodzą tego kanonierzy, którzy biegną na rozkaz do swoich dział, nie tracąc czasu nawet na przyodzianie się. Wciągają spodnie między dwiema salwami! Telefoniści pod ostrym ogniem naprawiają niestannie przerwane linie. Mundury w strzępach, ręce zakrwawione, działa do niemożliwości przegrzane — ale walka trwa.

Francuzi z sąsiednich odcinków są zachwyceni regularnością, szybkością i precyzją ognia artylerii polskiej. W swoich nieskazitelnych mundurach przychodzą odwiedzić tych ludzi, ociekających potem, rozchełstanych, czarnych od prochu, zakrwawionych — i nabierają szacunku. A polscy artylerzyści, dowiedziawszy się, że ich ogień przyczynił się skutecznie do sukcesu odniesionego przez ich francuskich towarzyszy walki, którzy zmusili Niemców do wycofania się poza St. Avold, padają sobie z radości w objęcia i nie posiadają się ze szczęścia.

Rozkaz dzienny chwali tę artylerię, która „nawiązuje do dawnych bojowych tradycji armii polskiej i jej walk o niepodległość”.

W dniu 14 czerwca osiemdziesiąt samolotów niemieckich wspomagając bombardowaniem akcję swojej artylerii. Polacy, bez hełmów, bez kurtek, w piekielnym upale, pod straszliwym ogniem, odpowiadają im od świtu do nocy, bez chwili wytchnienia. Francuzi nie ustępują im zawziętością. „Walczyli, jak pod Verdun” — stwierdza jeden z Polaków.

Jak kiedyś ich ojcowie, Francuzi i Polacy spotykają się znowu jako towarzysze broni równi sobie męstwem i walecznością.

JEST RZECZĄ BARDZO WAŻNĄ dla nas, Francuzów, abyśmy znali prawdę o ostatnich walkach z czerwca 1940 roku. Zbyt długo byliśmy przekonani, że dowódcy nasi zdradzili, że wojsko uciekło.

Książka Janusza Studzińskiego prostuje poglądy

w związku z frontem lotaryngim i zwraca nam honor. Dowódcy i żołnierze francuscy trwali dzielnie na swych pozycjach i zachowywali się po bohatersku. Dopiero na rozkaz naczelnego dowództwa nastąpiła 15 czerwca ewakuacja Linii Maginota i odwrot. Oddziały wycofywały się w porządku, a mijając Polaków wołali do nich: „Niech żyją polscy artylerzyści! Niech żyją Polacy! Niech żyje Polska!”

Polakom powierzone zostaje zadanie osłaniania cofających się wojsk francuskich. Poprzedniego dnia jeden z ich oddziałów natarciem na bagnety odrzucił Niemców.

We Francji roku 1940 wypadki potoczyły się podobnie jak w Polsce w roku 1939. W odstępie dziewięciu miesięcy Studziński i jego towarzysze byli świadkami takich samych scen, mających tę samą przyczynę: była nią straszliwa dysproporcja sił i nowa taktyka niemiecka.

W ostatnich dniach, kiedy front jeszcze się trzyma, syją się złe wieści; pokonanej już Francji wypowiadają wojnę Włosi. Niemcy zajmują Amiens, Sedan, departamenty francuskie aż po Sekwanę. Są w Verdun, w Paryżu. Kampania jest przegrana.

Podpisano zawieszenie broni, z góry nie nadchodziły już żadne rozkazy, łączność między armiami została przerwana, coż pozostało? Zaniechać walki, która stała się już niemożliwa. Z goryczą w sercu rzucali broń nasi żołnierze, a ci, którzy się upijali, robili to tylko po to, żeby zapomnieć o klęsce.

Generał Duch, dowodzący pierwszą dywizją polską, otrzymał drogą radiową rozkaz generała Sikorskiego wycofania dywizji z linii boju i skierowania jej do Szwajcarii lub, jeśli możliwe, na południe Francji. Generał Duch nie wykonuje tego rozkazu. Honor Polaków każe im, jak niegdyś Poniatowskiemu, dotrzymać słowa danego sprzymierzonym. A my, podobnie jak autor, zachowamy w pamięci obraz garstki Polaków idących w ciemności nocy ku niechybnej śmierci, aby choć na parę chwil opóźnić napór sił niemieckich.

Spiesz się gorączkowo, żeby nie dać się otoczyć. Nieraz się pogubią. Na bombardowanych drogach ziemia strzela w górę czarnymi gejzerami, konie się płoszą. Rycerscy Polacy nie szukają jednak ochrony wśród domów wiosek; nie chcą ścigać ognia na ludność. Ale wsie i tak płoną. Polacy, wygłodzeni, zdezorientowani, ale nie złamani, nie porzucają swoich dział.

Drogę często zagradza im zamęt towarzyszący odwrotowi; nie kończące się szeregi wozów wiozących rannych są dla nich dowodem, że Francuzi trwali na posterunku półki mogli i że ponieśli olbrzymie straty. Polacy też stracili w ciągu trzech tygodni jedną trzecią artylerzystów i 70 procent stanu swej piechoty, ale ich morale pozostało nie naruszone. Gdy wszystko już jest skończone, oni biją się jeszcze przez cztery dni, aż do 21 czerwca.

Na widok artylerzystów polskich — wychudłych, obdartych, lecz z ognistym spojrzeniem — którzy nie chcą wyzbyć się nadziei, i jeszcze uśmiechają się do dziewcząt, ludzie pozostali we wsiach wołają: „Jacyż oni są zmęczeni!” i na wyścigi przynoszą im papierosy, wino, mnóstwo prowiantów powyciąganych z kryjówek. A oni, choć wyczerpani do ostatka, jeszcze śpieszą z pomocą uchodźcom na drogach, niosą im dzieci, pchają wózki.

Wśród ogólnego chaosu, ci, którzy wytrwali, wkraczają do Dieuze w nienagannym szyku. Oni nie skapitulowali. Lotaryńczycy wiwatują na ich widok. Ich okrzyk będzie odtąd zawsze rozbrzmiewał w historii francusko-polskiego braterstwa broni!

„Polacy! Polacy! Oni są ostatni!”

Ostatni, którzy do końca dochowali wiary, ostatni, którzy bili się za wspólną sprawę.

POLAKOM CZEŚĆ!

Milionowa tona siarki na eksport

Na początku kwietnia wysłana została do odbiorców w zagranicznych milionowa tona polskiej siarki. Kopalnie i Zakłady Przetwórcze w Machowie rozpoczęły eksport siarki w 1961 r., w którym to roku wysłano za granicę zaledwie 30 ton, a w 5 lat później już 270 tys. ton. W 1967 r. Polska wyeksportuje ok. 400 tys. ton siarki do 14 krajów. Stałymi odbiorcami są: Czechosłowacja, Austria, Szwecja, NRF, Włochy, Anglia.

Polska siarka znana jest z bardzo wysokiego stopnia czystości (99,91 proc., podczas gdy np. siarka produkowana w USA czy w Meksyku — 99,5 proc.).

Wśród krajów eksportujących siarkę Polska znajduje się obecnie na piątym miejscu w świecie, a na drugim w Europie (za Francją).

Początkowo siarka wysyłana była z Tarnobrzskiego Kombinatu wyłącznie w postaci kruszonej, później doszły pewne ilości siarki mielonej, ostatnio m.in. do Czechosłowacji wysyłana jest siarka płynna.

W bieżącym roku kombinat w Machowie wyeksportuje ponad 263 tysiące ton „żółtego złota”. Rozpocznie się też eksport siarki płynnej i granulowanej, poszukiwanej na rynkach szczególnie przez przemysł celulozowo-papierniczy.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ To już po raz 77!

◆ Zaczęło się od 8 tysięcy — a dziś miliony

„Dziś twoje święto, ludu roboczy. Dziś spracowane niech spoczna dlonie, Niech w lepszą przyszłość wybiegna oczy I żywym ogniem niech krew zapłonie...”

Niech ludzkość widzi na własne oczy, Niech świat od dzisiaj nie zapomina, Ze spracowany ten stan roboczy — To jedna wielka, zgodna rodzina...

Niech dzień dzisiejszy będzie święcony, Niechaj on lepszą przyszłość zagaja! Życie, robocze ludu miliony, W dniu uroczystym Pierwszego Maja!”

To strofki naiwne i szczerze pieśni o robotniczym świecie, napisane w końcu ubiegłego wieku przez ZMOGUSA, byłego członka pierwszej organizacji robotników w Polsce — „Proletariatu”. W roku 1889 zapadła uchwała międzynarodowego Kongresu Socjalistycznego o świętowaniu 1 Maja pod hasłem 8-godzinnego dnia pracy. W roku następnym w pozostającej pod rosyjskim zaborem Warszawie robotnicy po raz pierwszy obchodzili swoje święto. O przygotowaniach do owej demonstracji opowiada Czesław Hulanicki, jeden z jej organizatorów:

„Kilku z nas od wczesnego ranka do zmroku chodziło po ulicach, przeważnie po dzielnicach robotniczych, od domu do domu, i z list lokatorów skrupulatnie notowało adresy robotników, wyrobników, pracowników...” I ta żmudna, nużąca i męcząca robota trwała tygodniami, do kwietnia, aż zebrano kilka tysięcy adresów.”

Na adresy te wysłano przed 1 Maja „proklamacje”, oczywiście tajnie wydrukowane, zaś:

„ostatnie trzy noce przedmajowe przeznaczone były na rozpisanie proklamacji. Co rano parkany i mury fabryk miejskich i podmiejskich zasłaniano zmi oblepione, choć często rozklejanie przerywane było tetentem patroli kozackich...”

Ale robota nie poszła na marne, strajk 1-majowy objął 8—10 tysięcy robotników. „Liczba ta — pisze Hulanicki — była na owe czasy imponująca.”

I tak się zaczęło. Od tego czasu rok po roku 1 Maja w Polsce obchodzono uroczystie, a często — i krwawo. Strzelali do robotników

i siekli ich szablami kozacy, potem polska policja, gdy po pierwszej wojnie Polska odzyskała niepodległość, ginęli niestety robotnicy i w walkach bratobójczych; kazamaty carskie, potem sanacyjne więzienia, a wreszcie i hitlerowskie kaźnie pęczniały. Pierwszy Maja — bez względu na wszystko, był i pozostał robotniczym świętem międzynarodowej solidarności i walki o lepsze jutro. W latach niemieckiej okupacji stał się również dniem walki o niepodległość i wolność przyszłej Polski.

Pamiętny był 1 Maja 1936 r.; wówczas na ulice Łodzi wyszło 60 000, a na ulice Warszawy — 80 000 ludzi! Zwycięstwo Frontu Ludowego we Francji i Hiszpanii natchnęło i robotników polskich; wspólne potężne pochody szły pod hasłem walki przeciw flirtującej z Hitlerem sanacji, pod hasłami jedności robotniczej w walce o przyszłą Ludową Polskę.

W latach hitlerowskiej okupacji oczywiście mowy nie było o pochodach i demonstracjach; wówczas 1 Maja obchodzono inaczej: zamachami na niemieckie pociągi i posterunki, wzmożoną działalnością partyzantki, zwiększonym kolportażem podziemnej prasy.

W Polsce Ludowej święto pierwszomajowe nabrało już innego charakteru. Wprawdzie w pochodach rozbrzmiewają jeszcze nadal stare robotnicze pieśni, jak „Czerwony Sztandar” i „Na barykady, ludu roboczy”, a orkiestry grają jeszcze starszą, powstałą w 1833 roku „Warszawiankę” („Naprzód, Warszawo, na walkę krwawą, świętą a prawą, marsz, marsz, Warszawo”), ale 1 Maja przestał być tylko świętem robotniczym, lecz zamienił się w święto ogólnonarodowe.

W ten dzień, jak Polska długa i szeroka, miliony ludzi wychodzą na ulice, już nie na demonstrację, lecz na manifestację osiągnięć, zdołczy, wiosny, radości, uśmiechu. Nawet ci, którzy przez okrągły rok lubią sarkać, złościć się na te czy inne braki, tego dnia muszą zamilknąć. W atmosferze powszechnego wesela i zabawy, trwającej zazwyczaj do późnej nocy, nie mogą liczyć na aplauz.

MARIAN

Szpaki zmusiły polski samolot do lądowania

Samolot PLL „LOT”, lecący na trasie Kair-Ateny-Wiedeń-Warszawa, w kilka minut po starcie z wiedeńskiego lotniska Schwechat wpadł na ogromne stado szpaków. Kapitan pilot Zygmunt Krasoń stwierdził uszkodzenie lewego skrajowego silnika i podjął decyzję przerwania lotu. Poprosił o zezwolenie na przymusowe lądowanie. W porcie lotniczym zarządzono stan alarmowy. Wozy straży pożarnej ustawiły się wzdłuż pasów startowych, aby towarzyszyć w bezpośredniej bliskości lądującej maszynie, posiadającej pełny zapas paliwa. Kapitan Krasoń wylądował gładko przy pracujących trzech silnikach.

Wśród pasażerów samolotu znajdował się polski minister Komunikacji Piotr Lewiński oraz członkowie delegacji Ministerstwa Komunikacji, która zakończyła właśnie oficjalną wizytę w Austrii.

Samolot polski po wylądowaniu był cały zbryzgany

Od 1 maja elektryczne pociągi do Kielc

Prace przy elektryfikacji linii kolejowej Katowice—Lublin postępują szybko naprzód. Roboty prowadzone są obecnie m.in. na trasie Sędziszów — Kielce i Kielce — Radowo. Pierwszy pociąg elektryczny wjedzie na stację w Kielcach w dniu 1 maja.

Przebudowywane i modernizowane są dworce osobowe i towarowe w Radowo, Skarżysku i w innych miejscowościach. W Kielcach przystąpiono do budowy nowego dworca osobowego, który będzie jednym z najokazalszych obiektów kolejowych w Kraju.

Skarb ukryty w sienniku

Pewna samotna staruszka w Olsztynie przez długi czas kosztowała z różnych form pomocy społecznej. Niedawno przewieziono ją do zakładu dla nerwowo chorych. Władze zmuszone były zabezpieczyć mieszkanie. Panował w nim niemały bałagan, co jednak nie przeszkodziło komisji stwierdzić, że w jednym z sienników, jak również w naczyniach z mąką i różnych innych miejscach znajdowała się drogocenna biżuteria o łącznej wartości ponad 100 tysięcy złotych.

krwią zabitych ptaków. Stado szpaków, na które natrafił samolot, usiadło następnie na pasach startowych lotniska. Obsługa wiedeńskiego lotniska usiłowała je przepędzić strzałami z pistoletów rakietowych. Okazało się, że ptaki ogłoszone hukem motorów samolotowych nie reagowały na strzały. Dopiero wozy strażackie, sikawkami oczyściły lotnisko z chmary szpaków.



Nowy cenny aparat medyczny

Wybitny poznański uczony, kardiochirurg, autor polskiego „pluco-serca” — prof. dr Jan Moll, wspólnie ze znanym konstruktorem aparatów medycznych inż. Franciszkiem Plużkiem oraz dr Antonim Działkowiakiem z Poznania opatentowali nowe, cenne urządzenia medyczne.

Aparat służy do wymiany gazów we krwi poza organizmem człowieka w tych przypadkach, kiedy płuca nie mogą spełniać okresowo swej normalnej funkcji lub też pracują w niedostatecznym stopniu.

Włamali się do magazynu by uwolnić kota

Milicję we Wrocławiu zalarmowano wiadomością o włamaniu dokonanym do jednego z magazynów handlowych, w którym znajdowały się towary wielomilionowej wartości. Włamywacze dostali się do wnętrza przez wybity w ścianie otwór. Jakież było jednak zdziwienie, kiedy po przeprowadzonej kontroli okazało się, że z magazynu nic nie zginęło.

„Pisma i portrety” Marcela Cachin w języku polskim

Nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza” ukazał się zbiór „Pism i portretów” napisanych przez Marcela Cachina, zmarłego w 1958 r., współzałożyciela i przywódcy Francuskiej Partii Komunistycznej. W szkicach w różnych okresach jego życia wy-

Aparat ten jest niezbędny podczas specjalnych operacji, w czasie których wyłączone zostają z krwioobrotu niektóre części organizmu, np. nogi, ręce lub wątroba. Urządzenie pozwala utleniać krew w tych właśnie odseparowanych od krwioobrotu częściach ciała.

Dno Bałtyku — obiektem badań geologicznych

Od dawna już wiadomo o odkryciach geologicznych pod dnem morskim. Tak właśnie wydobywa się ropę naftową na Morzu Kaspijskim lub siarkę w Zatoce Meksykańskiej.

Włamania dokonało dwóch 7-letnich chłopców, jedynie w tym celu, aby uwolnić kota, który miauczał przeraźliwie, nie mogąc się wydostać z zamkniętych pomieszczeń magazynowych.

Jeden odstrzał — 250 tys. ton kamienia

W Kamieniołomach w Krzenowie na Dolnym Śląsku dokonano największego w historii polskiego górnictwa od-

Marcela Cachin

stępują wybitni działacze międzynarodowego i francuskiego ruchu robotniczego, jak np. Marks, Lenin, R. Luksemburg, K. Zetkin, Blanqui, Lafargue, Valles, Jaures. Zbioru dokonała córka Cachina, Marcelle Hertzig-Cachin. Wstęp do publikacji napisał Jacques Duclos.

Kapitan Leonid Teliga rezygnuje z podróży dookoła świata

Leonid Teliga na jachcie „Opty” kontynuuje samotny rejs przez Ocean Atlantycki z Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich do Bringetown na Bermudach. Kapitan Teliga najprawdopodobniej zrezygnuje z pierwotnego zamiaru odbycia rejsu dookoła świata. Zaczęło mu dokuczać zadawione lumbago i w tych okolicznościach trudno porwać się na samotną wielomiesięczną żeglugę.

Polski żeglarz zamierza z Bermudów popłynąć jeszcze na Ja-

majkę i Kubę, a następnie zahaczyć o południowo-wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych i stamtąd przez Atlantyk powrócić do Anglii i na kontynent.

Polscy architekci projektują w Wenecji

Polscy architekci — inżynierowie: Kalina Eibl, Zdzisław Hryniak i Janusz Matyjaszkiewicz będą współtwórcami fragmentu Wenecji. Przed trzema laty uzyskali oni jedną z pierwszych równorzędnych nagród w międzynarodowym konkursie na projekt zagospodarowania wyspy Trenchetto, wchodzącej w skład Wenecji. Walory polskiej pracy zdecydowały o zaproszeniu jej autorów przez władze miasta do wykonania projektów szczegółowych — wspólnie z architektami włoskimi i jugosłowiańskimi.

Marsz z piosenką w 4 językach

Nie był to rajd, ale spacer, długość marszu nie przekraczała 10 km. Za to były inne wymagania. Uczestnicy nie mogli rozmawiać... po polsku. Obowiązywał język angielski, rosyjski, francuski lub niemiecki.

Zrzeszenie Studentów Polskich w Poznaniu urządziło taką lingwistyczną wycieczkę, podczas której można było posługiwać się wyłącznie jednym z wymienionych powyżej języków, albo rozmawiać na mię. Uczestnicy otrzymali śpiewniki w „swoim” języku, a na mecie w Chodzieży pieczoną gęś i zaproszenie na lingwistyczny bal.

Odstrzał poprzedziły blisko trzy-miesięczne przygotowania. Wydrążono w kamiennej ścianie komory, chodniki i sztolnie o łącznej kubaturze ponad 110 m sześciennych, w których umieszczono materiał wybuchowy.



W laboratoriach placówek badawczych dla rolnictwa pracują przeważnie ludzie, którzy w ostatnich latach ukończyli studia. Na zdjęciu górnym i z prawej widzimy laborantki Stacji Chemiczno-Rolniczej w Szczecinie, zajmującej się badaniem kwasowości gleb i przystosowaniem nawozów sztucznych do różnego rodzaju gleb. Poniżej: uczniowie Technikum Rolniczego w Bolesławowie podczas lekcji praktycznej obsługi traktorów



TEL EST le cours normal des choses. L'industrialisation rapide du pays a drainé les campagnes polonaises, attirant des millions de travailleurs vers les villes et les usines. Le cauchemar que constituaient, durant l'entre-deux-guerres, les „bouches à nourrir” inutiles, a enfin disparu.

Mais dans un pays devenu industriel, il convient aussi de résoudre le problème du retard de l'agriculture. La mécanisation toujours plus poussée, l'accroissement de la production et de l'emploi des engrais chimiques, la création d'un réseau de „conseillers-agronomes”, la généralisation du système de production sur contrat assurant l'écoulement des produits à un prix fixé d'avance etc. etc. ont amené une appréciable augmentation des récoltes de céréales, pommes de terre, plantes industrielles et commerciales ainsi que de la production maraîchère.

Un des problèmes les plus importants est actuellement celui des cadres. L'agriculture a besoin d'ingénieurs et de techniciens agronomes, il lui faut aussi des exploitants familiarisés avec les procédés de culture les plus modernes.

Les Ecoles Supérieures d'Agriculture à Varsovie, Wrocław, Poznań, Szczecin, Cracovie et Olsztyn comptent dix-sept mille étudiants, les quelques deux cents écoles techniques-agricoles (secondaires) ont près de cinquante mille élèves, enfin 136 mille jeunes agriculteurs suivent les cours des écoles de perfectionnement agricole. Suivant les cas, il s'agit d'écoles ou de sections spécialisées formant des cadres pour les grandes cultures, l'élevage, les exploitations maraîchères, horticoles, voire piscicoles. Tous les établissements supérieurs et secondaires, ainsi que bien des cours de perfectionnement disposent de leurs propres exploitations qui se doivent d'être modèles et de rayonner sur les arrondissements et les régions environnantes.

W KRĘGU ROLNICZEJ MŁODZIEŻY

DAWNO JUŻ MINEŁY CZASY, w których wiedza i doświadczenie rodziców, przekazane dzieciom, wystarczały do prowadzenia gospodarstwa rolniczego i hodowli. Ludzi na świecie przybywa, a z tym łączy się zapotrzebowanie na coraz większe ilości środków aprowizacyjnych dostarczanych przez rolnictwo. Maksymalne wykorzystanie każdego kawałka uprawnej ziemi, wydobycie z niej jak najwięcej przez dokładne poznanie gleby i właściwą jej uprawę, jest troską całego cywilizowanego świata. Sprawa jest tym ważniejsza, iż wciąż jeszcze znaczna część ludzkości nie tylko nie je do syta, ale niestety, głoduje i żyje w nędzy. Podnieść produkcję, zwiększyć uprawę, udoskonalić jakość płodów rolnych i hodowli, to przedmiot ofiarnych zabiegów nie tylko samych rolników i hodowców osiadłych od dawna na gospodarstwach, ale i licznych sztabów uczonych, tysięcy instytucji badawczych, katedr uniwersyteckich, specjalistycznych, laboratoriów, stacji doświadczalnych i kontrolnych itd. itd. W parze z tym idzie kształcenie młodych rolników, zaznajamianie ich z nowoczesnymi zdobyczami wiedzy i techniki na rzecz rolnictwa.

W Polsce wieloletnie zabiegi o unowocześnienie zacofanego rolnictwa dały już widoczne rezultaty, ale nie rozwiązały jeszcze wszystkich problemów. Jednym z najważniejszych jest dostarczenie polskiej wsi wysoko kwalifikowanych fachowców. Na najbliższe pięć lat polskie rolnictwo zapotrzebowało co najmniej 10 tysięcy agrotechników i około dwóch tysięcy inżynierów. Ale te 12 tysięcy fachowców to jeszcze nie wszystko. To siły kierownicze dla rolnictwa z wyższym i co najmniej średnim wykształceniem. Tysiące gospodarstw uspołeczniczonych i indywidualnych (tych ostatnich jest w Polsce około półtora miliona) potrzebuje ponadto samodzielnych rolników obznajmionych z nowoczesnymi zasadami uprawy.

W WYŻSZYCH SZKOŁACH ROLNICZYCH — akademiach i szkołach inżynierskich w Warszawie, Wrocławiu, Poznaniu, Szczecinie, Krakowie i Olsztynie kształcą się w tej chwili ok. 17 tysięcy młodzieży. W około 280 technikumach rolniczych, czyli

szkołach typu średniego, uczy się około 49 tysięcy młodzieży, oczywiście łącznie we wszystkich klasach. W około 3200 podstawowych szkołach przysposobienia rolniczego pobiera naukę ok. 122 tysięcy młodzieży, a w 200 tzw. zasadniczych szkołach rolniczych prawie 14 tysięcy.

Nauka we wszystkich uczelniach jest w Polsce bezpłatna. Niemal wszystkie szkoły średnie, czyli technika rolnicze, a także wiele zasadniczych szkół rolniczych dysponuje własnymi internatami, a przy tym gospodarzy na wydzielonych im majątkach rolnych. Uczniowie mają zatem nie tylko możliwość teoretycznego poznania przedmiotów związanych z trudnym zawodem rolnika, ale przez cały okres studiów odbywają normalne praktyki pod okiem doświadczonych sił pedagogicznych i technicznych. Np. Technikum Rolnicze w Bolesławowie (woj. gdańskie), z którego zamieszczamy kilka zdjęć, dysponuje własnym gospodarstwem o obszarze 227 hektarów. Stanowią one dla szkoły niezwykle cenny warsztat dydaktyczny. Podobnie jest w innych szkołach. Nie trzeba dodawać, że każda szkoła rolnicza jest równocześnie promieniującym ośrodkiem nowoczesnego rolnictwa, oddziałującym na okoliczne miejscowości. Toteż szkoły rolnicze są zawsze bardziej związane z terenem, miejscową ludnością i codziennym życiem wsi, aniżeli zawodowe szkolnictwo innych specjalności.

SZKOLNICTWO ROLNICZE nie jest w Polsce jednokierunkowe. Uwzględnia ono najrozmaitsze dziedziny gospodarki wiejskiej. Są więc szkoły zawodowe i technika rolnicze, hodowlane, ogrodnicze, warzywnicze, rybackie itd. itd. Poważną ilość czasu we wszystkich szkołach poświęca się na zaznajomienie słuchaczy z nowoczesnym sprzętem technicznym — różnego rodzaju maszynami, ciągnikami, motorami itp.; uczy się ich prowadzenia wszelkiego typu mechanicznych pojazdów, jakim posługuje się nowoczesne rolnictwo. Równie dużo czasu przeznaczają się na takie przedmioty jak: biologia, biochemia i chemia rolnicza, w których nauka światowa notuje olbrzymie postępy i bez których niepodobna wyobrazić sobie obecnie wykształconego rolnika.



Sztuka mechanicznego dojenia jest umiejętnością, którą wychowankowie szkół rolniczych muszą poznać nie tylko teoretycznie. Najpierw dojenie odbywa się oczywiście pod kierunkiem instruktora, a następnie samodzielnie. Uczniami Technikum w Bolesławowie są zarówno chłopcy, jak dziewczęta





Szczególne zaciekawienie wzbudzało miasto Wieliczka wraz z kopalnią soli. Przedstawione na zdjęciu (od lewej) Zena Narod i Suzan Minor zasięgnęły szczegółowych o nim informacji podczas spaceru po mieście u pilota — przedstawiciela „Almaturu” p. Ryszarda Sarkady i towarzyszącej studentom Polki, p. Marii Nowak

TANIA i CIEKAWA WYPRAWA STUDENCKA DO POLSKI



Kaplica św. Kingi w Wieliczce, słynna w świecie z artystycznych rzeźb w soli, przez cały rok ściąga tłumy turystów. Tym razem odwiedzili ją studenci z Paryża, m.in. przedstawieni na zdjęciu u góry (od lewej): Carole Frankel, Zena Narod i Anne-Marie Bidaud, którzy jak widać, są bardzo przejęci. Miłe wrażenia wynieśli z podbeskidzkiego miasta Myślenice Patrice Vermeulen — kierownik wycieczki, Zena Narod i Geneviève Langlais, którzy pozwolili naszemu fotoreporterowi do zdjęcia na rynku myślenickim, otoczonym starymi zabytkowymi budowlami



GRUPA MŁODYCH LUDZI ogarnia wszystko rozbieganym, ciekawym wzrokiem. Zachowuje się dość hałaśliwie. *Olala! Regarde ce vitrage! Ah, ce sont les colombes cracoviennes! Młoda dziewczyna podnosi aparat, ktoś inny zakrywa pośpiesznie obiektyw.*

— *Nous allons ici, c'est ici!* — przywołuje ich kilkoro młodych z przeciwnej strony ulicy. Przebiegają przez ulicę Floriańską i zatrzymują się przed wejściem do „Jamy Michalikowej”. — *Qu'est-ce que c'est? Un café?* Wchodzą rozbawieni do kawiarni.

Francuscy studenci o tej porze roku w centrum Krakowa? Przecież do pełni sezonu turystycznego jeszcze daleko...

„ALMATUR” GOŚCI FRANCUZÓW

Jesteśmy studentami paryskiej Sorbony. Przyjechalibyśmy na rekonesans po Polsce — wszyscy po raz pierwszy jesteśmy w tym kraju — wyjaśniają jeden przez drugiego. Nastąpiła prezentacja, z której zapamiętane nazwiska podajemy pod zdjęciami. Towarzyszymy im w pobycie w Krakowie, Zakopanem i Wieliczce.

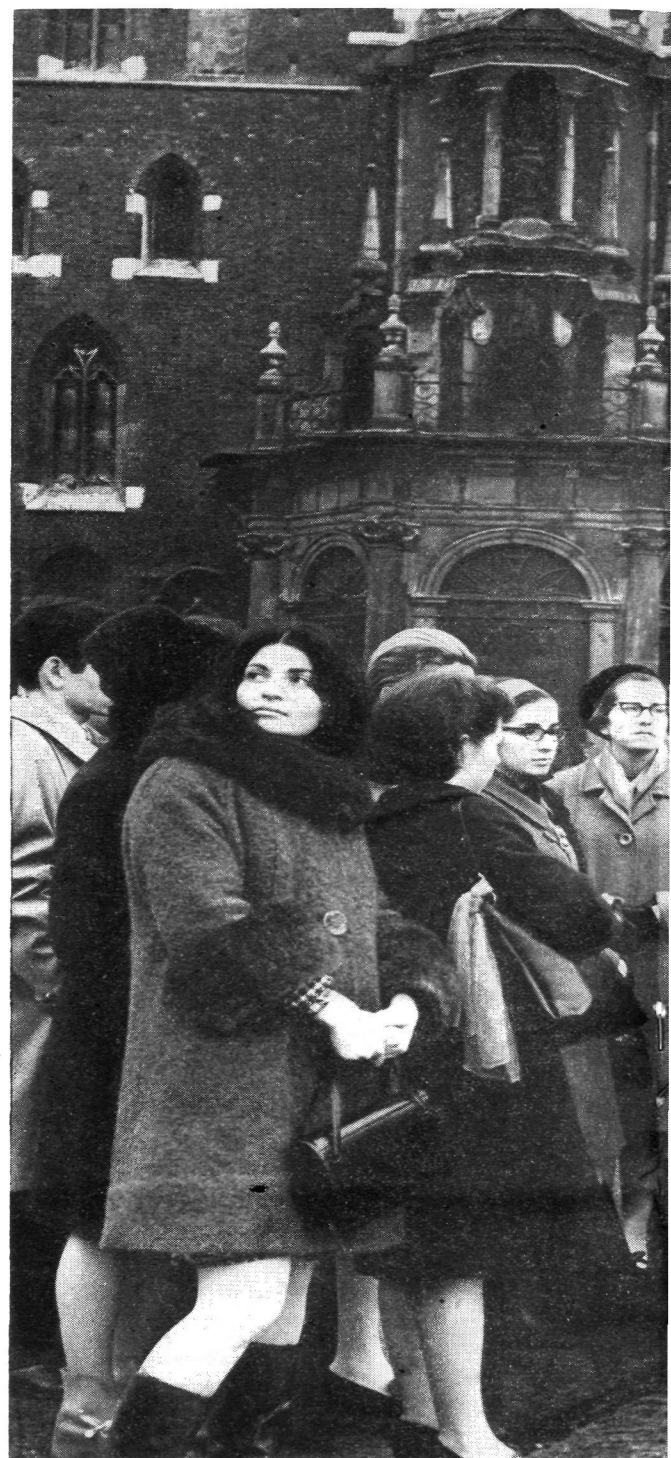
Co sprowadziło ich do Polski? Większość studentów twierdzi, że chęć poznania kraju, o którym słyszeli niedawno audycje w Radiu Francuskim. Inni, że przede wszystkim niskie koszty eskapady turystycznej...

— *D'accord, d'accord mais...* — wtrąca rozbawiona Susan Minor (pochodzi z Miami na Florydzie, a studiuje w Paryżu). — *Można tu wydać niemało... Zakopiańskie kozuszki, pamiątki w Sukiennicach... Można zostawić majątek...*

— *Celowo przyjechalibyśmy przed sezonem turystycznym, gdy jest jeszcze wiele miejsc w hotelach, a główne traktory i atrakcyjne miejscowości nie są przepelnione*, wyjaśnia Patrice Vermeulen — kierownik 26-osobowej grupy. — *Mamy zresztą specjalne przywileje, gdyż wybraliśmy się do Polski na zaproszenie studenckiego biura podróży „Almatur” z Warszawy. Zwolnieni jesteśmy więc od różnych dodatków w opłatach itp. Zniżki! Zniżki! To dla studenta ważna rzecz. W sezonie letnim ta sama wycieczka kosztowałaby nas znacznie drożej.*

Francuskie organizacje studenckie są jednym z najważniejszych kontrahentów polskiego „Almaturu”.

Choć nie było śniegu studenci paryscy nie uskarżali się na brak wrażeń turystycznych w Zakopanem. Podczas gdy część uczestników wyprawy bawiła na Gubałówce — pozostali spacerowali po centralnych ulicach polskiej stolicy sportów zimowych



Studenci paryskiej Sorbony z głębokim przejęciem wzięli sztuki sakralnej i pamiątki narodowe wzbudziły żywo stoją od lewej: Zena Narod, Patricia Melcher, Louis

Najstarszym z nich jest Bureau des Etudiants, z którym „Almatur” współpracuje już jedenasty rok. Ponadto istnieją jeszcze inne biura podróży, które prowadzą ożywioną współpracę z „Almatorem”: BUCO TOUR (Bureau de Coordination Touristique) z Paryża, ATITRA (Association Technique Interministérielle des Transports) z Paryża, VOYAGES L'ESCALE, Société de Transport et de Tourisme de l'Océan — Voyages Océtour z La Rochelle i Service Voyages Stowarzyszenia France-URSS z Paryża. Starają się one zwykle o jak najciekawszą organizację pobytów w Polsce. Poważną rolę w organizowaniu wyjazdów młodzieży francuskiej do Polski spełnia „Transtours” w Paryżu.

— *Coraz więcej francuskich grup studenckich korzysta z usług „Almaturu”* — mówi jego przedstawiciel, dyrektor Mirosław Szymański. — *W ciągu trzech pierwszych miesięcy tego roku skorzystało z naszych usług więcej osób niż w czasie całego sezonu ubiegłorocznego. Także większa ilość grup belgijskich przy-*



m zwiedzali krakowski Kościół Mariacki, w którym zabyt-
żywe zainteresowanie całej grupy. Na zdjęciu (powyżej)
Louis Pelaez, Geneviève Langlais i Louis Arcilia

jeżdża do Polski poprzez biura Zrzeszenia Studentów
Belgijskich i Tourisme Etudiant MUBEF z Brukseli
oraz energicznego działacza ruchu studenckiego
J. Bulcke z Fakulteitenkonvent.

Na czym polega atrakcyjność takich podróży po
Polsce, opowiedzą nam sami uczestnicy wycieczki z pa-
ryskiej Sorbony. Dodajmy tylko, że „Almatur” dys-
ponuje w Polsce kilkoma ośrodkami turystyczno-wy-
poczynkowymi dla młodzieży, o czym napiszemy
osobno.

MINI-JUPES CZY KOZUSZKI

Jesteśmy wraz z grupą francuskich studentów w
słynnej krakowskiej kawiarni — „Jamię Michaliko-
wej”. Tu na początku wieku powstał najstarszy pol-
ski kabaret, o którym Boy-Zeleński pisał:

*Miał se Michalik cukiernię,
Kupczył w niej trzeźwo i wiernie,
Kawusia, ciastka i pączki,
Zapłata z rączki do rączki.
...Co potem jeszcze się działo,
Gadać by trzeba niemato,
Dość, że ta buda od dawna
Już w całej Polsce jest sławna.*

Coś z tych dawnych, kabaretowych i klubowych na-
strojów widać jeszcze bardziej i udzieliło się gościom
znad Sekwany po tylu latach.

— Po co przyjechałam? — śmieje się Zena Narod. —
Chciałam zmienić tempo życia, zobaczyć coś innego
niż we Francji i Ameryce. I oto — wyobraźcie sobie,
że w Krakowie czuję się tak samo jak w Paryżu, tro-
chę jak na Saint-Germain-des-Prés. To nie para-
doks — w miejscach, które zwiedziliśmy w Polsce,
czułam się jak wśród najbliższych przyjaciół. O wszy-
stko, co mnie interesowało lub dziwiło, pytałam pol-
skich studentów. Z każdym albo po francusku, albo

LES BOURSES étu-
diantes sont rare-
ment bien garnies.
Aussi l'initiative du
bureau de voyages
„Almatur”, orga-
nisme universitaire polo-
nais, d'organiser des vo-
yages et des excursions en
Pologne „hors saison”,
donc à des prix réduits,
a-t-elle de grosses chances
de succès.

C'est à Cracovie que
nous avons rencontré un
groupe de 26 jeunes étu-
diantes de la Sorbonne qui
en ont justement profité
et ont pu visiter l'an-
cienne capitale de la Polo-
gne, les curieuses mines
de sel à Wieliczka ainsi
que la station de sports
d'hiver — Zakopane.

Pour tous, c'était un dé-
part à la découverte d'un
pays inconnu que beau-
coup s'imaginaient comme
une contrée grise et triste,
encore écrasée par le far-
deau des destructions cau-
sées par la guerre. Pour
eux-là, la surprise a été
totale à constater l'am-
biance joyeuse, la ri-
chesse de la vie cultu-
relle, la beauté des monu-
ments et des paysages.

Et Zena Narod, une
Américaine étudiante en
France (le groupe comptait
de nombreux étran-
gers poursuivant leurs étu-
des à Paris), de s'excla-
mer qu'elle s'est sentie à
...Saint - Germain - des-
-Prés, tous de souligner la
chaleur de l'accueil la
verve et tempérament
„méridionaux” des Polo-
nais.

M. Patrice Vermeulen
qui dirigeait le groupe
parlait déjà du prochain
voyage en Pologne, que
tous comptent faire à l'au-
tomne dans le cadre des
échanges „spécialisés” pro-
posés par „Almatur” per-
mettant des stages dans
les institutions scientifi-
ques et les entreprises in-
dustrielles ou agricoles
polonaises.

Tekst:

SZCZEPAN
KRYSTOWICZ

Zdjęcia:

JERZY
STRZESZEWSKI

po angielsku znajdowaliśmy wspólny język. Szczegól-
nie interesujący dla mnie był Kraków, w którym za-
imponowało mi tak bogate nagromadzenie tylu za-
bytków sztuki w jednej miejscowości. Jako muzykolo-
ga najbardziej ciekawiła mnie kultura muzyczna
Polski. Byłam na kilku koncertach, kupiłam sobie
sporo wydawnictw muzycznych. Polska ma wspaniałe
utwory muzyczne oraz artystów na miarę światową.

Zena Narod pochodzi z Filadelfii, skąd po odbyciu
studiów na Uniwersytecie Pensylwanii przybyła do
Francji. Mieszka w Boulogne. Tu studiuje w Institut
de Phonétique oraz przygotowuje się do pracy peda-
gogicznej w Institut des Professeurs de Français à
l'Etranger. Studia we Francji traktuje jako okres na-
bywania wiedzy możliwie wszechstronnej.

Rozmowy ożywiały się. Każdy ma już własną opi-
nię o najpiękniejszym miejscu w Polsce, każdy z wer-
wą i przyjemnością dzieli się spostrzeżeniami. Catherine
Grisel z Paryża, przygotowująca się do „licence”
z hiszpańskiego i portugalskiego, żywo gestykulując
opowiada, że miasta są za mało kolorowe, a wystawy
sklepow nie podobają się jej i że jest ich za mało.
Christiane Soutoul, studentka Sorbony wyraża zdzi-
wienie, że studentki polskie noszą znacznie śmielsze
mini-jupes niż Francuzki.

— Przyznacie mi chyba — wtrąca Catherine — że
tak pięknych strojów jak zakopiańskie długo by trze-
ba było szukać w świecie, zamiast mini-jupe lepiej
założyć kolorową, kwiatową chusteczkę na głowę
i kozuszek z pięknymi obszyciami. W tym można by
zrobić furorę na Sorbonie.

Nie tylko — przerywa Patricia-Ann Melcher, która
w Nowym Jorku ukończyła studia muzyczne, a obec-
nie kształci się dalej w Paryżu. — U nas takie stroje
ogląda się tylko na kolorowych filmach...

POTRAFICIE ŚMIAĆ SIĘ Z SIEBIE

Najwięcej zachwytów pada pod adresem starego bu-
downictwa drewnianego Podhala, usytuowanego na



Młodzież z paryskiej Sorbony interesowała się także krakowskimi piwnicami, ka-
baretami i klubami studenckimi. W jednym z nich, zwanym po staropolsku „Zaścian-
kiem”, odbył się wesoły wieczorek taneczny z udziałem studentów różnych narodo-
wości, studiujących w Krakowie na wyższych uczelniach. Powyżej: Patrice Ver-
meulen, Zena Narod i Louis Pelaez w Klubie studenckim „Zaścianek”. Wiele nie-
zapomnianych wrażeń wyniesiono także z „Jamię Michalikowej” — kawiarni, która
przed pół wiekiem była siedzibą najpopularniejszego polskiego kabaretu „Zie-
lony balonik”. Tu udzielali wywiadów (poniżej od lewej): Susan Minor, Teresa
Sanchez-Latour oraz Zena Narod, dzieląc się z nami swoimi impresjami



tle malowniczego pejzażu gór. Zainteresowania uczest-
ników wycieczki obejmowały także inne dziedziny ży-
cia społecznego i kulturalnego w Polsce. Patrice Ver-
meulen i Teresa Sanchez-Latour, pochodząca z Gwa-
temali, a studiująca na Sorbonie, wyrażali pragnienie
wnikliwszego poznania zagadnień ekonomicznych i
społecznych. Dlaczego? Przecież studują kierunki ar-
tystyczne...

— Z polskim życiem kulturalnym miałam możliwość
zapoznać się w Paryżu — kontynuuje Catherine. —
Każde przedstawienie teatralne, film czy nowe pozy-
cje literackie z Polski interesują mnie od dawna. Mó-
wiłam już o muzyce polskiej. A teatr? Oglądałam w
Paryżu „Tango” Mrożka i sztuki Tadeusza Różewicza.
Polska dramaturgia jest nowatorska i bardzo silnie
przemawia do widzów zmęczonych nadmiarem filo-
zofii i dociekań. Daje uśmiech i pokazuje ludzi umie-
jących się śmiać z siebie. To wielkie osiągnięcie.

Wielu wyobrażało sobie Polskę jako kraj ludzi
smutnych. Czym było to podyktowane? Jedni twier-
dzili, że lekturą i filmami, ukazującymi straty Pola-
ków w czasie ostatniej wojny. Inni tłumaczyli ze
współczuciem młodzież polską, która musiała się wie-
le napracować, by tak wspaniale odbudować kraj ze
zniszczeń. Jedno pewne — opinie te zmieniły się ra-
dykalnie po osobistym spotkaniu z Polską.

— Każdy kraj należy poznawać osobiście — zawy-
rokował p. Patrice Vermeulen. Szerzej opowiemy po
ponownej wyprawie do Polski, którą zamierzamy od-
być jesienią w ramach wymiany grup specjalistycz-
nych. Formę tę proponuje nam „Almatur”, który po-
przez wyższe uczelnie udostępnia praktyki naszym
studentom w polskich instytucjach naukowych, do-
świadczałnych, w gospodarstwach rolnych i zakładach
przemysłowych. Takie grupy biuro najchętniej przy-
jmuje nie w miesiącach wakacyjnych, ale właśnie w
miesiącach studiów. Jak się zorientowaliśmy, propo-
nowane nam warunki są bardzo korzystne, wyjazdy
takie będą najpożyteczniejsze, bo zaspokoją nasze za-
interesowania turystyczne i zawodowe.

W tradycyjnym turnieju międzynarodowym o puchar Martini-Rossi w Nowym Jorku mistrz świata w szabli Jerzy PAWŁOWSKI i czolowy polski szpadzista Henryk NIELABA zajęli pierwsze miejsca. Jest to jeden z większych sukcesów polskiej szermierki.

TRIUMF HENRYKA NIELABY



Przed wyjazdem do Nowego Jorku na międzynarodowe zawody szermiercze o Puchar Martini mieliśmy okazję rozmawiać z Henrykiem Nielabą (rozmowę publikujemy poniżej). Wkrótce nadeszła wiadomość, że na tych zawodach zademonstrował on świetną formą i odniósł kolejny wielki sukces zajmując pierwsze miejsce w szpadzie.

Wielki sukces odniósł polski szpadzista Henryk NIELABA na dorocznym turnieju w Heidenheim. Co roku rozgrywany jest tu klubowy Puchar Europy, a po jego zakończeniu turniej indywidualny w jednej tylko broni — szpadzie. Impreza cieszy się dużym uznaniem wśród zawodników i trenerów tej dziedziny sportu. Jest to prawdziwy maraton i trzeba nie tylko jakiegoś kunsztu i przygotowania, aby stanąć na najwyższym podium. Sztuki tej dokonał właśnie reprezentant Polski — Henryk Nielaba, który tak mówi o swoim sukcesie:

— Turniej w Heidenheim jest znacznie trudniejszy niż nawet turniej olimpijski. Na Olimpiadzie może startować tylko po trzech najlepszych zawodników z każdego kraju. W Heidenheim natomiast walczyło 16 najlepszych Francuzów, 14 szermierzy węgierskich itd. W sumie na planszy stanęło aż 284 zawodników! Przejść przez to sito i zachować wysoką sprawność w finale to wyczyn, który trzeba sobie bardzo cenić.

— Wydaje się, że jest Pan specjalistą od tego rodzaju imprez. Wygrał Pan już po raz drugi te zawody.

— Tak. Po raz pierwszy odniosłem sukces w Heidenheim w roku 1965. Uważałem to za duży zaszczyt, ale także jako rezultat wielkiego szczęścia. Jesz-

cze nikomu nie udało się wygrać tych zawodów po raz drugi. Ja uczyniłem to jako pierwszy.

— Który pojedynek był dla Pana najtrudniejszy?

— Kiedy przebrnąłem eliminacje, spotkałem się w finale z samymi asami, a także mistrzem świata Rosjaninem Nikańczykowem. Pokonałem go 5:3. Na tym jednak się nie skończyło. W walce barażowej o pierwsze miejsce jeszcze raz spotkałem się z tym zawodnikiem i po raz drugi pokonałem go 5:3. Prezes francuskiej federacji szermierczej Rene Mercier był zachwycony tym pojedynkiem i określił go jako najładniejsze spotkanie w całym turnieju.

— Jakże ma Pan starty przed sobą?

— Biorę udział w wielkim turnieju o Puchar Martini w Nowym Jorku. Później mistrzostwa świata, na których nie odniosłem dotychczas wielkich sukcesów. Byłem członkiem drużyny, która w roku 1963 zdobyła mistrzostwo świata w Szwajcarii, ale indywidualnie najlepsze moje miejsce to szósta lokata w roku 1962 w Buenos Aires. Może ten rok będzie dla mnie łaskawszy?

Henryk Nielaba (na zdjęciu) ma 33 lata, jest członkiem warszawskiego klubu „Legia”, z zawodu — technik elektryk.

Nielaba dokonał rzadkiego wyczynu — w trzech kolejnych międzynarodowych turniejach, w których startował, zajął pierwsze miejsce: w marcu wygrał Challenge Viertes w Belgii, na początku kwietnia wywalczył po raz drugi i zdobył na własność Puchar Heidenheimu (Niemiecka Republika Federalna), wreszcie 15 kwietnia triumfował w Nowym Jorku. Gratulujemy!

REMIS PIŁKARZY W LUKSEMBURGU

Remis w Luksemburgu (0:0) polskiej reprezentacji w piłce nożnej zmniejszył szanse Polaków do zajęcia dobrego miejsca w eliminacjach do mistrzostw Europy. Najgroźniejsi rywale polskiej drużyny — Francuzi i Belgowie, zapewne między sobą rozstrzygną sprawę, kto wejdzie do rozgrywek finałowych.

AGENCE DE VOYAGES GRALLA DYREKCYJA W LENS

FACE à la GARE — Tel.: 28-16-14 i 28-24-03

ODDZIAŁY:

BRUAY-en-ARTOIS

Voyages GRALLA
35, rue Ch. Marlard
62 — Bruay-en-
-ARTOIS
Tel. 432

PARYŻ

Voyages GRALLA
48, rue Vivienne
75 — PARIS — 2°
Tel. 508-50-42

METZ

Voyages GRALLA
43-45, rue Serpennoise
58 — METZ
Tel. 68 24 01

organizuje wyjazdy do POLSKI W SEZONIE 1967

W każdy poniedziałek

z PARYŻA (Gare du Nord)
oraz z LILLE (przez Aulnoye)
w kierunku POZNANIA
i WARSZAWY (jedna noc w podróży)

W każdą sobotę

z PARYŻA (Gare de l'Est)
oraz z METZ (w niedzielę rano)
na WROCŁAW i KRAKÓW,
oraz POZNAŃ i WARSZAWĘ

6 lipca	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	6 sierpnia 3 września
3 sierpnia	Pociąg specjalny LENS — POZNAŃ	1 miesiąc 2 miesiące	powrót „	3 września 28 września

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

HENIN-LIETARD. Henin-Bruay 2:2. Niespodziewany remis Bruay pozbawił tę drużynę prowadzenia w tabeli tuż przed końcem rozgrywek. Dobrze grali Kaniecki, Urbaniak i Kaczmarek.

KOLARSTWO

THIANT. W wyścigu kolarskim na 44 km Noworyta z Avion był czwarty, Kendzia z Escaudain szósty, Bieleński z Chamais siódmy.

AVESNES. Szimikowski z Avesnes zajął ósme miejsce w wyścigu na 145 km, Popiel z VC Béthune był piąty.

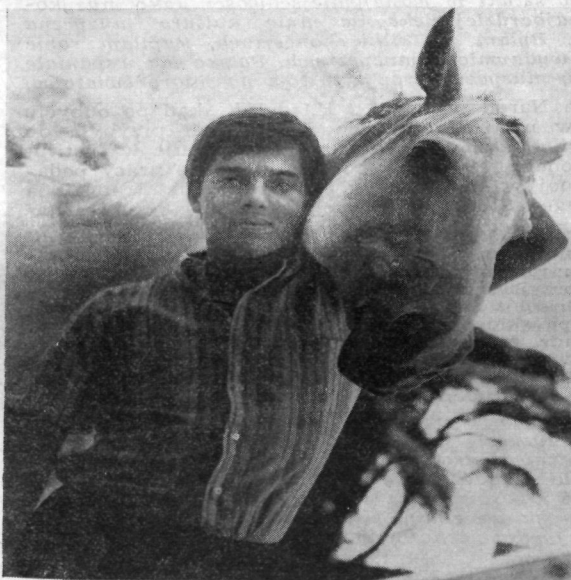
KOSZYKOWKA

HESDIN. Francuska Federacja Koszykówki zaprosiła do Hesdin przeszło 150 młodych koszykarzy dep. Pas-de-Calais. W konkursie w kat. beniaminów drugie miejsce zajął Patrick Czaplicki (Oignies), Bernard Stefański (E.O.) był 4, Jan Nowak (SO Bruay) 5, Ryszard Czaplicki (E.O.) 8, Michał Kołodziejcki (E.O.) 20. W kat. minimów wyróżnili się: Urbaniak (E.O.) 8, Sztendera (E.O.) 11, Dominique Belko (E.O.) 21, Patryk Regulski (E.O.) 31, M. Popiel (Michelet) 34. Konkurs wykazał przewagę młodych koszykarzy z Etoile Oignies, kolebki i ostoi tego sportu na północy Francji.

OIGNIES. Oignies Antibes 80:86. Tylko małą różnicą punktów zespół Oignies został wyeliminowany w 1/8 finału pucharu Francji przez drużynę, zajmującą czołowe miejsce w elicie koszykarskiej Francji. Najlepszym zawodnikiem drużyny Oignies był Glodek, którego akcje prowadzone z Jakubczakiem, Tybczyńskim i Włodarczykiem pozwoliły wyrównać początkową dużą różnicę punktów, a nawet dać kilkakrotnie prowadzenie. Kosze dla Oignies uzyskali: Glodek 8, Andrzejewski 2, Rybczyński, 14, Teplik 10, Słotwiński 7, Jakubczak 5 i Bouchart 8.

LES CHANTEURS CHEZ NOUS

SERGE AYALA



SERGE AYALA est né le 31 aout 1942, non loin de Pau. C'est un grand garçon très sympathique, un peu timide, taillé en athlète. Le sport aurait pu en faire une sorte de jeune dieu du stade s'il n'avait d'abord préféré les chevaux, ensuite les voitures... la comédie... et aujourd'hui la chanson.

Peu accroché par les études, on le voit à l'âge de quinze ans fréquenter le monde des courses, non pour jouer, mais pour devenir jockey! Il veut faire du trot et s'y initie avec des entraîneurs connus comme Kruitof et Seran-Maillard. Cette passion qui va durer trois ans, s'estompe alors petit à petit pour céder la place à la folie de la vitesse... les voitures de courses remplacent les chevaux. Mais c'est là une folie pleine de risques et le père de Serge le pousse, alors vers le théâtre, moins grisant au début mais moins dangereux surtout!

Serge Ayala s'inscrit alors au Cours Simon. Tout en travaillant Racine, Achard et Ionesco, on peut le voir, pour se distraire, s'entraîner avec les cascadeurs du cinéma (Gil Delamare était un de ses grands copains) et réussir des prouesses de la plus inconsciente témérité.

Passionné de disques, Serge passe de longues heures dans son studio à écouter Brel, Bécand, Richard Anthony. Cette écoute „massive” lui „rince en quelques sorte le cerveau”, le goût qu'il avait pour la comédie se dilue ainsi de jour en jour!... il veut aussi chanter. Comme il a une belle voix et quelques relations dans le monde de la radio et du disque, il n'en faut pas plus pour se lancer et tenter sa chance. Pour son premier enregistrement il nous offre quatre chansons pleines de poésie et de jeunesse, car ce chanteur rugbyman (il fait aussi et encore du rugby au „Stade Français”), est un tendre, un poète et c'est avec infiniment de nuances et de sensibilité qu'il interprète: „J'ai cloué ma guitare”, „Quatre murs”, „Un carré de soleil”, „Mon cheval”.

En dehors de ses activités de chanteur nous pouvons le voir actuellement dans un film de B. Borderie „Sept gars... une garce” où il incarne le personnage de Cabrol.



Un cultivateur à prendre en exemple

Très souvent la presse polonaise se sert d'exemples danois ou hollandais pour montrer l'avantage des engrais chimiques permettant d'obtenir des récoltes exceptionnelles. Mais, il s'avère qu'on peut trouver un modèle plus près.

Ainsi M. Jan Nasieniewski, exploitant du village de Grutta aux environs de Grudziądz, récolte en moyenne et par hectare 50 quintaux de blé, 45 à 50 de seigle, 800 de betteraves sucrières, ceci en utilisant 350 kg d'engrais par an et par hectare (en composant pur).

De plus, les 17 vaches de M. Nasieniewski lui donnent en moyenne 4500 litres de lait chacune par an. Enfin, il entretient un élevage modèle de porcins reproducteurs.

Notons que son exemple n'est pas sans effet, puisque la moyenne des récoltes dans la commune atteint 29 quintaux de céréales par hectare.

Les autocars de Sanok

L'usine „Autosan” de Sanok, dans la voïvodie de Rzeszów est en Pologne la rivale des usines de Jelcz (basse Silésie) en ce qui concerne la fabrication d'autocars et d'autobus.

Le plus récent modèle dont 1100 exemplaires seront produits cette année en deux versions. (ville et tourisme) est un confortable véhicule de 50 ou 34 places, muni de vitres panoramiques et équipé d'un moteur Diesel de 125 ch. fabriqué en série sur licence anglaise „Leyland”. Les „SFA-21” sont prévus pour rouler 600 mille kilomètres sans réparations.

A votre service
tous les services de la

BNP

banque
nationale
de Paris

LILLE

Nombreuses Agences à votre disposition

AUCHEL-BETHUNE-BRUAY
CARVIN-DOUAI-LENS

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ La „Cinémathèque Polonaise” fondée en 1955 et dirigée par M. Władysław Banaszkiwicz a réuni jusqu'à présent dix mille films, douze mille volumes consacrés au cinéma, dix-sept mille affiches, quatre mille scénarios ainsi qu'un demi-million environ de photographies.

▲ Dirigée par M. Jean-Marie Drot, une équipe de la TV française tourne un „Journal de voyage en Pologne” composé de six films de cinquante minu-

tes. A la mi-avril, les cinéastes avaient déjà utilisé vingt ...kilomètres de pellicule, après avoir filmé entre autres des épisodes consacrés à Penderecki (compositeur), Kantor (peintre), Grotowski (metteur en scène), Nikifor et Ociepka (peintre naïfs), Szaposznikow (femme sculpteur), Ida Kamińska (actrice), Hasiór (sculpteur) et Skrzynecki (chansonnier).

▲ Le voilier „Dar Pomorza”, célèbre navire école de la marine marchande

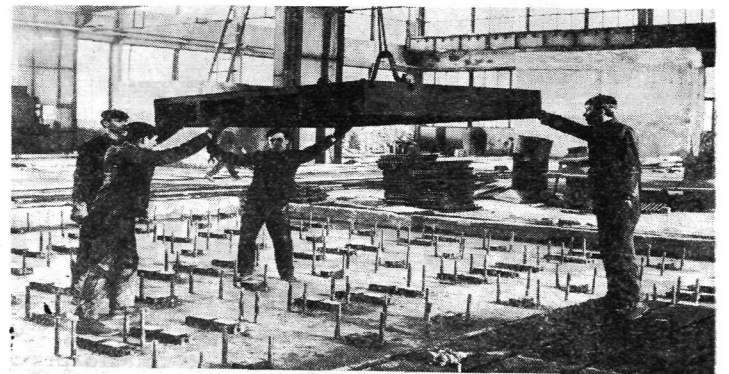
polonaise a quitté Gdynia. Après avoir relâché à Dover, aux Iles Canaries et aux Bermudes, les élèves officiers atteindront Montréal pour l'inauguration d'Expo-67.

▲ Avertis d'un cambriolage par effraction dans un dépôt contenant des marchandises de valeur à Wrocław, les enquêteurs constatèrent que les malfaiteurs avaient percé un mur mais... sans rien y voler. Finalement, on mit la main sur les „coupables” — deux garçons de sept ans qui avaient tout simplement délivré ainsi un petit chat qui miaulait désespérément.

▲ „Le monde des cactus” — tel est le titre d'une nouvelle revue polonaise éditée par la Société Polonaise des Amis du Cactus (dans un de nos numéros précédents nous avons parlé de ses activités ...piquantes).

▲ 2300 maisons d'édition de 25 pays participeront du 21 au 28 mai à la XII-e Foire Internationale du Livre à Varsovie, deuxième par ordre d'importance des manifestations de ce genre dans le monde, après la Foire de Francfort.

▲ Durant trois jours, les sauveteurs de haute-montagne ont vainement recherché dans les Tatra deux jeunes skieuses qui n'étaient pas rentrées à leur hôtel. Or, ce qui était en danger, c'est ...la vertu des deux jeunes femmes qui avaient tout simplement „découché”.



LES USINES MÉCANIQUES „ZGODA” de Świętochłowice en Silésie ont une partie de leurs ateliers situés au dessus de „piliers de protection” importants massifs de houille laissés auparavant intacts mais actuellement exploités pour leur richesse selon un procédé nouveau qui exige toutefois le „déménagement” des machines lourdes se trouvant au-dessus ou tout au moins leur mise en place d'une façon spéciale, les frais des travaux étant à la charge des charbonnages. Les usines „Zgoda”, trop importantes, ne pouvant „s'exiler”, on y procède à la mise en place de nouvelles fondations et d'un dispositif permettant le réglage constant des machines lourdes par un système de clivage garantissant constamment leur horizontalité surveillée par un dispositif électronique (photo du bas).



BYTOM ODRZAŃSKI, dans la voïvodie de Zielona Góra, bourgade de quelque 2500 habitants, pittoresquement située sur la haute rive de l'Oder, est une des plus anciennes cités de la région, fière d'un beau passé historique. C'est devant ses murs que Boleslas Bouche-Torve (Bolesław Krzywousty) battit en 1109 l'empereur germanique Henri V. Durant la dernière guerre, Bytom a subi de sévères destructions. Heureusement le Vieux Marché et ses maisons Renaissance ainsi que l'ancien Hôtel de Ville (notre photo) n'ont pas souffert de dommages trop graves et ont pu être restaurés, constituant aujourd'hui la principale attraction touristique de cette ville qui est aussi un port fluvial assez important.

Huit cents trains spéciaux pour les jeunes vacanciers

Dès le quinze avril, les écoles et les entreprises organisant des colonies de vacances avaient terminé la réservation des places dans les trains.

Dans toutes les directions des réseaux ferroviaires, les spécialistes ont élaboré les itinéraires et les horaires des quelque 800 trains spéciaux qui, du 17 au 27 juin, emmèneront dans les colonies et les camps de vacances une véritable légion de filles et de garçons — plus de 1.500.000 au total.

Rien que la direction de Gdańsk a dû établir les ho-

raires de cent trains spéciaux de vacances qui chaque jour de cette décade chargée relieront la côte aux voïvodies du centre et du sud.

D'autre part, tout le parc d'autocars et d'autobus appartenant aux entreprises devra être mis à la disposition des jeunes vacanciers afin d'assurer les meilleures conditions de voyage sur les trajets plus courts. Il a été prévu de terminer cette action le 27 juin, afin de laisser la place libre à la grosse „vague” des départs de juillet.

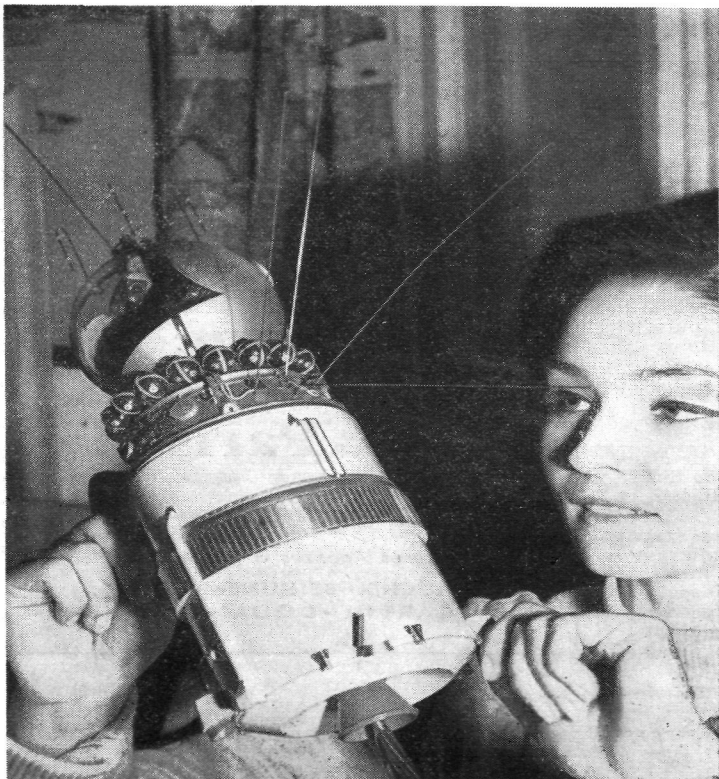


En mai, nous les verrons à Paris, au „Printemps.”

Ces originales sculptures dans le bois sont l'oeuvre d'un artiste autodidacte du village de Wdzydze Tucholskie (voïvodie de Gdańsk), en plein centre d'une région au folklore particulièrement vivace et intéressant.

En mai, nous pourrions admirer ces oeuvres de plus près à l'exposition de l'artisanat polonais organisée par les soins de la Chambre Polonaise de Commerce extérieur, l'entreprise „Coopexim” et surtout les grands magasins „Au Printemps”.

Sur demande de ces derniers, le sculpteur qui est M. Władysław Lica se rendra à Paris pour les trois semaines de cette vente-exposition et y paraîtra dans un original costume folklorique de la Kachoubie.



Model radzieckiego pojazdu kosmicznego „Wostok-1”. W takim pojeździe Jurij Gagarin dokonał 12 kwietnia 1961 roku pierwszego w historii lotu po orbicie okołozemskiej

MAJOWE ŚWIĘTO

— Powiedz, tatusiu, powiedz mi proszę, czemuś do pracy dzisiaj nie poszedł? Czy to niedziela, dzień wypoczynku?

— Nie. Dziś jest wielkie święto, mój synku.

— Jakie to święto?

— Święto robocze. Popatrz na datę — pierwsze-

go maja. W tym dniu się cała ludność jednoczy i w barwne flagi miasto przystraja.

— Czy tylko tutaj?

— Nie. W całym świecie. W Europie, Azji czy też w Australii, świętują starzy, młodzi i dzieci, świętują czarni, żółci i biali.

— I nie ma pracy ani w fabrykach, ani w kopalniach, ani w warsztatach?

— Nie. Dziś jest święto, dziś gra muzyka i dzień majowy kąpie się w kwiatach.

— I wszyscy pójdą razem w pochodzie, Francuzi, Włosi, Czesi, Polacy?

— Tak. Pójdą wszyscy, starzy i młodzi, naród roboczy i ludzie pracy.

— Weźcie mnie z sobą!

— Dobrze mój synu. Pójdziemy razem, podaj mi dłoń...

Popatrz, nad nami sztandary płyną, a wokół kwitną białe jabłonie...



Masz ostatnią szansę zdobycia cennej nagrody

Jeszcze możesz wziąć udział w Konkursie pt.

NAJMILSZY PODAREK

Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą „TYGODNIKA POLSKIEGO”

upływa w dniu 10 maja br.



KONWALIE — LE MUGUET

Cóż to za kwiatek, rosnący w lesie —
quel est le nom de cette fleur,
który nam w maju szczęście przyniesie?
qui nous portera bonheur?

Może stokrotka? Może bławatek?
Une marguerite? Un bleuet?

Nie. To jest mały i biały kwiatek
Son nom est le muguet.

Wyjdę w majowy, jasny poranek
Je sortirai le matin
Aby zbierać kilka wiązaneł
Pour en cueillir quelques brins.

A komu potem oddam te kwiatki?
Pour qui ces fleurs, pour qui?
Dla mojej drogiej, kochanej matki
Pour ma maman chérie!

NASZ KĄCIK DLA MŁODYCH

KOSMICZNE MINI - RAKIETY nowa dziedzina modelarstwa

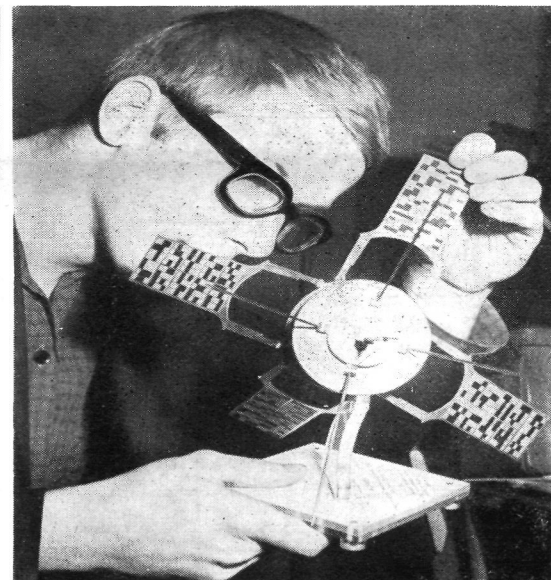
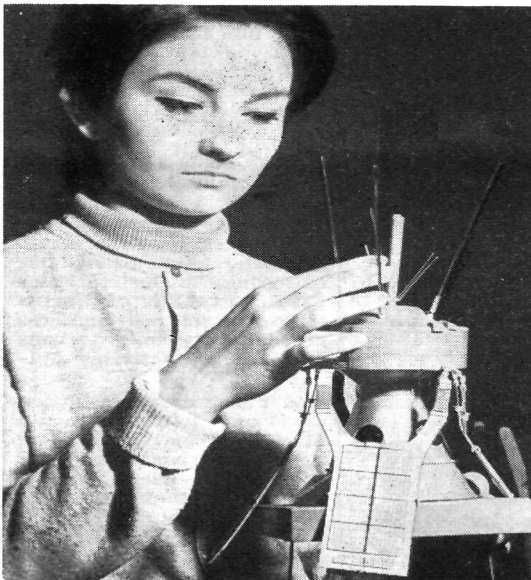
Zorganizowany w Polsce przez miesięcznik „Wiedza i Życie” oraz redakcję telewizyjnego magazynu popularnonaukowego „Eureka” konkurs pod nazwą „Kosmos-67” dowiódł, że niespodziewanie liczna grupa ludzi, nie tylko młodzieży, zajmuje się nową i nie znaną dotychczas szerzej dziedziną modelarstwa astronautycznego. To majsterkowanie i budowa miniaturowych modeli satelitów, rakiet i stacji kosmicznych wymaga wykonania wielu skomplikowanych elementów przy pomocy opisów zawartych w czasopiśmie fachowych, również zagranicznych, pilnego studiowania szczegółów konstrukcji pojazdów.

Do konkursu „Kosmos-67” zgłoszono z całej Polski 66 modeli różnego typu rakiet i stacji kosmicznych, stanowiących wierny obraz szturm kosmosu podjętego przed niespełna 10 laty. Wśród zgłoszonych modeli przeważały rakiety amerykańskie i radzieckie (najwięcej wykonano miniaturowy słynnego statku „Wostok-1”, na którym Jurij Gagarin dokonał pierwszego w historii ludzkości orbital-

nego lotu wokół Ziemi. Nie zabrakło oczywiście pojazdów typu „Merkury” „Gemini”, a także rakiet księżycowych typu „Luna”, „Lunar Orbiter” i innych. Wśród nich były również rakiety francuskie. Jeden z takich modeli wykonany został w skali 10:1 na podstawie znaczka, jaki wydała poczta francuska z okazji wystrzelenia pierwszego francuskiego satelity — Diamant-1.

O poziomie prac modelarzy, wierności z oryginałami i precyzji wykonania obiektów kosmicznych świadczy fakt, że wiele modeli zostanie zakupionych przez Muzeum Techniki w Warszawie.

Aż 40 modelarzy otrzymało cenne nagrody i upominki. Wśród nagrodzonych znaleźli się Jerzy Wesołowski z Poznania, za model „Wostok-1” (I nagroda), Roman Piwoński z Warszawy za wykonanie modeli „Gemini-9” i rakiety „Agena” (II nagroda), Stanisław Matuszcak z Warszawy, Jerzy Dzienis z Białogostoku, Tadeusz Chrzanowski z Krosna nad Wisłokiem.



Poza radzieckimi i amerykańskimi raketami kosmicznymi polscy modelarze wykonali kilkanaście miniaturowych rakiet francuskich (na zdjęciach powyżej). Jedną z makiet sporządzoną została na podstawie znaczka pocztowego francuskiej z wizerunkiem rakiety Diamant-1

ZAGADKA Z GEOGRAFII

Jakie to miasto?

Piękna jest górzysta ziemia podkrakowska. Była na tej ziemi pewna mała wioska. Wioska malownicza, ale niebogata, o słomianych strzechach i niewielkich chatkach.

Potem, do tej małej wioski pod Krakowem przyszli młodzi ludzie, zaczęli budować. Zbudowali drogi, gościńce szerokie, domy murowane i wysokie bloki.

Tam, gdzie były łąki i drewniane chaty, powstały fabryki i wielkie warsztaty. A gdzie były ścieżki — lśnią dziś wielkie szosy. Rosną smukłe gmachy, tam gdzie rosły kłosa.

Nad brzegami Wisły, pod starym Krakowem powstał gród fabryczny, bogaty i nowy. Dzwoni młot i kielnia, brzmi wesoła nuta...

— Jakie to jest miasto?
— Zwie się Nowa —...!

(Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji. Trafne odpowiedzi nagrodzone będą ciekawymi książkami).

RZECZ NAJWAŻNIEJSZA

18

JÓZEFA RADZYMIŃSKA

Wyjeżdżającego do Polski w odwiedzinach do krewnych ostrzegano przed rojem tajniaków, którzy mieli za nim chodzić krok w krok. To, że on później tych tajniaków nie widział, wprawiło go w stan niepomiernego zdumienia. Oczywiście z biegiem lat zmieniły się owe opinie, tak że w okresie, gdy Władysław wsiadał na statek, nie było już mowy o tajniakach i nikt, kto był przy zdrowych zmysłach, o tym nie wspominał. Pozostawał jednak zawsze jakiś cień nieufności czy niepewności. Dopiero gdy człowiek rozejrzył się, pomówił z ludźmi, gdy zobaczył, że żyją, pracują, śmieją się i bawią jak wszędzie na świecie, zaczynał wierzyć, nabierał zaufania, a potem podziwiał wszystko. W końcu ogarniało go uczucie ni to żalu, ni to wstydu za siebie samego i za innych i za te wszystkie lata, które spędził z dala od kraju.

Jeśli Władysław wydał się Weronice „ślepy i nieczuły”, to może właśnie dlatego, że nie chciał czy nie umiał uzewnętrznić swych przeżyć, a może też po prostu je od siebie odsuwał, by nie miały wpływu na dawno nakreślony plan, z którym do Polski przyjechał. Ale widział wszystko. Gdy szedł ulicami Łodzi, odżywały w nim dawne lata i zapomniane słowa ojca, jakieś przelotne, wtedy nieważne zdania, dziś tak cenne i drogie.

Czyż to nie ojciec mówił, że najgorszym spośród fabrykantów był Scheibler? Ulotka,

znajdująca się obecnie w Muzeum Włókiennictwa, głosiła:

„Robotnicy! Towarzysze! W Łodzi pan Scheibler zamknął fabrykę i czterdzieści tysięcy ludzi skazał na śmierć głodową! Przeszło milion rocznie zarabia pan Schneibler na wyzysku siły roboczej!”

Ojciec wspominał również, że fabrykantów z Niemiec zapraszano do Łodzi. Mieli zapewnione wszelkie ulgi, dawano im pożyczki i place. W małych gablotkach wisiały pieczętowane chronione dawne kontrakty i oświadczenia. Władysław odczytywał stary dokument: „Przed burmistrzem miasta Łodzi stanąwszy osobiście, Ludwik Geyer, fabrykant wyrobów bawełnianych, przybyły ze wsi Neu Gersdorf w Saksonii, zobowiązał się uruchomić sto warsztatów tkackich”, a kontrakt zawarto w Warszawie w sierpniu 1828 roku.

Władysław, który nigdy nie zdradzał żadnego zamiłowania do starych dokumentów i historii, patrzył teraz przejęty na te papiery, bo wiązały się ze wspomnieniem ojca, dawnej Łodzi i własnej młodości. Chodził po muzeum, przystawał przy maszynach, patrzył.

Weronika miała rację, namawiając Władysława do obejrzenia tych sal.

— Idź, zobacz — mówiła — przecież jesteś tkaczem.

Nie, nie powiedziała „tkaczem”, tylko „włóknierzem”, a może nawet „włókienni-

kiem”. Tak tutaj teraz mówiono. Ona sama miała długi, ważny tytuł: „technolog dyspozytor do spraw wykończalni i farbiarni”. Właściwie było to określenie zajmowanego stanowiska, bo tytuł miała inny. Władysławowi jego własny, technico textil, wydawał się niewiele znaczący.

Sprawa tytułu Weroniki i jej kwalifikacji nie pozostawała bez wpływu na złe samopoczucie Władysława. Podziwiał ją, zazdrościł, wpadał czasem w złość, ironizował, ale przyznać musiał, że imponowała mu, a gdy pomyślał jeszcze o jej charakterze, o jej wielkim uroku, Weronika okazywała się ze wszech miar niezwykłą. Właściwie nie był jej wart. Przyznawał to w chwilach depresji, a gdy mijaly, zmieniał zdanie i sądził, że Weronika i on są dobraną parą. Często jednak nękało go podejrzenie, czy cały upór Weroniki wobec sprawy wyjazdu i ich wzajemnych stosunków nie wypływał może z istnienia jakiegoś drugiego mężczyzny.

„Kiedy kobieta jest zakochana, to przyznaje rację nawet wtedy, kiedy jej nie podziela. Mało razy się zdarzało, że kobiety zaślepione uczuciem zdradzały swój kraj... Tak, ale nie Polki. Zresztą, zdradzały, nie zdradzały, ale opuszczały go i szły za mężem. Kobieta myśli kategoriami kochanego mężczyzny. Gdyby Weronika mnie kochała, to pierwszego dnia zarzuciłaby mi ręce na szyję i spędziła noc ze mną jak prawdziwa żona.

Przecież tak dalej męczyć się niepodobna, otwarcie powinna mi powiedzieć, że kogoś ma. A może ona cierpliwie czeka, aż wyjadę? Przecież to już niedużo czasu zostało. Uparła się, jest stanowcza i nic jej nie przekonano. Ale czasem kiedy na nią spojrzę, to jakoś tak się uśmiechnie, że wtedy myślę, iż jednak coś w jej zamkniętym sercu się ożywia, coś, do czego jeszcze nie chce się przyznać. Nie. Ona czeka nie na mój wyjazd. Na coś innego. Widzę to z jej zielonkawych oczu. Jej oczy każdego ranka, kiedy nie są jeszcze podkreślone tuszem, wydają mi się dużo ładniejsze. Są dawne, moje.

(d.c.n.)

POUR ALLER EN POLOGNE PRENEZ L'AUTOCAR!

L'Entreprise de Transports Automobiles Internationaux PEKAES et l'Entreprise belge WEST BELGIUM COACH COMPANY maintiennent toute l'année une ligne régulière d'autocars



OSTENDE — POZNAŃ — OSTENDE

avec des correspondances très commodes de et pour LONDRES et (du 20 mai au 2 septembre) de et pour LILLE

En Belgique, les autocars s'arrêtent à

OSTENDE, BRUXELLES et LIEGE

DEPART d'OSTENDE à 17 h,
de LILLE à 7 h 45 (Europabus),
de POZNAŃ à 7 h (hôtel „Merkury”)

Le prix du billet comprend à chaque voyage le diner, l'hôtel et le petit déjeuner en République Fédérale d'Allemagne et le déjeuner en République Démocratique Allemande.

Les billets valables sur cette ligne peuvent être également envoyés aux personnes invitées de Pologne.

Les billets sont vendus

- en BELGIQUE — à la West Belgium Coach Company, Ostende, Koningstraat 14 et aux guichets „Europabus”;
- en FRANCE — chez Europabus et dans les agences autorisées;
- en GRANDE - BRETAGNE — aux guichets des „Gdynia — America Shipping Lines”. 40 Margaret Street, London W 1, aux bureaux „Europabus” et dans les agences autorisées;
- en POLOGNE — aux guichets „trafic étranger” du bureau de voyages „ORBIS”

PRIX DES BILLETS

sur le trajet Ostende-Poznań-Ostende ou Lille-Poznań-Lille

	PLEIN TARIF	TARIF RÉDUIT pour enfants de 4 à 10 ans*)
Aller simple	1122 fr. b. — 110,80 F	724 fr. b. — 71,50 F
Aller-retour	2085 fr. b. — 205,90 F	1369 fr. b. — 135,20 F

*) Les enfants de moins de 4 ans ont droit au voyage gratuit.

ANDRZEJ BRYCHT

RAPORT z MONACHIUM 3)

RAJ SAMOCHODOWY

MIŁE, kochane ple, ple! Samolot frankfurckiej Lufthansy jest już prawdziwie europejskim samolotem (pojazdem latającym), nawet markę ma brzmiąco smacznie-zachodnio: VISCOUNT. Tym się leci bez wstrząsów, bez hałasu, atmosfera ponadto staje się poważna z powodu KONIECZNOŚCI porozumiewania się ze stewardessą przy pomocy PLIS-SEKJU, a także plis-sekju nie udawane, to już zupełnie normalne, rzeczowe please-thank-you, co nie oznacza nic innego jak prośbę, dziękuję, tyle, że gorzej brzmi. Miłe, kochane, ple, ple! Frunę sobie oto z Frankfurtu do Monachium, które też głupeczo brzmi, bo MINSIEN. Frunę, zbrę...

Dla porządku rejestruję, żeby jakiś Pacarewicz z tygodnika „File Wielkiego Świata” nie pomyślał, że ten lot zmyśliłem — rejestruję więc: JADŁEM. Łosoś, kurczak, szynka, kawa, sok.

MONACHIUM. Łąd. Teraz już naprawdę jestem w Niemczech. Brzydszy ten dworzec lotniczy niż frankfurcki. Ale to nic, w tym mieście przecież dzisiaj będę spał.

Wsiadka. Czuję się samotnie. Bardzo samotnie. Sam sobie wydaje się śmieszny, z tą walizką ze świńskiej skóry, z małą maszyną do pisania, z parasolem... Stop. Gdzie jest parasol? Rany boskie, pierwszy parasol w życiu! Taki chciałem być cholernie europejski i kupiłem ten figusowski idiotyzm za trzyzastadziesiąt złotych dzień przed wyjazdem! Został w polskim samolocie. Może mi kto odeśle, będę czekał do końca życia.

Stoję. Celnik szwargoczne WODKA, CIGARETEN, DOLARS. Kręcę głową, że NAJN. Puszczą mnie wolno. Podróżnicy, co ze mną, już wyszli. Zbieram graty i leżę do wyjścia. Wtedy pan w średnim wieku i piaszczu żółtym wielbłądzim zbliża się i mówi, pierwszy raz od wieków zwykłym ludzkim językiem.

— Przepraszam bardzo, czy to pan Brycht?

A ja do niego:

— Nareszcie! Nareszcie człowiek! Panie, przecież tu skonać można z tymi językami. Pan Pilecki, prawda?

Mój tłumacz. On mi tłumaczy książkę. Łączy nas zarobek na tym tekście. Więc lubię go. Mocne ścisnąć ręki.

On się dziwi, że mnie już Niemcy zmęczyli, przecież lecę dopiero parę godzin, przecież jeszcze nie byłem w Niemczech.

Ano, nie byłem.

To wyjście, pierwsze wyjście na obcy ład. To NOWE, bijące z nieba i ziemi, powietrze zmieszane z inną barwą, z wonią NOWEGO. Ile książek przeczytanych o innych krajach! Ile filmów, ile reportaży! Ile opowieści kolegów, ludzi na co dzień znanych, ile wyobrażeń, mitów i pragnień. A ja nigdzie nie byłem. Nigdzie. Nawet w Bułgarii na handlarskiej wycieczce. NIGDZIE.

Tylko Polskę znam jak własną rękę. Już stopiłem się z Polską. Znam kopalnię, hutę, elektrownię i reżnię. Wszędzie tam pracowałem. Znam szpital, wojsko i więzienia. Miasta, redakcję, wioski. Internaty. Hotele robotnicze i orbisowskie. Gdzie nie mieszkalem! Na jakich wyrach i przyczach nie spałem w tej mojej Polsce! Już w tej Polsce się roztopiłem. Już zacząłem ginąć w tej Polsce, już traciłem o niej pojęcie. Już tak była mną, już tak ze mną była, że przestawałem to dostrzegać. Już zaczynałem być zły. ZŁY. Że za dobrze ją znam. I że nic z TEGO NIE WYNIKA.

Kiedy rzucono mnie w kopalnię, w bebecchy Polski, a dawno to było, dawno — chciałem zwiezać kajakiem do Szwecji. Przez morze sam, wiosłkiem do wolności. Układkiem radia słuchałem. TAMTEGO radia. Marzyłem o WOLNYM ŻYCIU, z dala od tych, którzy mnie leją. Ale było to jeszcze przed pisaniem. Człowiek bez wodu. Pótczłowiek. Nawet tam, w kraju marzeń, mogłem mieć tylko półwolność. Ale miłość mnie uratowała. Miłość zawsze ratuje. Miłość do słów. DO POLSKICH SŁÓW.

Przecież to było dawno! Przecież to tak niedawno! Tu, w Monachium, pierwszy raz, bo przecież nigdzie nie byłem. NAWET W BUŁGARI, poczułem co znaczy MIEC WOLNOŚĆ. W moim kraju dano mi wolność. Jestem TU. W Monachium. I zapragnąłem wrócić natychmiast do Polski, wypić kawę w Warszawie, wsiąść natychmiast w samolot i przylecieć tu do Monachium i natychmiast w samolot i do Warszawy, i znów do Monachium, cały czas, jaki mam tutaj być, przelatać samolotami, mijając granice, stanowiska odpraw paszportowych i celnych. MIEC TĘ WOLNOŚĆ na zawsze, aż do przesyty, aż do zrozumienia, że z tego też NIC NIE WYNIKA.

Śmiech we mnie. Cholerny, jakbym komuś groźnemu spłatał figla. To sobie tego figla. Tego szczeniaka we mnie, co może gdzieś tam na dnie odrobinką wolno dogorywał — zabiłem.

Na zawsze zabiłem. To nie ja jestem w Monachium. Nie ja. TO POLAK PRZYJECHAŁ DO MONACHIUM. Złatwi sprawę i wróci do kraju.

Przed dworcem stoi dużo Mercedesów. Nareszcie jakieś ludzkie przyrzady. Już nie samoloty, których nigdy kochać nie będę. Samochód kocham,

bo go dobrze znam. Od śróćka. Wymęczyłem się w życiu nieźle z moją starą, kochaną Cytryną, która w wieku lat trzynastu jeździła stale sto trzydzieści na godzinę. I z dekadką moją też się wymęczyłem. I z gratami starymi kolegów. W Niemczech pewnie mało kto pamięta, jakie wozy tam były przed wojną. Ople, Adamy, Kadety, Olimpie dolne i górne — mój Boże! Takie wywrotki ciasne jak wiejski klozet. A teraz oni mają Mercedesy najnowszych typów... na taksówkach. Każda taksówka to Mercedes. Lśniący jak dla ministra. Każdy z radiem nadawczo-odbiorczym, co drugi z telefonem, przez który pasażer może gadać z żoną albo kochanką.

Pan Pilecki gęsto się tłumaczy:

— Stary mój wóz. Przechodzony, ale jary — puszcza oko i śmieje się, bo zacytował zdanko z mojej książki.

Ale fakt, że go wstyd. Bo może ja myślałem, że on ma nowego. A ja patrzę: Taunus 17 M z roku 1960. Sto tysięcy jeszcze by wziął za niego w Polsce. Piękna maszynka. Jedziemy.

Ostro jedzie mój tłumacz. Pozycja dobra, ręce wyciągnięte, wirazuje ze śpiewaniem gum.

— Kiedy nie miałem porządnej pracy — mówi — byłem nauczycielem jazdy.

— Nasi instruktorzy tak nie jeżdżą — mówię, i to jest prawda. — Zresztą u nas ludzie nie zwracają uwagi na technikę jazdy, ani na walory trakcyjne i osiągi, tylko patrzą na wygląd zewnętrzny samochodu. Aby się świecić i być nowy.

— To u nas też — powiada Pilecki. — Snobizm jak diabli. Nie mają pojęcia, co jest pod maską. Aby czysto, z radiem, no i ostatni rok produkcji. Na przykład to — pokazuje kręcącego przed nami kuperkiem Opla Kadeta Coupe — puszcza z cieniutkiej blaszki, koła wąsko jak łapy kurczaka, a kupując, bo przypomina sport. Sport dla ubogich. Mercedes sprzed pięciu lat, albo BMW im nie odpowiada, chociaż jest dwa razy szybszy i wygodniejszy.

Czwile milczymy, zastanawiając się nad obłędem samochodowych idiotów, takich samych w Niemczech, i w Polsce. Myślę z żalem i politowaniem o naszych, co składają na jakieś metalowe pudła, odejmując sobie od ust, żałując dzieciom cukierków i owoców, rezygnując z rozrywek kulturalnych, utrudniając sobie do maksimum życie, żeby kupić taczkę i rozwalić ją na pierwszym skrócie. Dla tych, co nie mają zacięcia sportowego, samochód nie jest „fajną rzeczka”, ma być tylko ułatwieniem życia, skracać odległości z domu do pracy, pomagać w uzyskaniu większych zarobków. Tymczasem ludziska robią z samochodu fetysz. Ideę. Też mi idea — usiąść w pudle z blachy i trzymać kółko z plastiku. Niedawno prasa codzienna podała tragiczną wieść o pewnym urzędniku, co zapadł na gruźlicę z powodu głodowego zamarzenia. Jak się okazało — jadł tylko raz dziennie. Wytrwał — kupił Zastawę. Raz w życiu, psiach go mać! Postawił się. Na zawsze.

A po co mu to było? Zarabiał nieźle, mógł wciąć, ile chciał. Lodówka, telewizor, pralka, odkurzacz — wszystko dla niego do zdobycia. Dużo tego. Dlatego tanie. A samochodów mało, więc drogie. Normalne prawo ekonomiki. Wstydzić się tego nie musimy. Za parę lat nie będzie człowieka, który, jeśli naprawdę jest mu potrzebny samochód, nie będzie go miał. Używane stanowią, nowe na raty, większy wybór... A zresztą, jak ten nieszczyśny idiota tak kochał samochód, to mógł sobie kupić pięciokrotnie tańszą dekadkę i napawać się pożeraniem przestrzeni. Widać nie kochał pożerania przestrzeni. Widać kochał błysk kiepskiego, ale nowego lakieru. Kochał siebie: chciał imponować ludziom i sobie, że niby lepszy, jak ma. Trudne, bolesne jest ząbkowanie cywilizacji technicznej w narodzie.

Kocham samochód. Dlatego miałem już trzy, jeden starszy niż drugi. Zżarte, niechlujne prostytutki, wytarzane po wszystkich drogach — barłogach świata! Gubiły koła, klamki, tłumiki, zarywały się w błocie i śniegu, sikały benzyną z przerdzewiających baków, patrzyły jednym reflektorem w niebo, drugim w piekło, a łysymi gumami tarły ziemię z piskiem potpieńców.

Nie wiem, ilu przedtem męczyło tę dekadkę w sportowym iluwoziu Aero z trzydziestego któregoś roku, ale wiem, że ja ją męczyłem najpiękniej. Że nie mogła radzić sobie z zosą, to puszczałem ją w lesne dukty i ścieżki, na wybojach skakałem metr w górę, łamałem resory, ocierałem się w powietrzu o drzewo, zawijałem na jednym kole. Co mi tam rajd Monte Carlo! Ja miałem swoją wojnę — z kałużami, dziurami, ze skrzynią biegów skrzeczającą, z małym upartym silniczkiem. Potem Cytryna dała mi wielką rozkosz, za Cytryna sławna, co powinna stać w muzeum literatury, bo kupiłem ją od Jurka Lisowskiego, autora świetnej Antologii Poezji Francuskiej, a ten Jurek woził nią Sartre'a, Camusa, Malraux, Cocteau, Robbe-Grilleta i wielu sławnych pisarzy — ta Cytryna co pięć razy obleciała całą Europę, wdarała się nawet na Wezuwiusza, za Cytryna, którą gnałem po Polsce stale sto trzydzieści, robiąc w konia i w zółwia Wołgi, Humbery i Mercedesy prowadzone przez naszych melancholijnych jeźdźców, co przed każdym łukiem zwalniają do sześćdziesiąciu,

żeby wreszcie zderzyć się z taksówką przy dwudziestce. Ona błotniki swoje rozwijała jak skrzydła, wiatr w nich grał tembrem wysokim, na wirach ciasnych jak agrafka przyczepiała się żabio, sunąc na łapach rozstawionych szeroko te swoje wyjące, wyciśnięte z dechy, wieczne sto trzydzieści. Czarne jak noc smugi gumy na każdym wirażu Polski — to tej Cytryny ślad.

Ona jeszcze żyje, i żyć będzie dłużej od tych nowych, drogich, błyszczących puszek po kawie, uformowanych w „nowoczesny”, bez wyrazu kształt.

Trzeci mój grat przechodzi ludzkie pojęcie. Młody: dwaście lat. Ale silnik — osiem cylindrów i sto dwadzieścia koni. Ale szybkość sto osiemdziesiąt na godzinę. Ale zryw: setka w dwaście sekund. Nie mam, naprawdę nie mam już z kim w Polsce rozmawiać. Chyba tylko z panem Zasada, bo on lepiej ode mnie UMIE jeździć.

Więc nie miałem nigdy NOWEGO samochodu. Nigdy bym też nie odjął sobie chleba z kiełbasą od usta, żeby szarpać się na wydatek morderczy, żeby mieć, tylko MIEC — głupią, bezmyślną ideę, w postaci kupy zmontowanego żelaza.

Po co myślę o tym tu, w Monachium? Ludzie warszawscy mówili: w Niemczech są najtańsze samochody, dobrze tam pod tym względem. Każdy ma wóz. Wygoda. Szybkość. Elegancja.

— Jak to jest — mówię — panie Pilecki? Każdy ma wóz? Każdego stać na ten przyrząd!

— Nie, nie każdy ma. Nie każdy stać. Trzy czwarte tych, co mają, nabyli na raty. Według prawa samochód nie jest ich własnością, dopóki ostatnia rata nie zostanie spłacona.

— No, ale mają, jeżdżą...

— Tu jeżdżenie nie jest żadną przyjemnością — powiada on. — Widzi pan, jaki tłok. W godzinach szczytu cztery rzędy samochodów pędzą obok siebie. Naprzeciw, po drugiej stronie jezdni też cztery rzędy. Spaliny duszą ludzi. Często się zdarzają wypadki omdlenia podczas prowadzenia samochodu po mieście. Zwłaszcza kobiety temu ulegają. Staje babka na skrzyżowaniu pod czerwonym światłem, inne wozy ruszają, ona stoi. Zemdląca. Ruch zatrzymany. Wynoszą ją i cuca, ale to długo trwa, bo na zewnątrz też kłębią się spaliny. Policjanci sprowadzają wóz na chodnik. Za jakiś czas inne omdlenie. Zatory powstają też z przyczyny defektów. Nie wszystkie wozy są w dobrym stanie, zresztą nawet najlepszy może odmówić posłuszeństwa. A zasadniczo żaden z kierowców nie potrafi sam naprawić od ręki najdrobniejszego uszkodzenia. Znam takich, co nigdy w życiu nie otworzyli maski silnika, choć jeżdżą po sto kilometrów dziennie, w ruchu miejskim. Przejorni, jadąc do pracy, albo wracając, zabierają z sobą jakąś ciekawą książkę, albo gazetę. Droga do miejscowości położonej trzydzieści kilometrów za miastem może trwać dwie, a nieraz trzy godziny. Więcej czasu się stoi, niż jedzie. Wtedy można spędzić ten czas pożytecznie, uczyć się języka obcego, albo rozwiązywać szarady. Jeździć szybko nie można w ogóle, nawet w porach, kiedy ruch jest mniejszy. Policja skrupulatnie pilnuje przestrzegania szybkości. Dozwolona jest pięćdziesiątka i rygor pod tym względem panuje absolutny. Za przekroczenie szybkości do trzydziestu kilometrów ponad normę płaci się bardzo wysoki mandat. Jeśli ktoś jedzie szybciej, a udowodnią mu to przy pomocy radaru, idzie bezapelacyjnie do więzienia na trzy miesiące. Od takiego wyroku nie ma żadnego odwołania. Prawo uważa, że jak ktoś rozpędza świadomie wóz do takiej szybkości, to znaczy, że ma zamiar spowodować czyjąś śmierć, albo kalectwo. Kiedyś sporo osób za to przestępstwo siedziało, teraz podobne wypadki zdarzają się rzadko. Kwestia wychowania społeczeństwa. Jedyne, co piraci drogowi wywalczyli dla siebie, to osobne cele w więzieniach. W końcu przecież wypadek drogowy to nie jest przestępstwo hańbiące. Każdemu może się zdarzyć. Trudno więc, żeby jakiś spokojny mieszczuch siedział razem z mordercami czy alfonсами.

— A jak z parkowaniem? Bo u nas krają dość słownie tragiczne pogłoski, że cały Zachód jest dośkonie zapchany samochodami i że można cały dzień jeździć po mieście, a stanąć nie ma gdzie...

— Bzdura. Staje się w dwóch albo w trzech rzędach, albo po prostu na chodniku. Albo nawet pod zakazem zatrzymywania. Lepiej zapłacić niekiedy mandat, niż zostawić wóz gdzieś daleko. Zresztą niech pan popatrzy.

Mijamy już którąś ulicę i faktycznie, wóz za wozem i wozem pogania. Trudno by się było gdzieś wciśnąć. Trochę mnie to gniewa. Przypominam sobie pustą warszawską ulicę, te swoje jazdy setką po Krakowskim, po Marszałkowskiej, ostatnio po Górczewskiej sto czterdzieści przeleciałem jak duch, bo mnie milicja próbowała swoim wołkiem gonić — eh, myślę sobie, biedni ci monachijczycy, i w ogóle Niemcy, i wszyscy zachodni potentaci samochodowi...

— To po co ciągle kupują?

— Kupuje ten, kto musi. Często ludzie zmieniają mieszkania, żeby być bliżej pracy, żeby móc dojeżdżać tramwajem, albo dochodzić pieszo. Wtedy sprzedają swoje graty i mają spokój.

— Więc czym właściwie tu jest samochód? Środkiem lokomocji, czy źródłem udręki?

— Czymś w rodzaju maszyny do pisania, prozę pana. Jak się musi pisać dużo i w miarę szybko, to maszyna jest konieczna. Jeśli nie, wystarczy wieczne pióro.

— Więc nie istnieje coś takiego, jak u nas, to znaczy miłość do samochodu?

— Wariaci są wszędzie — śmieje się Pilecki, a widząc, że mi się zbiera na płacz, dodaje:

— No, i oczywiście sportowcy.

(d.c.n.)

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Mąż pracuje w kopalni i straszy mnie, że jak mnie opuści, to nie będę miała prawa do mieszkania. Mój mąż ma lat 47 i za trzy lata idzie na pensję. Ma kochankę młodszą o parę lat ode mnie i wszystko wynosi z domu, co mu się tylko uda; i mydło i talerze porcelanowe, które dostałam od kuzyna, i kilka par pończoch, które miałam w rezerwie. Wszystko wynosi — i konserwy i inne rzeczy. Ja nie mogę nigdzie wyjść, jak mąż jest w domu.

Proponował mi, żebym pojechała do Paryża albo do Polski, ale ja nikogo nie mam ani w Polsce, ani w Paryżu. Mąż mi okropnie dokuca. Nawet na policji wiedzą, jak on ze mną postępuje. Policja i znajomi radzą mi, żebym nie opuszczała domu, bo stracę wszystkie prawa, nawet „pension alimentaire”.

Chciałabym zapytać panią, co mam robić i do kogo się udać w razie, gdy mąż odejdzie? On sobie nic nie robi ani ze mnie, ani z dzieci. Ja, syn i córka jesteśmy mu zupełnie obcy.

A.N.

SZANOWNNA PANI!

Wydaje mi się, że skoro policja i sąsiedzi oraz znajomi znają całą pani sytuację, nie ma potrzeby w tej chwili do nikogo się udawać dla

Bilet wizytowy Fryderyka Chopina wzbogacił zbiory zamku Ostrogskich

Bogate zbiory muzealne Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w zamku Ostrogskich w Warszawie wzbogaciły się o cenną pamiątkę — autentyczny bilet wizytowy Chopina z okresu jego pobytu w Paryżu.

Na poślizniętym kartoniku pod imieniem i nazwiskiem widnieje adres: 38 rue de la Chaussée d'Antin. Na tej samej stronie kompozytor skreślił kilka słów do przyjaciela z czasów licealnych — Juliana Fontany, który wraz z Chopinem przebywał we Francji.

Na bilecikowi wizytowym czytamy: „proszę Cię, jeżeli możesz, przepisz mi prel. as (preludium — przyp. red.), bo bym go chciał Perthinowski dać — on jutro wyjeżdża, a Ty kiedy — jeżeli mnie chcesz zobaczyć, to dziś koło 8 a 9-tej”.

Wnioskując z adresu, bilet wizytowy pochodzi z około 1837 r. Pamiątka jest tym cenniejsza, że w tej chwili wiemy o istnieniu zaledwie kilku wizytówek Chopina.

Ofiarodawczynią cennej pamiątki jest malarka, p. Antonina Lalewiczowa, wdowa po znanym pedagogu i pianście, prof. Jerzym Lalewiczu, który od 1921 r. do śmierci w 1951 roku prowadził klasę fortepianową w Konserwatorium im. Lopez Buchardo w Buenos Aires.

zabezpieczenia „pension alimentaire”. W razie potrzeby ma pani przecież świadków.

Interesuje mnie natomiast inna sprawa. Z czego pani żyje i jak utrzymuje dzieci, jeśli mąż zupełnie się wami nie zajmuje? Czy daje pieniądze, czy też nie daje nic? Jeśli nie daje — może pani wystąpić na drogę sądową.

Natomiast co do mieszkania, również jestem zdania, że nie powinna pani pod żadnym pozorem opuszczać domu. W tym względzie istnieją dokładne przepisy prawne. W ogóle dobrze byłoby, gdyby poradziła się pani adwokata.

Może warto wystąpić o rozwód, jeśli się pani tak męczy i denerwuje i skoro nie ma żadnych szans na poprawę stosunków między wami.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Czytając „Rady od serca” nieraz musimy się oburzać na stawiane przez czytelników i czytelniczki pytania, na niedorzeczność niektórych powikłań rodzinnych. Pani Anna daje dobre rady i każdy, kto ma coś na sercu, a sam nie może sobie poradzić — zwraca się do niej z całym zaufaniem i może ten dział „Tygodniku” cieszy się największą poczytnością wśród czytelników.

Piszę dlatego, że pani Anna wydrukowała prośbę jednej pani, która przyjechała do Francji i bardzo się nudzi, i chciałaby nawiązać łączność z innymi Polkami.

Czytając ten list pomyślałam tylko: Kobieto, przyjdzie czas, przyzwyczaisz się do życia we Francji, tak jak przyzwyczaiły się inne kobiety, dawniej. Dopiero odpowiedź pani Anny dała mi dużo do myślenia. Stwierdziła pani, że dawniej kobiety nie miały czasu na nudę, bo i godzin na zegarku było za mało, a żeby wszystkimu podać. A schylając się do wyrywania buraków, łzami oblewały ręce, że te buraki wyrywają na obcej ziemi, przeklinając tych, co je sprzedali jak nierogaciznę.

Ludzie, a żeby znaleźć chleb i pracę, wyjeżdżali w nieznaną, ale teraz jak ktoś przyjeżdża do Francji, to nie za pracą. Jedynie zobaczyć, jak ci, co dawniej przyjechali, zagospodarowali się, czy lepiej niż w Polsce, a po kilku miesiącach wracają do Polski. I mówią między sobą: „Jak będziemy tak pracowali w Polsce, jak wy tutaj, to będziemy mieli to samo”.

Naturalnie, że tak jest. We Francji oboje małżonkowie pracują, dzieci zostawiają w żłobku, albo dają je w wychowanie. A ci, co myślą inaczej, są rozczarowani, gdy widzą nasze borykanie się z życiem.

Bardzo panią przepraszam, pani Anno, za zabranie głosu, ale było to silniejsze ode mnie. Musiałam dorzucić kilka słów na temat, który mnie bardzo interesuje, to jest o życiu kobiet pracujących we Francji.

Zasylam serdeczne pozdrowienia.

STEFANIA URBANIAK

SZANOWNNA PANI!

Dziękuję bardzo za mądre i pożyteczne słowa. Wiele kobiet, które dziś rozpoczynają swe życie we Francji, nie rozumie, jak takie życie wyglądało kiedyś, gdy w nędzy i poniewierce, na obcej ziemi, ich starsze rodaczki stawały pierwsze kroki i borykały się z losem. Trzeba o tym stale przypominać. Rozumiem, że kobiety starszego pokolenia czują się urażone słowami swych młodych rodaczek o nędzy i braku zainteresowań.

ANNA

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

W WAZIERS DZIECI UCZĄ SIĘ POLSKIEGO

Dzieci przychodzą na lekcje bardzo chętnie. Nauka polskiego sprawia im dużo przyjemności. Zajęcia odbywają się codziennie wieczorem, po lekcjach w szkole francuskiej oraz w czwartki rano. Raz na tydzień dla każdej grupy. W sumie 60 dziewczynek korzysta z lekcji języka polskiego p. Marii Czarkowej. Niepotrzebna jest interwencja rodziców, ani przekonywanie. Dzieci proszą same, aby mogły chodzić na lekcje.

PANI MARIA CZARKOWA pochodzi z Rzeszowskiego. W Robczycach, w powiecie dębickim, ukończyła prywatne seminarium nauczycielskie i zaczęła szukać pracy. Była już wtedy sama. Ojciec jej, p. Strzępek, sprzedał swe zadłużone gospodarstwo, aby wraz z liczną rodziną wyjechać do Francji. Nie było to łatwe. Miał jedenaścioro dzieci, nie znał Francji, w której zamierzał się osiedlić, ani języka francuskiego. Miał wprowadzić podpisany kontrakt na pracę, mimo to jechał w nieznaną z dużym niepokojem. Część dzieci została w Polsce, aby później przyłączyć się do rodziców.

Po pewnym czasie trafił p. Strzępek w okolice Agen i nabył kawałek gruntu z gospodarstwem. Nie stać go było na kupienie uprawnych pól, zdecydował się więc na teren, który trzeba było samemu wykarczować.

Pani Maria tymczasem na próżno szukała pracy w Polsce. Posad nauczycielskich nie było. Brakowało szkół, procent analfabetyzmu był bardzo wysoki, a wykwalifikowani nauczyciele powiększali liczbę bezrobotnych. Nie pozostało więc nic innego, jak spakować walizkę i jechać za rodzicami do Francji.

NAJPIERW trafiła p. Maria do Sevalle, potem do Waziers. Polaków przyjeżdżało w tym okresie do Francji bardzo wielu i dyrekcje kopalń organizowały szkoły polskie. Nauczyciele więc byli potrzebni. W r. 1932 rozpoczęła pracę. Co rok zgłaszano 250 do 300 dzieci do szkoły polskiej. Polacy napływali ciągle nie tylko z Kraju, ale i z Belgii. Każda rodzina polska troszczyła się o to, aby dzieci uczęszczały na lekcje.

Zakładano drużyny harcerskie, świetlice, związki i stowarzyszenia. Nauczyciele mieli pełne ręce roboty. Etaty nauczycielskie opłacały dyrekcje kopalń, konsulaty polskie dopłacały ze swej strony dodatek do uposażeń. Młoda nauczycielka weszła od razu w wir pracy zawodowej, zajęć społecznych i żyła się szybko ze swym nowym środowiskiem. Gdy wyszła za mąż i w kilka lat później jej dzieci — Bożydar i Ludmiła — zasiały również w ławkach szkoły polskiej w Waziers, była pani Maria Czarkowa już w pełni nauczycielką polskiego wychodźstwa, zżytą i związaną nierozdzielnie z losem Polonii francuskiej. Nauczycielką i społecniczką, taką, jaką znają i cenią tysiące rodzin z Nordu i Pas-de-Calais.

Szkoły polskie stały się tak ważnym elementem w życiu społecznym północnej Francji, że nie mogło być mowy o likwidacji ich nawet w najcięższych latach okupacji niemieckiej. Dbali o nie rodzice, garnęły się do nich dzieci. Do-

szło do tego, że w tym ponurym okresie prześladowań szkoły polskie liczyły największą liczbę uczniów. Była to swego rodzaju manifestacja patriotyzmu, woli utrzymania placówek. Wśród dzieci polskich pojawiały się w szkole nieraz dzieci rodzin francuskich i włoskich i te również gorliwie i z zainteresowaniem uczyły się polskiego.

DZISIAJ SYTUACJA jest zupełnie inna. Uczniowie szkoły polskiej w Waziers to dzieci trzeciego lub nawet czwartego pokolenia polskich emigrantów. Pierwszym ich językiem jest zdecydowanie język francuski. Nauka polskiego przychodzi im z dużo większymi trudnościami. Czytają po polsku, uczą się z elementarza i czytanki pierwszego kursu, ale z mówieniem po polsku jest ciężko. Są to dzieci francuskie polskiego pochodzenia, zasymilowane w środowisku, w którym żyją ich rodziny od paru pokoleń. Mimo to szkoła polska pociąga je. Rwą się same do nauki, do wierszyków, piosenek, inscenizacji. Atrakcyjne, urozmaicone lekcje oraz tradycyjne imprezy organizowane z okazji gwiazdki i zakończenia roku szkolnego sprawiają im przyjemność, dostarczają rozrywki. I w ten sposób, poprzez szkołę, wytwarza się u tych dzieci i pozostaje na całe życie zainteresowanie Polską i uczucie dla Kraju, z którego przybyli ich przodkowie.

Ten sam sentyment dla Polski przekazała pani Maria Czarkowa i swym własnym dzieciom. Nieraz wieczorem, po skończonych lekcjach i zajęciach domowych, pomaga córce w odrobieniu zadań, które nadsyła jej z Tuluzy profesor Marek. Ludmiła chce być agronomem, interesuje ją architektura zieleni. Ale niezależnie od swej przyszłej specjalności postanowiła doskonalić swe umiejętności w zakresie języka polskiego. Jednocześnie z zajęciami licealnymi łączy pracę nad językiem polskim. Znajduje zawsze na to czas i chęć.

LA GRANDE COOPERATIVE REGIONALE

otwarta
DLA WSZYSTKICH
KONSUMENTÓW

w departamentach

NORD i PAS-de-CALAIS
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE

rozmieszczone są między

VIEUX-CONDE i AUCHEL

300 SKLEPÓW — w tym —

12 „SUPERETTES”

i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE ♦ RABATY
♦ NAJWYŻSZE GATUNKI ♦

OBCHODY TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO WSPÓLNYM DZIEŁEM KRAJU I POLONII

Obchody milenijne w ośrodkach i środowiskach polonijnych na całym świecie dobiegły końca. Organizacje i towarzystwa Polonii w wielu krajach Europy, obu Ameryk i w Australii dokonały już bilansu swojej działalności w latach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

W związku z zakończeniem obchodów milenijnych wiceprezes Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną p. Zygmunt DWORAKOWSKI w wypowiedzi przekazanej prasie polonijnej za pośrednictwem Krajowej Agencji Informacyjnej oświadczył m.in.:

TOWARZYSTWO ŁĄCZNOŚCI Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ stawia sobie za cel podtrzymanie i rozwijanie uczuć patriotycznych, które łączą z Matką naszą rozsiadanych po świecie Rodaków. Podczas obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego Towarzystwo nasze wychodziło naprzeciw inicjatywom środowisk Polonii, które szukają zbliżenia z krajem przodków. Rzesza organizacji polonijnych, grupująca przykładowo takie stowarzyszenia, jak Związek Narodowy Polski, Zjednoczenie Polsko-Rzymsko-Katolickie czy Związek Polek USA, Kongres Polonii Kanadyjskiej itd., wykorzystywała obchody milenijne dla zwiększenia bazy organizacyjnej i materialnej polskiej kultury na obczyźnie oraz budownictwa dla celów społecznych.

W USA przeprowadzono np. zbiórki na budowę nowego gmachu wyższej uczelni polonijnej w Cambridge Springs, na rozbudowę muzeum Polonii amerykańskiej w Chicago. Osiągnięciem Polonii kanadyjskiej jest nowy dom starców w Montrealu oraz ufundowanie pomnika Mikołaja Kopernika. Liczne organizowane wystawy milenijne dokumentowały tysiącletni dorobek narodu polskiego oraz wkład Polaków do światowej skarbnicy nauki i kultury, co pozwalało wykazać wobec innych grup etnicznych, iż Polacy przyczynili się wydatnie swą pracą do rozwoju krajów nowego osiedlenia.

PRZEDSTAWICIELE ORGANIZACJI POLONIJNYCH wzięli wybitny udział m.in. w Ogólnokrajowym Komitecie Obchodów 100-lecia Kanady, zainicjowali szereg prac naukowych o działalności Polaków amerykańskich w wojnie secesyjnej, podjęli poprzez założone właśnie Polsko-Australijskie Towarzystwo Wiedzy akcje popularyzatorską wśród społeczeństwa australijskiego o osiągnięciach polskiej kultury. Na terenie USA wielki rozgłos zdobyły dwie wystawy: Wystawa Skarbów Kultury Polskiej oraz Wystawa Tysiąclecia Nau-

ki i Techniki w Polsce, które zdobyły sobie duże uznanie w społeczeństwie amerykańskim. Z okazji milenium odbył się Zjazd Naukowców Polskiego Pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, który był pięknym przykładem rosnącego udziału Polonii w rozwoju kultury tych krajów.

Równoległe środowiska kościelne na emigracji organizowały uroczystości religijnego charakteru. Obchody takie miały miejsce zwłaszcza podczas tradycyjnych świąt obchodzonych przez Polonię. Oddzielne obchody milenijne organizował w USA Kościół Narodowy Polski. Fiasko natomiast poniosły próby montowania przez czynniki reakcyjne imprez politycznych, zwróconych swym ostrzem przeciwko Polsce Ludowej, stanowiącej przecież ukoronowane tysiącletniej historii naszego narodu. Nie znalazło to posłuchu wśród szerokiego rzesz polonijnych, a nawet spotkało się miejscami z ostrą krytyką.

Szczególnie uroczysty ton dominował na jubileuszowych imprezach, które w 1966 r. zorganizowane zostały w kilkudziesięciu krajach polskiego pochodzenia przez różne Komitety Tysiąclecia Państwa Polskiego i współpracujące z nimi organizacje. Wyróżniły się tu przedsięwzięcia podejmowane przez Centralną Radę Narodową w Belgii, Związek Polaków w Danii, Związek Polaków w Niemczech „Zgoda”, Zjednoczenie Polaków w Berlinie Zachodnim, Związek Polaków „Strzecha” w Austrii, Klub „Polonia” w Nowym Jorku, Towarzystwo Łączności z Polską w Detroit i Miami, Polsko-Kanadyjski Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego, Centralny Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego w Wielkiej Brytanii, Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego w Kurytybie, Demokratyczny Klub im. A. Mickiewicza w Buenos Aires, Komitet Tysiąclecia Państwa Polskiego w Montevideo, Polska Macierz Szkolna w Południowej Australii, Komitet Tysiąclecia Państwa i Chrztu Polski w Nowej Zelandii, Polskie Towarzystwo Kulturalne w Halmstadt w Szwecji, a na terenie Francji: Stowarzyszenie Obrony Granic nad Odrą i Nysą, „France-Pologne”, Liga Flandryjska w Waziers, Związek b. Uczestników Polskiego Ruchu Oporu i b.

Podczas obchodów środowiska polonijne szczególnie mocno akcentowały potrzebę przeciwstawiania się rewizjonizmowi zachodnoniemieckiemu, a w szczególności podejmowanym przez odwetowców zachodnoniemieckich próbom podważenia nietykalności granicy na Odrze i Nysie.

UROCZYŚCIOŚCI MILENIJNE znalazły szczególnie serdeczny odzew wśród młodej generacji, urodzonej już na obcej ziemi. Młodzież polonijna w krajach swego zamieszkania uczestniczyła w licznych festiwalach pieśni i tańca, zlotach harcerskich i sokolskich, organizowała liczne akademie, wystawy, przygotowywała wiele wieczorów artystycznych. Głęboko przeżywała obchody milenijne tysiączna rzesza polonijnej diatywy 14 krajów, która spędziła wakacje w przepięknych okolicach Polski, a także 400 dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia, dla których Towarzystwo „Polonia” w ramach obchodów Tysiąclecia Polski zorganizowało w ubiegłym roku w Toruniu kurs świetlicowo-taneczny oraz obóz sportowy.

Szerokie echo wśród młodzieży polonijnej zdobył konkurs rozpisany przez Towarzystwo „Polonia” na temat: „Jakie wydarzenia z tysiącletniej historii Polski najbardziej mnie interesują?”, na który napłynęło 450 prac z najdalszych krajów. W ramach obchodów Tysiąclecia młodzież polonijna wykazała żywe zainteresowanie historią i współczesnością kraju swoich przodków, manifestowała uczucia dumy narodowej z osiągnięć naszego Kraju.

TOWARZYSTWO ŁĄCZNOŚCI Z POLONIĄ ZAGRANICZNĄ pragnie nadal służyć pomocą Rodakom na obczyźnie w rozwijaniu ich więzi z kulturą narodową, pragnie pomóc im w pogłębianiu znajomości dziejów Polski i jej aktualnego stanu, pragnie kulturować znajomość języka ojczystego. Uwzględniając życzenia różnych środowisk polonijnych, Towarzystwo zamierza przekazywać zainteresowanym organizacjom dostateczny zasób źródłowych informacji o rozwoju ekonomicznym Polski, o jej awansie wśród innych narodów, o efektach zagospodarowania Ziemi Zachodnich i Północnych, o jej wysiłkach dla umocnienia polkoju światowego.

WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

KURS WIEDZY O POLSCE

W Maribo, ośrodku emigracji polskiej w Danii, odbył się tygodniowy kurs poświęcony wiedzy o współczesnej Polsce. Kurs zorganizowano dla 50 duńskich nauczycieli szkół średnich. Inicjatorem kursu było duńskie Ministerstwo Oświaty wraz z duńskim Komitetem do spraw UNESCO. Wykłady poświęcone polskiej gospodarce, historii i sztuce wygłosili naukowcy duńscy: Knut Rasmussen, Joeregn Steen i Lange Stetting.

Młody socjolog duński, Georg Nellemann, przedstawił wyniki swych badań o polskiej emigracji w Danii.

ZGON PROFESORA BOLESŁAWA ZALEWSKIEGO

W Chicago zmarł prof. Bolesław Zalewski, który do USA przybył z Warszawy w roku 1910, uchodząc przed carską policją jako organizator kółek samokształceniowych młodzieży tworzonych przez Polską Partię Socjalistyczną. Po ukończeniu wyższych studiów w USA prof. B. Zalewski był przez szereg lat profesorem biologii i polonistyki w Cambridge Springs (Pa), a następnie profesorem biologii w Detroit i Chicago. Przez pewien czas prowadził również wykłady z polonistyki na uniwersytecie Michigan. Do ostatniej chwili życia interesował się rozwojem nauk przyrodniczych w Polsce i społecznym życiem Polonii.

STANISŁAW CZARNIAK-GIEWONT KIERUJE SZKOŁĄ NARCIARZY

W popularnym amerykańskim ośrodku narciarskim Scotch Valley w Stamford (stan Nowy York w górach Catskills) kierownikiem szkoły narciarskiej jest Stanisław Czarniak-Giewont, znany w okresie przedwojennym zawodnik z Zakopanego, członek drużyny polskiej na FIS w 1938 roku. Po wojnie był on instruktorem narciarskim w St. Moritz (Szwajcaria), a następnie w Argentynie i Kanadzie.

FEDERACJA Kobiet POLSKICH

Zbliżona swoją działalnością do Związku Polek w Ameryce Federacja Kobiet Polskich w Kanadzie obchodziła 10-lecie istnienia. Celem Federacji jest wychowywanie młodego pokolenia w duchu polskości. Federacja wydaje „Informator” — ukazało się już 60 numerów. Jest ona szczególnie aktywna przy organizowaniu występów w ramach współpracy różnych grup etnicznych.

ADAM MICKIEWICZ I JAMES FENIMORE COOPER

W związku z odsłonięciem pomnika Mickiewicza ufundowanego przez Polonię w Cleveland (USA) prasa przypominała związki polskiego poety z pisarzami amerykańskimi. Specjalnie podkreślono znajomość Adama Mickiewicza z Jamesem Fenimore Cooperem, którego poznał w Rzymie. Niewątpliwie stosunki Coopera z Mickiewiczem miały wpływ na fakt, że J. F. Cooper jako przewodniczący amerykańskiego komitetu pomocy byłym żołnierzom Powstania Listopadowego i emigrantom polskim po Powstaniu — stał się gorącym przyjacielem Polaków i oddanym rzecznikiem sprawy niepodległości Polonii.

TOWARZYSZ KAPITANA COOKA

Jednym z uczestników wyprawy kapitana Cooka, która dotarła do brzegów Australii, był profesor Akademii Wileńskiej Jerzy Jan Forster — Polak, choć pochodzący ze szkockiej rodziny od wielu pokoleń osiadłej w Polsce. Przed 190 laty ukazała się w Anglii, wywołując niezwykłą sensację, dwutomowa praca pod tytułem (w tłumaczeniu polskim) „O podróży dookoła świata statku „Resolution” pod dowództwem kapitana Cooka w latach 1772—1775”.

Jaako uczestnik wyprawy Cooka prof. J. J. Forster był też pierwszym Polakiem, który postawił stopy swą na australijskim kontynencie.

Blaski i cienie studiów polonistycznych w USA

W prasie polonijnej znajdujemy ostatnio liczne wypowiedzi na temat studiów slawistycznych, a zwłaszcza polonistycznych, na wyższych uczelniach amerykańskich i stosunku Polonii do katedr i lektoratów języka i kultury polskiej. W tygodniku „AMERYKA-ECHO” ukazały się kolejno dwa artykuły poświęcone tym sprawom. W pierwszym z nich autor zdaje relację z wieczoru dyskusyjnego zorganizowanego przez Związek Akademików Polskich w Chicago, a poświęconego studiom polonistycznym w USA. W wieczorze, w którym wziął udział m.in. prof. Tymon Terlecki, uczestniczyła również duża grupa studentów z różnych wydziałów uniwersyteckich. W dyskusji zabrał głos jednak wśród wielu mówców tylko jeden student polonistyki, p. Wojciech Juszcak. Dane przytoczone przez niego dają smutny obraz braku zainteresowania studiami polonistycznymi wśród młodego polonijnego pokolenia w USA.

Wynika z nich, że gdy w roku 1960 uniwersytety amerykańskie opuściło 800 absolwentów germanistyki, w tym samym roku nie było ani jednego absolwenta w dziale polonistyki. Wzrost atrakcyjności Polski w Ameryce i polityczna rola Polski w bloku państw socjalistycznych — według p. Juszcaka — zmieniają sytuację i w ostatnich latach zanotowano pewną wyżkę zainteresowań slawistyką. Poza tym — cytujemy za „Ameryka-Echo” — „Wzrastający wkład naukowców polskich wielu dziedzin w naukę światową i ich liczne kontakty ze środowiskami naukowymi są elementami, które to zainteresowanie podtrzymują. Zeszłoroczne obchody Milenium były też ważnym w tym zakresie wkładem”.

Dowodem rosnącego zainteresowania są powstałe w okresie powojennym, a zwłaszcza w latach ostatnich, katedry i lektora polonistyki na uniwersytetach amerykańskich. Jak podkreśla „Ameryka-Echo” — dzieje się to „przy minimalnej i dorywczej tylko inicjatywie ze strony kół polonijnych i przy braku w USA specjalistów w tej dziedzinie”.

Dyskusja na wieczorze w Związku Studentów Polskich koncentrowała się właśnie na problemie wykształcenia kadr, przy czym wskazywano, że studia polonistyczne otwierają przed młodzieżą polonijną drogę do kariery nie tylko naukowej, ale i w instytucjach rządowych i spo-

łecznych, w wydawnictwach, w handlu zagranicznym i dyplomacji.

Kolejny artykuł zamieszczony w następnym numerze tygodnika „Ameryka-Echo” przynosi informacje na temat zainteresowania studiami języka polskiego i kultury polskiej wśród Polonii stanu Colorado. Autorka, p. Alina Kawulok z Uniwersytetu w Boulder wskazuje, że na tamtejszych uczelniach „są ludzie nauki polskiego pochodzenia” i wymienia dr Stanisława Ulama oraz naukowca drugiego już pokolenia polonijnego, doktora R. Prisa (Prajsa). Obaj mówią po polsku. „Mamy tu paru innych, podobnych uczonych, a takich nam trzeba, bardzo trzeba”... — konstatuje autorka.

P. Kawulok, wskazując, że „są to ludzie ze skromnych pierwszych polskich pionierskich w Ameryce rodzin ani zamożnych, ani wykształconych”, stwierdza, że obecna młodzież wywodząca się ze średniej klasy społecznej, zainteresowana językiem polskim nie posiada oraz wina za to, obok kleru polskiego, „polonijną inteligencję” nie interesującą się dostatecznie polską młodzieżą i polskimi wydziałami uniwersyteckimi. Autorka opisuje, jak student historii języków słowiańskich (z pochodzenia Grek) szuka rozpacziwie pism Reja i „historii języka polskiego”; przytacza też fakt budowy gmachu do specjalnych badań medycznych na uniwersytecie Colorado w Boulder, ufundowanego przez filantropa nazwiskiem Stoliński z Nowego Jorku („o pochodzeniu nazwiska nie wiem, ale może polskie” — zaznacza p. Kawulok), ukazuje postać lektora języka polskiego w Colorado University (Boulder), człowieka irlandzkiego pochodzenia, prof. Foley — „oddanego Polsce, szanowanego, milego”. — Niestety, na jego wykłady nie uczęszczają studenci pochodzenia polskiego. A Polonia w Colorado — pisze autorka — liczy się w tysiącach, posiada pół tuzina organizacji. Wydział polskiego języka na tym uniwersytecie stworzony został cztery lata temu — niestety Polonia nie okazuje żadnego nim zainteresowania. Ani nie ufundowano stypendium, ani asystentury, ani nawet nie wyrażono podziękowania prof. Foley'owi. Nie zasiała się wydziału książkami. P. Kawulok opisuje, jak w rozmowie z nią, na wspomnienie o wydaniu „Pana Tadeusza” na płytach (w Polsce) — oczy zabłyły prof. Foley. „Kto zdobędzie dla niego takie płyty?”

SPOTKAMY SIĘ NA WYSTĘPACH ZESPOŁU PIEŚNI I TAŃCA WOJSKA POLSKIEGO

29 i 30 kwietnia w LENS, 1 maja w BRUAY-en-ARTOIS, 2 i 3 maja w LILLE, 4 maja w ANZIN, 5 maja w ST. QUENTIN, 7 maja w LE HAVRE wystąpi 130-osobowy Zespół Pieśni i Tańca Wojska Polskiego z doskonałym programem najpiękniejszych pieśni i tańców narodowych i żołnierskich, historycznych i współczesnych pod tytułem „PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA”.

DO POLSKI z „FRANCE-POLOGNE”

BOGATY PROGRAM MIESIĘCZNEGO POBYTU PO REWELACYJNYCH CENACH

Stowarzyszenie „France-Pologne” od szeregu lat organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski. W tym roku jednak program opracowany przez Stowarzyszenie jest szczególnie atrakcyjny i wyjątkowo tani. Z myślą o turystach polskiego pochodzenia „France-Pologne” organizuje pobyt 30-dniowy w Polsce. Przed wyjazdem do rodziny każdy uczestnik wycieczki odbyłby dzieńsięcodniową wycieczkę po Polsce, zwiedzając wiele ciekawych zabytków Warszawy, Krakowa, Wrocławia i Poznania. Cena tej podróży jest rewelacyjnie niska.

PODRÓŻ OPRACOWANA SPECJALNIE DLA TURYSTÓW POLSKIEGO POCHODZENIA

Miesiąc w Polsce (10 dni turystyki i zwiedzania,
20 dni u rodziny)

580 franków łącznie ze wszystkimi kosztami

- 1 sierpnia — Odjazd z Paris-Nord około 14 godz.
— Odjazd z Aulnoye około 16 godz.
- 2 sierpnia — Przyjazd do Warszawy około godz. 18.30. Kolacja, nocleg w hotelu
- 3 sierpnia — Po śniadaniu zwiedzanie miasta z przewodnikiem-tłumaczem oraz projekcja filmu „Varsovie quand même”
Po obiedzie: czas wolny lub wycieczka do pałacu w Wilanowie (dawna rezydencja króla Jana III Sobieskiego)
Po kolacji spektakl w teatrze lub w Operze
- 4 sierpnia — Po śniadaniu wycieczka do Żelazowej Woli (miejsce urodzenia Fryderyka Chopina) lub do pałacu w Nieborowie. Po obiedzie w Łowiczu zwiedzanie Muzeum Sztuki Folklorystycznej
Kolacja i nocleg w Warszawie
- 5 sierpnia — Po śniadaniu wyjazd do Krakowa
Obiad w Kielcach
Zwiedzanie kombinatu metalurgicznego w Nowej Hucie
Kolacja i nocleg w Krakowie
- 6 sierpnia — Po śniadaniu całodzienna wycieczka do Zakopanego. Wjazd kolejką linową na Kasprowy Wierch.
Obiad w restauracji na szczycie Gubałówki (wjazd kolejką zębata)
Kolacja i nocleg w Krakowie
- 7 sierpnia — Po śniadaniu zwiedzanie Krakowa: zamek na Wawelu, Kościół Mariacki i Sukiennice.
Po obiedzie: zwiedzanie Uniwersytetu Jagiellońskiego i innych zabytków historycznych.
Kolacja i nocleg
- 8 sierpnia — Po śniadaniu wyjazd do Wrocławia. Po drodze zwiedzanie Oświęcimia (obóz koncentracyjny z lat ostatniej wojny światowej)
Obiad w Katowicach
Kolacja i nocleg we Wrocławiu
- 9 sierpnia — Po śniadaniu zwiedzanie miasta: Rynek, Ostrów Tumski, kościoły gotyckie
Obiad i odjazd do Poznania
Kolacja i nocleg w Poznaniu
- 10 sierpnia — Po śniadaniu zwiedzanie miasta: Rynek, Katedra, ratusz
Obiad
Popołudnie wolne
Kolacja i nocleg w Poznaniu
- 11 sierpnia — Po śniadaniu odjazd do Warszawy
Obiad w Koninie
Przyjazd do Warszawy po południu
Kolacja i nocleg
- 12 sierpnia: turyści rozjeżdżają się do swych rodzin na pobyt do 29 sierpnia.
- 30 sierpnia: SPOTKANIE NA PODRÓŻ POWROTNA w POZNANIU
odjazd pociągu do Paryża o 16.34
- 31 sierpnia: Przyjazd do Aulnoye około godz. 14
Przyjazd do Paryża — Gare du Nord około godz. 16.



ODZNACZENIA

Zarządzeniem ministerstwa dla spraw młodzieży odznaczeni zostali medalami „Jeunesse et Sports” p. Jean-Pierre Ostawski z Thumeris, p. Adela Mochnacka i p. Kazimierz Mochnacki z Marçq-en-Baeroul.

LENS-DOUAL. Ostatnio otrzymali medale brązowe jako górnicze odznaczenia liczni pracownicy kopalni. **AUCHEL-BRUAY:** p. Mieczysław Aleksander, p. Felix Wasielewski, p. Teofil Błaszowski, p. Franciszek Breliński, p. Władysław Gąsowski, p. Franciszek Kazmierczak, p. Stefan Gembariski, p. Alexander Krauze, p. Czesław Kunstowicz, p. Czesław Pajaczyński. **BETHUNE:** p. Andrzej Gbiorczyk, p. Franciszek Kielbasiewicz, p. Franciszek Krawczyk, p. Felix Robakowski. **LENS-LIEVIN:** p. Stanisław Chrabanski, p. Stanisław Szymczak, p. Czesław Manka. **HENIN-LIÉTARD:** p. Władysław Kukowicz, p. Konrad Ciołkowski, p. Alojzy Adamski, p. Józef Greczak, p. Stanisław Koitka, p. Stefan Skowroński. **OIGNIES:** p. Florian Czarnecki, p. Paweł Górszka. **DOUAI:** p. Bernard Kaczorek, p. Stanisław Antkowiak, p. Stefan Chwastyniak, p. Jan Eukaszewski, p. Franciszek Michalak, p. Piotr Pietrowski, p. Adam Prusak, p. Jan Sliwa, p. Szymon Warzyński. **VALENCIENNES:** p. Jan Ochliński, p. Ludwik Furmanowski, p. Józef Malczon, p. Michel Syska, p. Edmund Cierpisz, p. Jan Doba, p. Andrzej Perek.

ZJAZD REGIONALNY KUPCÓW I RZEMIEŚNIKÓW POLSKICH

LENS. Przeszło siedemdziesięciu delegatów rozmaitych sekcji lokalnych stawilo się na 29 kongres Związku Kupców i Rzemieślników polskiego pochodzenia. W obradach wzięli udział prezes Izby Handlowej P.-de-C. p. M. G. Lecuyer. Prezes stowarzyszenia p. Tadeusz Hulka omówił w swoim przemówieniu problemy zawodowe, podkreślając przychylność odpowiedzialnych czynników francuskich. Sprawozdanie finansowe złożył skarbnik p. J. Dziwowski, a ogólnie — p. Jan Witkowski (sekretarz). W prezydium kongresu zasiadli: p. Podsiadło, p. Szopa, p. Krasowski, p. Dziwowski i p. Witkowski. W skład odnowionego zarządu weszli: p. T. Hulka — prezes, p. W. Podsiadło, p. F. Szopa i p. W. Krasowski — wiceprezisi, p. J. Witkowski — sekretarz, p. St. Leszczyński i p. L. Brajer — zastępcy sekretarza, p. J. Dziwowski — skarbnik, p. Jan Cora — zastępca skarbnika, p. F. Przybylak, p. M. Glyda i p. H. Laeng — członkowie komisji kontrolnej. Członkowie rady administracyjnej: A. Adamski, S. Gibowski, H. Juszczyk — okręg Lens; pp. M. Krasowski, J. Wasilewski, D. Książek — okręg 2 Paryż; pp. J. Berdziński, C. Krystek, F. Nowak — okręg 3 — Oignies; pp. A. Andrzejewski, E. Kaczmarek, H. Skupinski, Jan Biegański — okręg 4 — Bruay; pp. S. Krawczyk, H. Staniewski, M. Glyda — okręg 5 Marles; pp. J. Baczowski, A. Sobol, J. Szubert, Sobol junior — okręg 6 — Harnes; pp. W. Ptak, T. Pawłowski, B. Malinowski — okręg 7 Douai; pp. F. Szopa, A. Babczyński, V. Misiak — okręg 8 — Denain; pp. W. Podsiadło, Z. Izela, C. Pohl — okręg 13 — Lille.

W czasie wspólnego posiłku medalami zasługi, przyznanymi przez Izby Handlowe P.-de-C. i Nord zostali uhonorowani: pani T. Kaczma-

rek z Douai; pp. Grosz z Lourches i Stelmazyk z Bouchain; S. Rynarczyk z Libercourt, C. Pohl z Libercourt; Albert Sobol z Harnes; H. Juszczyk z Billy-Montigny, F. Stiel z Divion.

Z ŻYCIA TOWARZYSTW

HERSIN-COUPIGNY. Tu-tejszy związek muzyczny Accordéon-Club zorganizował bal połączony z konkursami tanecznymi. W konkursie walca para p. Derancy i p. Edward Dominiak zajęła drugie miejsce, a para p. Marie Gardart i p. Michał Jakubiak — piąte. Konkurs najładniejszej pary wygrała p. Françoise Glaubert i p. Edward Dominiak, przed parami Irena Dominiak — Guy Garbe, która uzyskała miejsce trzecie i parą Sylviane Damiens — p. Ryszard Antoniewicz.

LENS. Miejscowi akordeoniści, którzy zdobyli wyróżnienia na konkursie międzynarodowym, otrzymali z rąk swojego dyrektora artystycznego p. Jana Habery przyznane im dyplomy. W przemówieniu p. Habera podniósł przede wszystkim zasługi p. Franciszka Dembskiego, który od dawna kieruje szkoleniem muzycznym młodzieży i którego zasługą są zdobyte dyplomy. Zebraniu przewodniczył prezes klubu p. Moczulski.

SIN-LE-NOBLE. W uznaniu poniesionych zasług dla rozwoju sekcji w skład zarządu stowarzyszenia dawców krwi został wybrany p. Felix Cimiliński.

WAZIERS. Konkurs bulistów zorganizowany przez związek „La Boule Argentée” wygrał zespół p. Albert Terkowski i p. Eddie Mačkowiak. Dalsze miejsca zajęli p. Jean-Claude Wozniczka (3), p. Franciszek Rogala (5), p. Marcel Kosmański (8).

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

PONT-a-VENDIN: Corinne Woźniak. **DOUAI:** Filip Pieskoszewski, Brigitte Mazurek, Katarzyna Kurz, Natalia Pacanowska, Jean-Michel Rychlewski. **SAINS-en-GOHELLE:** Bazyli Filip, Olivier Lasek. **BETHUNE:** Waleria Kondyra (Lilliers), Christian Pietrzak, Isabelle Mazurek, Maurice de Tavernier syn Agnieszki z domu Kasprzak. **CORBEHEM:** Hervé Stawski, Filip Józef Rembisz. **SOMAIN:** Marie-Christine Gwiszcz, Jean-Philippe Cachera, Alain Domagała, Crystel Gralla, Corinne Łuczak, Waleria Pawłowska, Pascal Grodowski. **DOURGES:** Maryline Ratyńska. **SANVIGNES:** Pascal Wiczorek. **ST. ETIENNE:** Christophe-Patrice Herdzina. **MERICOURT:** Filip Bartkowiak. **SALLAUMIENNES:** David Radajewski. **COURRIERES:** Eric Dankowski, Nacella Dardek. **OIGNIES:** Maryline Rybczyńska. **ROUVROY:** Isabelle Zgorecka, HERSIN-COUPIGNY: Christian Pietrzak, Jerome Florek, Izabela Kowalska, Isabelle Jędraszczak. **MERICOURT:** Filip Bartkowiak, Brigitte Taterka. **GRENAY:** Sandrine Konieczny. **LIEVIN:** Krzysztof Nowicki. **LIBERCOURT:** Alain Ziętek. **CARVIN:** Fabrice Pażkowski. **HAILLICOURT:** Fryderyk Sobczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

Sto lat dla nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół zawarli małżeństwa:

CARVIN: Cecylia Andrzejak i Francois Declercq. **MAZINGARBE:** Anne-Marie Naglik i Jean-Paul Chomette. **HERSIN-COUPIGNY:** Colette Basile i Georges Dobrowolski. **MERICOURT:** Christine Wojciechowska i Zygmunt Kupidura. **DOURGES:** Daniele Chechelska i Charly Buquet. **SOMAIN:** Christiane Lenget i Franciszek Pawlicki, Annie Masclet

i Raymond Włański. **WAZIERS:** Christiane Kucharska i Ryszard Słomiany, Claudine Lambert i Edmund Watrzyńciewicz, Louise Kuchńska i Daniel Latreille. **ROUVROY:** Jadwiga Myckuś i Edmund Zacharko, Christine Gustafiak i Henryk Solański, Claudine Dudzińska i Jacques Lecygne. **ANICHE:** Nadine Ciariska i Franciszek Koska, Daniela Kubasiak i Bernard Pagniez. **OSTRICOURT:** Rose-Marie Konik i Serge Poutrain. **BARLIN:** Anne-Marie Sadys i Claude Mitka.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ANICHE: Franciszka Dominiak z domu Stachowiak, lat 85. **MERICOURT:** Sylwester Kostecki, lat 40, Marianna Bryszkowska z domu Maniecka. **MAZINGARBE:** Anna Walczewska. **ST. ETIENNE:** Stefania Pawlak z domu Strugacz, lat 70. **CARVIN:** Franciszek Woźniak, lat 69. **DOUAI:** Stefan Kadeja, lat 64. **LOISON-sous-LENS:** Stanisława Brzoza, lat 72. **BARLIN:** Lucie Józefiak z domu Kniat, lat 38. **AUBY:** Jan-Michał Rybarezyk, Maria Kozak z domu Matusiak, Józef Wasiuta, Xavier Kuliherda. **LE CREUSOT:** Józef Wiergowski. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Wiktor Kościelny, lat 37.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

*

W Loos-en-Gohelle zmarła tragicznie nasza Czytelniczka p. Wanda z domu Smol Małecka w 55 roku życia. Pogrzeb odbył się w Grenay. Kondukt żałobny wyruszył z domu żałoby w Mazingarbe.

Rodzinnie Zmarłej składamy wyrazy szczerego współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	
11		12	13	14	15	16	17	18		20
21	22	23	24	25		26	27	28	29	30
32	33	34	35		36	37	38		39	40
42	43	44		45	46	47	48	49	50	51
52	53	54	55	56	57	58	59		60	61
63	64	65	66		67		68	69	70	71
73		74	75	76	77	78	79	80	81	82
	84	85	86	87	88	89	90	91	92	93
94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	
105	106	107	108	109	110		111	112	113	114
	116	117	118	119	120	121	122	123		

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 24 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 123 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą fragment wiersza Władysława Broniewskiego — **PIEŚŃ MAJOWA**.

KLUCZ POMOCNICZY:

2 — 38 — 17 — 6 — 21 — 4 — 10 — 123 =
uchwył szabli,
109 — 103 — 100 — 122 — 113 — 88 =
tyśią tysięcy,
104 — 46 — 92 — 53 =
warstwa drzewa przystająca co rok,
51 — 119 — 116 — 52 — 111 =
przyczyna, racja,
120 — 93 — 33 — 115 — 86 — 63 =
dzień wolny od pracy,
26 — 117 — 75 — 98 =
kluski z tartych ziemniaków,
64 — 112 — 47 — 62 — 108 =
trzeci dzień tygodnia,
12 — 60 — 83 — 89 =
w rzece lub w przewodzie elektrycznym,
71 — 32 — 101 — 99 =
trop bardzo ceniony przez myśliwych,
118 — 43 — 94 — 85 — 24 =
tańcząca, gdy kota nie czują,
11 — 1 — 9 — 18 — 25 =
narkotyk otrzymywany z makówek,
78 — 82 — 105 — 107 =
zebranie publiczne, miting,
13 — 3 — 56 — 34 — 30 — 16 — 59 =
zboża siane w jesieni,
54 — 90 — 81 — 110 — 57 =
jedna z potraw obiadowych,
45 — 42 — 31 — 41 — 96 — 27 =
milczenie = złoto, mowa = ?,
22 — 69 — 28 — 49 — 77 =
odznaczenie za bohaterstwo,
68 — 79 — 23 — 70 =
napój z jęczmienia i chmielu,
74 — 8 — 76 — 91 — 65 — 66 — 95 =
nasz najlepszy skoczek wzwyż,
84 — 97 — 5 — 40 — 106 — 58 =
silna burza morską,
7 — 80 — 36 — 29 — 121 — 55 =
z wielkiej chmury bywa mały,

50 — 37 — 114 — 73 =
znaki porozumiewawcze głuchoniemych,
15 — 14 — 72 — 35 =
pierwsza część tytułu mistrza nad mistrzami,
48 — 67 — 39 — 19 — 20 =
upiorne zjawy, duchy, mary,
44 — 87 — 102 — 61 =
cienki placek przasny u Żydów.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (56) z nr 15

POZIOMO: 1) szyk, 5) ogon, 6) fant, 7) rakietka, 9) zaprawa, 12) poprawa, 14) Robak, 18) zatrząsk, 19) tran, 20) Odmowiciel.
PIONOWO: 2) zgaga, 3) kotki, 4) pocztówka, 7) różga, 8) kiper, 10) homary, 11) Krosno, 13) wazon, 15) braki, 16) kakaol, 17) staw.

ROZWIĄZANIE WIRÓWKI Z NR 15

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Gopło, 2) poeta, 3) tremo, 4) melba, 5) powab, 6) kymka, 7) mamka, 8) rumak, 9) lazur, 10) skaza, 11) klika, 12) dołki.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ SUKNIE ■ SPÓDNICY
■ SWETRY ■ BLUZKI
■ POPELINY ■ TERGAL

PIERZE ● WSYPY ● POSZWY ● DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

TV od 30 IV do 6 V

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 23.30 a 23.55.
WIADOMOŚCI REGIONALNE — 19.40 oprócz niedzieli.
PARIS-CLUB — w poniedział., wtorek, środa, piątek o 12.30.
SALLE 8 — film seryjny o 19.25, oprócz soboty i niedzieli.
NIEDZIELA 30 KWIETNIA
12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: La griffe du coyotte, real. Mario Calano (Fred Camour i Maria Luz); Les Pieds Nickelés; Le facteur s'en va-t-en guerre, real. C. B. Aubert (Charles Aznavour).
14.00 60 mètres-seconde — en direct d'une locomotive à 230 kms-heure, real. Alexandre Tarta.
14.30 Télé-Dimanche. Le Grand Prix Automobile de Paris.
17.15 Kiri le Clown.
17.25 Un jour une bergère, real. G. Merms i C. Rogers.
18.40 Fête du muguet à Chaville, program Michèle Arnaud, real. J. P. Spiero.
19.30 Les aventures de Michel Vaillant (nr 1).
20.45 Kapo, film G. Ponte Corvo (S. Strasberg, Laurent Terzieff, E. Riva).
22.40 Soixante millions de Français, real. Jean-Luc Dejean.
PONIEDZIAŁEK 1 MAJA — Święto Pracy
6.00 — 20.00 France-Inter i od 7.00 France Culture i France-Musique nadają jedyny program przez cały dzień: muzyka z nagraną informacją.

WTOREK 2 MAJA
18.55 Livre mon ami — program Claude Santelli.
20.30 Le quart d'heure d'Emmanuel d'Astier de la Vigerie.
20.45 Hommes de caractère — Le serment d'Amboise (Agrippa d'Aubigné), Rogera Vrigny, real. Olivier Ricard.
22.25 Fête du muguet à Chaville — druga część programu Michèle Arnaud i J. P. Spiero.
ŚRODA 3 MAJA
11.30 Wyścig kolarski — Les 4 jours de Dunkerque — Start i o 16.30 przybycie do Valenciennes.
19.10 Jeunesse active.
20.30 La piste aux étoiles.
21.30 Samson François (nr 1), real. Claude Santelli.
22.20 Bibliothèque de poche — program Michela Polaca.

CZWARTEK 4 MAJA
12.00 Les 4 jours de Dunkerque — etap Valenciennes — Maubeuge.
16.00 Program dla młodzieży.
17.00 Les 4 jours de Dunkerque.
20.30 Le Palmarès des chansons.
21.40 Pour le plaisir.
PIĄTEK 5 MAJA
16.00 Les 4 jours de Dunkerque. Maubeuge — Dunkerque.
18.25 Międzynarodowy magazyn rolniczy.
20.30 Cinq colonnes à la une.
22.30 A vous de juger — aktualności filmowe w opracowaniu Monique Chapelle i Pierre Montaigne.
23.20 Permis la nuit, real. Raoul Sangla, ork. Michel Colombier.
SOBOTA 6 MAJA
16.00 Les 4 jours de Dunkerque.
16.45 Magazyn kobiecy.
18.30 La vocation d'un homme, real. Jean Cherasse.
19.25 Sur un air d'accordéon.
20.30 Signe Alouette.
21.00 Program teatralny.
22.50 Les conteurs — program doświadczalny (Service de la recherche) real. André Voisin.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

24 heures actualités — w poniedziałek, wtorek, środa, czwartek, piątek o 19.55 i przed zakończeniem programu między 22.00 a 22.30.

NIEDZIELA 30 KWIETNIA
14.00 — 19.00 Le Nouveau Dimanche — program Daniela Costelle i Pierre-André Boutang.
14.30 Film. Dessin animé, Les potins, Jazz, Le tube de la semaine.
19.00 Allo Police.
19.30 — 20.30 Veillée Ravensbrück.
22.30 Les mystères de l'Ouest — (4 odc.).
PONIEDZIAŁEK 1 MAJA — Święto Pracy
20.30 SOIRÉE CINEMA. L'as de pique — czeski film Milosa Formana.
WTOREK 2 MAJA
20.00 — 22.00 CAMERA III — program Philippe de Labro i Henri de Turanne. Kiosque, Portrait d'une personnalité. Porte ouverte.
22.10 Chapeau melon et bottes de cuir (The Avengers — odc. 4).
ŚRODA 3 MAJA
20.00 — 23.00 Soirée Madeleine Robinson.
CZWARTEK 4 MAJA
20.00 — 23.00 SOIRÉE HISTORIQUE — program Armanda Jamnot, real. Guy Labourasse.
20.05 L'histoire en images.
20.30 Les dossiers de l'écran — Salvatore Giuliano real. Francesco Rosi (Salvo Randome, Franck Wolff).
22.05 A propos du film Salvatore Giuliano — discussions sur les thèmes: L'emprise de la Mafia en Sicile, aux USA, en Italie, La pauvreté en Sicile, L'émigration italienne dans le monde.

PIĄTEK 5 MAJA
20.00 — 23.00 SOIRÉE POLICIÈRE — program Pierre Laforêt.
20.35 Film.
23.00 Conseils utiles et inutiles.
SOBOTA 6 MAJA
18.30 Destination danger — (odc. 5). Trafic d'armes.
19.45 Trois chevaux, un tiercé.
20.00 Catch.
23.00 AU THÉÂTRE CE SOIR, real. Pierre Sabbagh. Ami Ami P. Barillet i J. P. Gredy (Daniel Ceccaldi, Maria Mauban, Geneviève Grad, Jean-Pierre Darras).

Lassitudes printanières



— Znalazłam go w parku, leżał na ławce!
— Je l'ai trouvé sur un banc, dans le parc!



— Ani razu nie ziewnąłeś, jesteś chory?
— Es-tu malade, tu ne baillie pas du tout?



— Bardzo Cię Kocham, czy chcesz zostać moją żoną...
— Je t'aime à la folie. Veux-tu devenir ma femme...

TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur

Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

KLINISKA
WIEŚ NA POGRANICZU
PUSZCZY GOLENIOWSKIEJ I ŁĄK
DĄBSKICH OBIEKTY KRAJOZNAWCZE:
 NA DZIEDZINCU NADLEŚNICZWA LIPA, ANNA-POMNIK PRZYRODY
 O OBWODZIE PRZY SZYI KORZENNEJ 8,4m. WEDŁUG LEGENDY
 POD TĄ LIPĄ ANNA JAGIELONKA Z MĘŻEM BOGUSŁAWEM X
 PRZYJMOWAŁA POSEŁSTWO POLSKIE.
 SZANUJ PRZYRODĘ I STARAJ SIĘ JĄ POZNAĆ

LES curiosités de la nature attirent tout autant que les monuments historiques. Combien de légendes sont liées à des arbres séculaires toujours „témoins” de grands événements du passé, tels ce tilleul sous lequel „Anne Jagellon et son époux, le duc de Poméranie Bogusław X, accueillaient les envoyés du roi de Pologne”, où ces saules qui ont „vu” la bataille de Cedynia (972) mais ont véritablement flambés lors du franchissement de l’Odra au printemps de 1945...



Korzenie starej wierzby w pobliżu Kamienia Pomorskiego nad Zalewem Kamińskim mają wiele tajemniczych zakamarków, które dziś pasjonują młodych chłopców i ożywiają ich wyobraźnię. Stanowią również znakomite tło do pamiątkowych zdjęć

TABLICA otwierająca nasz cykl zdjęć (u góry z lewej) o przedziwnych drzewach na terenie województwa szczecińskiego umieszczona jest na potężnej lipie, która od XV wieku nosi imię Anny, córki króla Kazimierza Jagiellończyka. Anna była żoną księcia pomorskiego Bogusława X Wielkiego, który wychowywał się w Krakowie, gdzie wraz z synami królewskimi kształcił go Jan Długosz. Na Wawelu zrodziła się miłość między Anną a Bogusławem i Jagiellonka powędrowała później z księciem do Szczecina.

Starych drzew — nieraz o przedziwnych kształtach — rzadkich zabytków przyrody, a często i cennych zabytków historii, jak w przypadku lipy w Kliniskach, jest na ziemi pomorskiej wiele. O niejednym z nich nic konkretnego nie wiadomo poza tym, co zachowało się w ludzkiej pamięci, w postaci przekazywanych z pokolenia na pokolenie starych legend i baśni. Ile w każdej z takich legend prawdy, a ile fantazji — nikt już dziś nie ustali.



Powyżej: wiekowy jawor w Niepolcku (w powiecie Myślibórz) kryje w sobie niewielką grootę. Poniżej z lewej: ciekawe i wymierające już grusze, uznane za pomniki przyrody. Z prawej: pole bitwy z 972 roku pod Cedynią, na którym wojska Mieszka I i jego brata Czełbora pokonały germańskie zastępy Hodona. Na pobojowisku rosną stare wierzby, wypalone podczas bitwy w 1945 roku. Żołnierze I Armii WP dokonali w pobliżu sforsowania Odry



NOWE

FILMY NA EKSPANACH

MOCNE UDERZENIE



BIG-BEAT POLONAIS A L'ECRAN

C'est le premier „musical” tourné en Pologne qui pourra enchanter les amateurs de „big-beat” grâce aux neuf chansons présentées par les ensembles „Skaldowie” et „Niebiesko-Czarni”, le balet de l'Opéra de Poznań fournissant le complément de danses nécessaire.

Kuba doit épouser Majka. A la mairie, c'est le scandale. Une jolie fille, Lola, accuse le fincé d'être un bigamiste. Trop tard tout s'explique. Lola a pris Kuba pour „Johnny” Tomala, guitariste d'un ensemble de „big-beat”. Maintenant Kuba doit prouver à Majka qu'il a réellement un sosie. A travers des péripéties drôlatiques, il est amené à devenir lui-même ...guitariste sous le nom de Tomala. L'affaire se complique, Majka préfère maintenant „l'idole” au modeste employé, mais c'est Lola qui le consolera...



Jest to pierwsza w polskiej kinematografii powojennej próba stworzenia musicalu. Film z humorem traktuje o „beatlemanii”, która udzieliła się młodzieży nadwiślańskiej. Rozśpiewane (aż 9 piosenek w wykonaniu krakowskiego zespołu big-beatowego „Skaldów” i słynnego zespołu „Niebiesko-Czarnych”) i roztańczone (popisy baletu Opery Poznańskiej) widowisko nie ma zbyt skomplikowanej treści.

Rodzina i goście oczekują przed Urzędem Stanu Cywilnego na mający się odbyć ślub Kuby i Majki. Uroczystość zakłóca młoda Lola, która z okrzykiem „ty bigamisto!” policzkuje Kubę. Panna młoda też wymierza niedoszłemu małżonkowi policzek i odjeżdża. Lola przeprosi za chwilę Kubę, tłumacząc, że pomyliła go ze swym ukochanym, gitarzystą big-beatowym Johnny Tomalą, do którego jest bardzo podobny. Kuba donosi o tym Majce, ale ta nie chce słuchać wyjaśnień, żąda dowodów istnienia sobowtóra. Kuba zaczyna bezskuteczne poszukiwania Tomali. Pomaga mu Lola i przyjaciel — reżyser telewizji Lelewicz. Organizuje on w telewizji Konkurs Młodych Talentów i namawia Kubę, by wystąpił jako „autentyczny” Tomala. Kuba nie ma głosu ani słuchu, nie umie grać na gitarze, ale od czegoż współczesna technika? Odnosi sukces, staje się bożyszczem młodzieży i — co najważniejsze — przekonuje Majkę, że... posiada sobowtóra. Ale Majka woli teraz szalowego gitarzystę niż skromnego urzędnika. Nie mogąc zdradzić przed narzeczoną, że Johnny to jest on, Kuba, tyle że w peruce — niešťczęny bohater musi wieść podwójne życie. Zerwie z nim dopiero dzięki Loli, która kocha go szczerze i bezinteresownie, widząc w nim kontrast z prawdziwym Tomalą — podrywaczem i kabotynem. Ją to w końcu, a nie rozkapryszoną Majkę, poprowadzi Kuba do ołtarza.

„Mocne uderzenie” — reżyseria: Jerzy Passendorfer, muzyka: Andrzej Zieliński i Jerzy Milian, w rolach głównych: Jerzy Turek, Magda Zawadzka, ZRF „Rytm”.

